

Leigh Michaels

*Sztuka przebaczenia*

Scandalous

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kurt miał serdecznie dość. Dlaczego ludzie nie ograniczą się do wyrażenia podziękowań? Chciał obdarować uniwersytet, więc to zrobił, po co urządzać taką szopkę? Stół przydzielny, uroczyste zadęcie, mowy...

Hannah Wilder, babcia Kurta, jakby czytając w myślach wnuka, pochyliła się lekko w jego stronę.

- Większość darczyńców bardzo sobie ceni publiczne uznanie - wyszeptała. - A ty masz taką minę, jakby bolały cię zęby. - Znacząco spojrzała w kierunku podium.

Kurt zorientował się, że kolejny mówca skończył swoją przemowę, więc podniósł się z miejsca, skinął głową w jego stronę, po czym ze skromnym uśmiechem skłonił się publiczności. Miał nadzieję, że nareszcie dobrnęli do końca.

Chyba rzeczywiście tak było, bo pozostali goście też zaczęli wstawać z miejsc.

- Nareszcie - mruknął pod nosem Kurt.

- Nie przesadzaj, trochę cierpliwości - mitygowała go babcia.

Teraz, kiedy perspektywa opuszczenia kampusu stawała się coraz bardziej realna, Kurtowi poprawił się humor.

- Jakoś sobie nie przypominam, żebyś prosiła mnie

O cierpliwość, kiedy stawiałem pierwsze kroki w biznesie. Przeciwnie, wciąż mnie popędzałaś. Miałem szybko zarobić duże pieniądze i kupić ci futro z norek.

- To nie było tak - odparła babcia. - Doskonale pamiętam, co ci powiedziałam. Że marzę, by doczekać prawnuka i mieć przed śmiercią futro z norek. Futro kupiłam sobie sama, tobie pozostała jedynie kwestia prawnuka.

Kurt powstrzymał uśmiech.

- Przez cały wieczór wszyscy wychwalali mnie pod niebiosa. Powinnaś być zadowolona. Sama widzisz, jak bardzo mnie cenią. Chyba nie masz powodów do narzekań?

Hannah uśmiechnęła się.

- A już myślałam, że zabrałaś mnie tutaj, bo nie mogłeś się zdecydować, którą ze swoich znajomych masz zaprosić.

Hannah miała dużo racji. Niejedna kobieta z radością towarzyszyłaby Kurtowi, choć dzisiejsza impreza okazała się wyjątkowo nudna. Takie zaproszenie było jednoznaczne z zaproszeniem na randkę, zwłaszcza że była to impreza urządzana na jego cześć!

Naraz babcia spojrzała ponad jego ramieniem i syknęła ostrzegawczo:

- Nie oglądaj się.

Kurt od razu domyślił się, o co chodzi. W jego kierunku nadciągała właśnie jakaś atrakcyjna blondynka.

Właściwie wszystkie panienki były do siebie podobne - młode, szczupłe, nieprawdopodobnie zgrabne i ładne. Lalki Barbie spodjednej sztancy.

Od razu przy wejściu dopadły go dwie takie ślicznotki, unoszące się nad jego wielkodusznością i hojnością. My-

ślały pewnie, że w ten sposób go ujmą. Nawet gdyby uważał się za kogoś wyjątkowego - a nie miał takich skłonności - od razu by się z tego wyleczył.

- Zbierajmy się - zarządził, podając babci ramię.

W szatni panował spory tłok; ludzie zakładali płaszcz - i opatulali się szalikami przed wyjściem na wiatr i chłód.

- Babciu, czy to nie twoja znajoma, Marian? Porozmawiaj z nią, proszę, aja odbiorę nasze okrycia.

Szatnię obsługiwała jedna szatniarka. Kurt zapamiętał, że kiedy tu przyszli, za ladą były dwie kobiety. Ktoś to źle zaplanował, przemknęło mu przez myśl.

Przy ladzie stała grupka młodych mężczyzn. Kurt poznał kilku z nich; to oni demonstrowali zebrany sprzęt sportowy, który podarował do siłowni w klubie studenckim. Zerknął w ich stronę. No tak, już wiedział, dlaczego utknęli przy ladzie. Młodzieńcy tłoczyli się wokół drugiej szatniarki - młodej i pociągającej.

Kurt zajął miejsce w kolejce i bawiąc się numerkiem, obserwował dziewczynę. Nie była piękną, ale nie można było odmówić jej urody. Nieco za szczupłajak na swój wzrost, miała zbyt duże oczy i króciutko przycięte kasztanowe włosy, a służbowy uniform - czarne spodnie i klasyczna biała bluzka ozdobiona czarną muszką - w żaden sposób nie podkreślał figury. A jednak było w tej dziewczynie coś, co z miejsca zwracało uwagę.

Sportowcy wydawali się nią bardzo zainteresowani. Każde jej podejście do lady z okryciem wywoływało uwa-

gi i komentarze. Niektóre ignorowała, na niektóre odpowiadała uśmiechem, czasem rzucała jakieś słówko.

Prowokuje ich, pomyślał rozbawiony Kurt. Nie przeszkadzało mu, że szatniarka flirtuje z klientami, póki nie odbijało się to na jej pracy. Zauważył szklany słoiczek dyskretnie ustawiony z boku. Był w połowie wypełniony banknotami i monetami. Kokieteryjne spojrzenia i żarciki z pewnością się do tego przyczyniły.

Tłum się przerzedził, ale sportowcy nadal tkwili przy ladzie.

- Kiedy kończysz pracę? - zapytał dziewczynę jeden z nich.

- Trudno powiedzieć - odparła. - Zostało jeszcze sporo osób. Może potrwać z godzinę, zanim się zbiorą.

- Poczekam na ciebie - powiedział chłopak. - Podwiezę cię do domu. Zaczęło nieźle sypać.

- Nie, dzięki. Lubię śnieg. Poza tym... - Spojrzała na numerek i odeszła w głąb szatni.

Kiedy wróciła, chłopak wciąż tkwił przy ladzie.

- Już wiem, czekasz na swojego chłopaka?

Dziewczyna błysnęła uśmiechem.

- Oszczędzę mu kłopotu - dokończył student.

Dziewczyna wyciągnęła rękę po numerek Kurta, nie odwracając głowy od swojego rozmówcy.

- Mam pomysł. Dam ci mój numer. Zadzwoń za godzinę, w razie gdyby on po mnie nie przyszedł.

Sportowcowi zalśniły oczy. Chwycił serwetkę, na której dziewczyna coś napisała.

- To numer twojej komórki? - upewniał się. - Skąd jesteś? To nie jest lokalny numer.

Chyba nie usłyszała. Popatrzyła na trzymany w rękę numererek i uśmiechnęła się do Kurta.

- Zaraz podam.

Kurt już wiedział, co intrygowało tych wysportowanych młodzieńców. Wprawdzie wyglądała jak chłopiec, ale kiedy się uśmiechała, nawet tym uprzejmym, nic nieznaczącym uśmiechem, temperatura natychmiast szła w górę. Może nie wszyscy to odczuwali, ale mężczyźni na pewno. Nic dziwnego, że wpatrywali się w nią tak łakomie.

W tym uśmiechu było coś znajomego...

Nie, nie, to tylko złudzenie. Od kilku dni wciąż miał wrażenie *déjà vu*. Pewnie dlatego, że po latach znów znalazł się na uniwersytecie, z którym łączyło go tyle wspomnień. dobrych i złych.

Szatniarka długo nie wracała. Kurt oparł się o blat. Młodzieńcy obrzucili go spojrzeciami i wycofali się nieco.

W końcu dziewczyna przyniosła futro babci i kaszmirowy płaszcz Kurta.

- Przepraszam, że to tyle trwało. Futro jest bardzo piękne, więc na wszelki wypadek wolałam zanieść je na koniec szatni. Po co ryzykować.

Kurt założył swój płaszcz.

- Chyba wypłoszyłem twoich kawalerów.

- Och, nic nie szkodzi - odparła. - Moja szefowa nie patrzy na takie rozmówki łaskawym okiem. Mogłabym mieć problemy.

- Mam nadzieję, że nie zniechęciłem tego młodzieńca.

- Raczej nie. - Dziewczyna nie wydawała się z tego po-

wodu zadowolona. - Może spodoba mu się nagranie z komunikatem pogodowym z Winnipeg.

Awiec nie podała mu swojego numeru. Prawdę mówiąc, Kurta to nie zdziwiło. Zaskoczyło go coś innego - dlaczego zdradziła się z tym przed kimś zupełnie obcym?

Pewnie mierzy wyżej i dlatego daje mi do zrozumienia, że ten sportowiec jest jej obojętny, skonstatował w duchu.

Nic dziwnego, że przez chwilę wydała mu się znajoma. Nie raz widywał takie spojrzenia.

Dziewczyna pogładziła leżące na ładzie futro.

- Trzeba uważać, gdzie się je kładzie. Łatwo je zabrudzić.  
- Popatrzyła na niego spod rzęs, bardzo zagadkowo, jakby coś sobie przemyśliwała.

Zastanawia się, jak najlepiej uderzyć, domyślił się Kurt. Hm, może ułatwić jej trochę sprawę?

Wziął futro i odwrócił się, jakby tknięty nagłą myślą.

- Ciekawy jestem... - starał się, by zabrzmiało to naiwnie - czy gdybym poprosił o twój telefon, też dostałbym numer do informacji o pogodzie?

Dziewczyna przez długą chwilę mierzyła go wzrokiem.

Szacuje stan mojego konta, pomyślał Kurt.

- Nigdy bym tego nie zrobiła. - Sięgnęła po leżący na ładzie kwitek, wyjęła flamaster i napisała coś na odwrocie. - Proszę.

To z całą pewnością nie był numer do informacji. Nieźle to sobie wykombinowała. Jasne, dała mu prawdziwy numer.

Kurt poczuł się nieco zawiedziony. Spodziewał się po niej czegoś więcej.

Długo będzie czekała na jego telefon.

Wrzucił do słoika spory napiwek i nie oglądając się, ruszył w kierunku babci, która rozmawiała ze swoją znajomą.

- Spotkajmy się tu jutro na lunchu - usłyszał, kiedy poszedł. - A może wpadniesz na herbatkę z tą młodą osobą, o której mówiłaś? Kurt będzie u mnie przez święta.

Pomógł założyć babci futro i wyszli z budynku. Stanęli pod daszkiem chroniącym przed śniegiem i czekali na samochód. Ulica już była pokryta białym puchem, a na jezdni utworzyły się płytkie koleiny.

- Ta młoda osoba, którą zapraszałaś na herbatkę, jest płci żeńskiej? - zapytał Kurt.

- Z czego to wnioskujesz? - Starsza pani w zamyśleniu obserwowała wirujące w powietrzu śnieżne płatki. - Ten śnieg działa wręcz hipnotyzujące - rzekła z zadumą. - Szczęście, że przy takiej pogodzie mogę się zdać na doświadczonego kierowcę.

- Nieźle bajerujesz, babciu - skwitował Kurt.

Jego jaguar podjechał pod wejście. Kurt sięgnął po drobne na napiwek i poczuł pod palcami kwitek z szatni.

Kiedy przyjadą do domu, porwie karteczkę i wyrzuci.

A może zatrzymać ją ku przestrodze? Będzie mu przypominać, że w dzisiejszych czasach człowiek musi być bardzo ostrożny. Nigdy nie wybierze tego numeru.

Naraz karteczka wyslizgnęła mu się z ręki i wolno poszybowała w dół. Upadła na śnieg, a biały płatek, który na nią spłynął, roztapiając się, rozmazał tusz z flamastra. Kurt schylił się i omal nie przewrócił na śliskim chodniku.

Dlaczego tak mu zależy na tym numerze? Przecież nie zamierza dzwonić do tej dziewczyny. Otrząsnął karteczkę



ze śniegu. Ładne, wyraźne, zdecydowane pismo. I ciekawa sekwencja cyfr. Łatwa do zapamiętania.

Dziwne, zastanowił się, siadając za kierownicą. Zaskakująca kombinacja, aż za łatwa.

- Zapomniałeś czegoś? - Głos babci wyrwał go z zamyślenia. - Zamierzasz tu stać i blokować ruch?

Kurt jeszcze raz spojrzął na karteczkę, po czym sięgnął po komórkę i podsunął ją do światła. Nagle wybuchnął śmiechem.

Niezły numerek. Z całą pewnością nie jest prawdziwy. Kiedy przyporządkował cyfry literom, wszystko stało się jasne. „SPADAJ”.

Lissa stłumiła ziewnięcie. Starła się omijać wzrokiem wiszący na ścianie zegar. Uroczystość dobiegła końca i większość gości już dawno się rozeszła, a ona wciąż nie mogła dojść do siebie po spotkaniu z Kurtem. Musi się trzymać. Nie ma prawa opuścić szatni, póki wszystkie ubrania nie zostaną odebrane, a strażnicy nie potwierdzą, że w budynku nikogo nie ma.

Z sali bankietowej wyjechał zastawiony naczyniami wózek. Dziewczyna, która go pchała, wyraźnie miała już dość. Lissa chętnie by jej pomogła. Praca w szatni nie była tak wyczerpująca, ale ona wolałaby obsługiwać salę. Tam trzeba się niezłe zwiijać, więc czas szybciej mija, a i napiwki są wyższe.

Zerknęła na szklany pojemnik. Pomijając szczodry napiwek od Kurta, raczej średni zarobek. Może nie powinna dawać mu tego zmyślonego numeru. Prawdziwego nigdy by mu nie podała, to jasne, jeszcze znów wpakowałaby się w kłopoty. Ale mogła po prostu odmówić.

Miała nadzieję, że Kurt nie będzie próbował się z nią skontaktować. Ale co z właścicielem numeru? Chyba nie będzie miał problemów? Powinna się upewnić, że numer do nikogo nie należy, zanim go podała...

Coś takiego spotkało ją po raz pierwszy. Do tej pory numer do informacji o pogodzie wystarczał. Dzisiaj niepotrzebnie się wygadała. Dlaczego? Chciała się popisać pomysłowością? A może subtelnie dać do zrozumienia, że ten wysportowany chłopak jej nie interesuje?

Prychnęła, zła na siebie i swoją głupotę. Bo czy Kurta to w ogóle obchodzi? On jest człowiekiem sukcesu, a w dodatku szalenie przystojnym facetem. Kruczoczarne, wpadające w granat włosy, szaroniebieskie oczy, wyraziste rysy, dołeczki w policzkach pojawiające się w nieoczekiwanych momentach.

Może w głębi duszy liczyła, że jednak do niej zadzwoni. Dobrze by mu zrobiło, gdyby raz dostał kosza. Chętnie by do tego przyłożyła rękę...

Jeśli nie dałaby mu numeru, mogłaby wzbudzić jego ciękawość. Tak jest lepiej. On na pewno nie zadzwoni, więc nigdy się nie dowie, że dziewczyna z szatni pozostała obojętna na jego urok.

Zamierzała dzisiaj w pracy przejrzeć notatki na zajęcia z politologii, ale nic z tego nie wyszło. W szatni słychać było wszystko, o czym mówiono w sali. Próbowała skoncentrować się na nauce, niestety bezskutecznie. Teraz było już za późno, żeby pójść do biblioteki. Trudno, przejrzy notatki w domu. Na szczęście egzaminy miała już za sobą. Jeszcze tylko jutrzejszy dyżur w restauracji w klubie studenckim, a potem dwa tygodnie luzu.

Ale dwa tygodnie wolnego oznaczało również czternaście dni bez żadnych dochodów, bo klub też będzie zamknięty.

Lissa zagryzła usta. Odłożyła trochę pieniędzy, więc wystarczy na przeżycie dwóch tygodni. Nareszcie będzie mieć święty spokój. Nie będzie musiała patrzeć na zegarek, tłumaczyć się przed kierowniczką z każdej minuty spóźnienia. Po prostu bajka.

Nagły łoskot wyrwała ją z zamyślenia. Koleżanka, pchając kolejny wózek, uderzyła nim o framugę, a piętrzące się na tacach talerze i filiżanki zachwiały się niebezpiecznie.

Lissa przeskoczyła przez ladę i przytrzymała kołyszącą się stertę talerzy. Zapobiegła katastrofie, lecz kremowy deser rozprysnął się i chlapanął na białe bluzki dziewczyn.

- Och, Connie, przepraszam.

- Nie ma sprawy. Wolę uprać bluzkę, niż sprzątać porozbijane naczynia. Dzięki, teraz już chyba nie pospadają.

- Co tu się dzieje? - Ż sali wynurzyła się kierowniczka.

- Pani Morgan, dlaczego nie pilnuje pani szatni?

- Zostały tylko dwa płaszcze, po które nikt się nie zgłasza - odparła Lissa. - **Chciałam** pomóc Connie. - Spokojnie **obeszła ladę** i wróciła do szatni.

- **Connie musi** nauczyć się radzić sobie sama. - Szefowa lustrującym spojrzeniem obrzuciła słoik z drobnymi. - Udany wieczór, co? Domyślam się, że w dużej mierze dzięki tym młodym ludziom. Chcę pani przypomnieć, że tu się pracuje. To nie czas i miejsce na flirty. Jeśli jeszcze raz dojdą mnie słuchy, że daje pani klientom swój numer...

- Tak, rozumiem.

Lissa nie zamierzała się tłumaczyć. W historyjce o nu-

merze do informacji o pogodzie kierowniczką na pewno nie dopatrzy się żartu. Dziewczyna nawet nie próbowała dociec, skąd szefowa o tym wiedziała.

Odetchnęła z ulgą, kiedy wreszcie wyszła z pracy. Na ulicy było prawie pusto, tylko pług pracowicie odgarniały śnieg. Lissa zarzuciła plecak na ramię i ruszyła do domu.

Mieszkała zaledwie kilka przecznic od klubu, ale tego wieczoru droga do domu zabrała jej ponad pół godziny. Kiedy wreszcie dotarła na miejsce, była przemoczona i przemarznięta. Na górze paliły się światła. Lissa odetchnęła z ulgą. Weszła do środka i otworzyła drzwi do swojego pokoju.

Złote czasy tej okazałej rezydencji już dawno minęły. Pokój Lissy był kiedyś salonikiem. Na nieczynnym kominie stało kilka bibelotów i malutka sztuczna choinka, ozdobiona jedynie kilkoma świecidełkami, zbyt dużymi jak na to miniaturowe drzewko. Ale nawet taka choinka wprowadzała świąteczny nastrój, przypominała lepsze czasy i dawała nadzieję na przyszłość...

Naraz Lissa znieruchomiała. Na choince brakowało szklanego aniołka, a na podłodze leżało kilka odłamków opalizującego szkła.

Pewnie ktoś trzasnął drzwiami, zrobił się przeciąg i szklana ozdóbka spadła. Ale nie... Odłamków było za mało. Ktoś próbował je uprzątać.

Lissie podbiegła do plastikowych skrzynek, w których mieściła się większość jej dobytku. Wyciągnęła opasły słownik i zajrzała za okładkę. Schowała tam wszystkie swoje oszczędności. Wydawało się jej, że nawet jeśli ktoś

zacznie grzebać w jej rzeczach, o co podejrzewała współlokatorów, nie będzie zaglądał do książek.

Koperta była na miejscu, ale pieniądze znikły. Lissie zostało teraz tylko to, co miała w kieszeni - napiwki za dzisiejszy wieczór.

Zaczęto jej brakować powietrza.

Uspokój się, przemawiała do siebie w duchu. Bywałaś już w gorszych opresjach i wychodziłaś z nich cała. Teraz też przeżyjesz. Po feriach nadejdzie czek za dwa tygodnie przepracowane w klubie.

Ale do tego czasu będzie bez środków do życia i bez widoków na jakiegokolwiek dochody.

Może szkoda, przemknęło jej nagle przez myśl, że nie dała Kurtowi prawdziwego numeru. Gdyby jakimś cudem do niej zadzwonił, mogłaby poprosić go o małą pożyczkę. W imię dawnej znajomości.

Następnego dnia po południu śnieg przestał padać, ale wiatr nie ustawał. W dzielnicy starych rezydencji, gdzie mieścił się dwupiętrowy, utrzymany w kolonialnym stylu dom Hannah, większość uliczek była zasypana śniegiem.

Kurt zaparkował jaguara pod boczną arkadą i wszedł do domu.

Z kuchni rozchodził się zapach cynamonu i wanilii i mieszał się z rześkim, zimowym powietrzem. Pieką ciasteczka, domyślił się Kurt. Pchnął wahadłowe drzwi oddzielające kuchnię od przedpokoju i zajrzał do środka.

Janet, leciwa gosposia babci, stała na krześle, szukając czegoś w górnej szafce. Nagle spiętrzone naczynia za-

chwiały się i zaczęły spadać, z hukiem uderzając o terakotową podłogę.

Kurt pomógł Janet zejść i zaczął szybko zbierać rozsypane blachy.

- Dlaczego weszłaś na krzesło? Przecież kupiłem drabinę.

- Jest w piwnicy, za ciężko mi ją przynosić. Tego właśnie nie potrzebowałam. - Janet wyjęła blaszkę z ręki Kurta. - Resztę możesz schować z powrotem.

Gdyby kierownicy moich sklepów potrafili tak energicznie zarządzać podległym sobie personelem, myślał Kurt, składając blaszki i chowając je do szafki.

- Babcia już wróciła? - zapytał.

- Jeszcze nie. Kiedy spotykają się z panią Marian, nigdy nie brakuje im tematów.

W końcu aranżowanie randek zabiera sporo czasu. Kurt skrzywił się w duchu. Dobrały się swatki, nie ma co. Naprawdę myśla, że on się w niczym nie połąpie? Nic dziwnego, że wczoraj babcia tak zręcznie osłaniała go przed różnymi panienkami.

- Jest świeżo zaparzona kawa - zaproponowała gospoia.

Kurt nalał sobie kawy, nałożył na talerz kilka ciasteczek i ruszył do salonu. Promienie słońca odbijały się od puszystego śniegu i wpadały do środka, zabarwiając się na witrażowej szybie okna. W świetle wirowały pyłki kurzu.

Wielkajodła rosnąca przed domem łagodnie falowała na wietrze. Kurt patrzył z niedowierzaniem. Pod dom podjechał czerwony samochód babci. W taką pogodę wybrała się samochodem?

Wyszedł do holu, kiedy babcia wchodziła do środka.

- Dlaczego pojechałaś samochodem? Przecież wiesz, jak jest na drogach.

- Ulice są już odśnieżone - odparła spokojnie Hannah.

- Tu, w Minneapolis, jesteśmy przyzwyczajeni do śniegu. A służby porządkowe działają bardzo sprawnie.

- Babciu, jest strasznie zimno. Mogłaś...

- Uprawiasz wspinaczkę, a boisz się chłodu?

- Nie chodzi o mnie - burknął - ale o ciebie. Mogłaś gdzieś utknąć, mieć stłuczkę. Wczoraj sama mówiłaś, że dobrze mieć doświadczonego kierowcę.

- To prawda. Kurt, kochanie, mógłbyś powiesić moje futro? I poproś Janet, by zaparzyła dzbanek herbaty. - Futro spłynęło łagodnie na podłogę, a pani Wilder poszła do salonu.

Kurt zagryzł usta i ruszył do kuchni. Nagle odskoczył, bo ktoś otworzył boczne drzwi. Do holu wpadło mroźne powietrze.

- Pani Wilder? - rozległ się damski głos.

- Jestem w salonie, po drugiej stronie holu - zawołała babcia. - Chodź tutaj.

W uchylonych drzwiach Kurt ujrzał znajomą dziewczęcą twarz, twarz w kształcie serca, króciutkie kasztanowe włosy, zaróżowione od mrozu policzki. Szatniarka z klubu studenckiego.

Wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

- Skąd się tu wzięłaś?

Nie odpowiedziała wprost.

- Nie spodziewałam się, że tu będziesz. To znaczy, w tym miejscu. Mam nadzieję, że nie uderzyłam cię niechcący?

Wreszcie wszystko zaczęło się układać. Dziwne, że tak długo to trwało. Powinien się wcześniej domyślić.

- Ty jesteś tą „młoda osoba”, o której mówiła Marian - wymruczał. Dlatego tak mu się wczoraj przypatrywała. Może go nie oceniała, ale zastanawiała się, jaka będzie jego reakcja, kiedy o wszystkim się dowie. - Celowo dałaś mi wczoraj ten numer? Żebym dziś czuł się zaskoczony?

Dziewczyna zaczerwieniła się gwałtownie.

- Przepraszam. To był kiepski pomysł i jeśli ktoś uznał to za głupi dowcip...

- Nie musiałem dzwonić, żeby wszystkiego się domyślić.

- Nie dzwoniłeś? W takim razie nie mam pojęcia, o czym mówisz. Przywiozłam twoją babcię z klubu, to wszystko.

Kurt potarł dłonią policzek.

- Jak to?

Z salonu wyszła Hannah.

- Sam powiedziałeś, że w taką pogodę nie powinnam prowadzić. Dlatego Lissa przywiozła mnie do domu.

Kurt przeniósł wzrok na dziewczynę.

- Nie jesteś znajomą Marian?

- Przykro mi, że cię rozczarowuję. Mówisz o Marian Meadows? Wiem, kim ona jest, ale nic poza tym.

- W takim razie, co tutaj robisz?

- Próbuję ci to powiedzieć, ale mi nie dajesz dojść do słowa. Cieszę się, że jeszcze nie wyjechałeś do Seattle.

- Nieźle się przygotowałaś, choć raczej nietrudno się do—wiedzieć, gdzie mieszkam.

Lissa uciekła wzrokiem, a Kurt odczuł satysfakcję. Rozkojarzył ją.



- Może ty przekonasz babcię, że powinna pójść do lekarza - powiedziała. - Mnie to się nie udało.

- Do lekarza?

- Była na lunchu w klubie studenckim i źle się poczuła. Pani Meadows wyszła wcześniej, a Hannah...

- Jesteście ze sobą po imieniu?

- ...została, by dopić kawę. Wstała od stolika i zrobiło się jej słabo. Chciałam ją zawieźć do lekarza, ale uparła się, że nic jej nie jest i woli wracać do domu.

- A ty skorzystałaś z sytuacji, żeby ją tu przywieźć.

- Twoja babcia chciała sama prowadzić - odparła Lissie.

- Czemu nie wsadziłaś jej do taksówki?

- Bała się zostawić samochód ze względu na opady śniegu i jeżdżące ulicami pługami. Przestań wreszcie się czepiać. Pomyśl przez chwilę, a przyznasz mi rację.

Kurt się zreflektował. To bardzo prawdopodobny scenariusz. Hannah jest niezwykle uparta. I to jej dzisiejsze zachowanie. .. zwykle nie rzucała futra na podłogę.

- Dziękuję - powiedział spokojnie. - Teraz ja przejmę opiekę nad babcią.

Dziewczyna nie zrobiła ani kroku. Była zakłopotana.

- Dlaczego ona nie idzie? Może czeka na zapłatę? A może chodzi o coś innego?

Nagle Kurt przypomniał sobie wczorajsze wrażenie. W pierwszej chwili, tam, w szatni, wydało mu się, że skądś zna tę dziewczynę. Uznał to za złudzenie, ale może...? Przechylił głowę i popatrzył uważnie. Wysoka, szczupła, wyprostowana, płomienne włosy i wielkie brązowe oczy, uroczy uśmiech... Jak babcia ją nazwała?

Pojedyncze słowa wirowały mu w głowie. „Piękny uśmiech. Lisso. Dobrze się przygotowałaś...”

- Zajęcia z matmy - odezwał się cicho. - Lissa Morgan.

Nic dziwnego, że wczoraj jej nie poznał. Bardzo się zmieniła. W niczym nie przypominała tamtej niezdarnej, tyczkowatej dziewczyny z burzą kręconych rudych włosów, ubierającej się w porozciągane swetry, z nosem utkwionym w podręczniku do matmy.

Tylko jedno się nie zmieniło - uśmiech. To dlatego wczoraj wydała mu się znajoma, choć zewnątrz nie przypominała tamtej dziewczyny sprzed lat.

Dawne dzieje, skwitował w duchu. Było, minęło.

Teraz już wiedział, dlaczego wczoraj tak go zaintrygowała. Podświadomie ją rozpoznał, tylko nie zdawał sobie z tego sprawy.

- Nadal kręcisz się przy uniwersytecie? Spodziewałbym się raczej, że robisz karierę w potężnym funduszu emerytalnym, w jakiejś firmie ubezpieczeniowej albo w banku. Już wiem. Działasz w ukryciu, badasz, czy w klubie nie doszło do nadużyć. Ktoś tak zdolny jak ty nie zadowolony się przecież prowadzeniem szatni.

Lissa zacisnęła zęby.

- Lissa nie prowadzi szatni - rozległ się głos Hannah. - Już z tym skończyła. Teraz będzie moim kierownicą. A raczej osobistą asystentką. To lepiej brzmi, nie uważasz?

## ROZDZIAŁ DRUGI

Nawet gdyby pani Wilder zdzieliła wnuka po głowie, Kurt nie byłby chyba bardziej zaskoczony. W innej sytuacji Lissa pewnie odczułaby dużą satysfakcję, patrząc na jego oszołomioną minę. Ciekawe, czy wywołało ją oświadczenie Hannah, czy świadomość, kim jest Lissa.

Lissa szybko uznała, że druga ewentualność nie wchodzi w rachubę. Kurt i tak ją zaskoczył, bo pamiętał jej imię i nazwisko. Ktoś, kto założył się z kumplami, że oczaruje zamkniętą w sobie dziewczynę, wmówi jej, że jest nią zainteresowany, i dowiedzie tego w najbardziej jednoznaczny sposób - wystawiając ją na pośmiewisko reszty studentów - z pewnością nie zwraca sobie głowy takimi drobiazgami. Tym bardziej że od tamtego zdarzenia minęło sześć lat.

Chyba że dla niego to jeszcze lepszy dowcip, niż myślała, albo zdobycie jej przyszło mu łatwiej, niż przypuszczał.

Boże, była wtedy bezdennie głupia, inaczej nie można tego określić.

Kurt studiował na ostatnim roku, ona dopiero zaczynała naukę. On po raz drugi chodził na zajęcia z matematyki; musiał je zaliczyć, by dostać dyplom. Ona, choć znacznie młodsza, radziła sobie najlepiej ze wszystkich. Jego proś-

be o pomoc wzięta za dobrą monetę. Nie przeszłój przez myśl, że może mu chodzić o coś innego...

Przestań, zgromiła się w duchu. Było, minęło. Już dawno nie była tamtą naiwną dziewczyną. Właściwie powinna mu podziękować, bo poniekąd dzięki niemu dokonała się w niej przemiana. Ścięta rude loki, przestała nosić za duże swetry, stała się zupełnie inną osobą...

Jasne, jeszcze trochę, a wmówisz sobie, że ta przelotna przygoda tylko ci pomogła, skrzywiła się w duchu.

Ale to prawda. Zmieniła się, stała się pewniejsza siebie, bardziej wyważona. I nawet to niespodziewane spotkanie nie wytrąci jej z równowagi.

I co z tego, że po latach Kurt wydaje się jeszcze bardziej atrakcyjny niż kiedyś? Nadal ma czarne włosy i szaroniebieskie oczy, a czas i sukcesy złagodziły jego młodzieńczą arogancję, zmieniając ją w spokojną pewność siebie. Nieważne. Jej to już nie obchodzi.

Wczoraj zachowała spokój i była z siebie dumna. Dziś okazało się, że ich drogi znów się skrzyżują. W dodatku Kurt ją sobie przypomniał...

W rozmowie z Hannah wszystko wydawało się proste i logiczne. Starsza pani potrzebowała kogoś do pomocy, dla Lissy propozycja pracy była wybawieniem. Nieważne, że Hannah była babcią Kurta. On miał się nigdy nie dowiedzieć.

Cóż, wyszło inaczej. Teraz stali ze sobą twarzą w twarz. Kurt był ubrany na sportowo, w spodniach khaki i koszulce polo. Opalony i wysportowany, doskonale zbudowany, aż miło popatrzeć. Może był nieco bardziej muskularny niż sześć lat temu, ale wciąż tak samo atrakcyjny.

Krótko mówiąc, kogoś takiego trudno nie zauważyć i trudno mu się oprzeć. Sześć lat temu podziałała na niej zmysły. Jak wiekowa brandy rozpalała ją powoli, pokonując jej uprzedzenia, odbierając zdrowy rozsądek... Wykorzystał swój urok i wykorzystała - tylko po to, by wygrać zakład.

Szkoda, że na zewnątrz nie widać jego słabych stron. Sześć lat temu był człowiekiem pozbawionym skrupułów, i pod tym względem pewnie nic się nie zmieniło.

Cóż, jakoś sobie poradzi. Kurt nie zostanie tu długo, ma zbyt wiele na głowie, a propozycja Hannah spadała jej jak z nieba, trudno byłoby wyobrazić sobie lepszy układ.

W życiu by nie przypuszczała, że coś takiego może ją spotkać. Znała panią Wilder tylko z widzenia, podobnie jak panią Meadows. Obie często przychodziły do uniwersyteckiej restauracji. Dziś, kiedy pani Meadows wyszła, Lissa podeszła do stolika, by uprzątnąć niepotrzebne naczynia. Hannah kończyła swoją kawę. Jak zwykle zamieniły ze sobą parę słów, po czym starsza pani wstała. I nagle zachwiała się. Gdyby nie Lissie, na pewno by upadła.

Lissie nie wiedziała, jak to się stało, że zwierzyła się Hannah ze swoich problemów. Od odkrycia, że została okradziona, minęło dwanaście godzin, a ona nadal nie mogła się z tym pogodzić. Ale że powiedziała o tym obcej osobie...

Hannah poprosiła, by posiedziała z nią przez chwilę, nie chciała być sama, póki nie poczuje się lepiej. Nieoczekiwanie popatrzyła Lissie prosto w oczy i zapytała:

- Co cię tak gryzie, dziecko?

Po raz pierwszy od wielu miesięcy ktoś po przyjacielsku zainteresował się stanem jej ducha, zatroszczył się o nią. Od słowa do słowa... i tak już poszło.

- Kierowcą? - powtórzył Kurt.

Lissa od razu wróciła na ziemię.

- Osobistą asystentką - uściśliła jeszcze raz Hannah. - Jeśli koniecznie chcesz o tym pogadać, chodźmy do salonu, tam będzie wygodniej.

Kurt podszedł do babci i podał jej ramię.

- Przepraszam. Zapomniałem, że nie czujesz się najlepiej.

- To było tylko chwilowe zasłabnięcie, już mi przeszło.

Po prostu za szybko wstałam. Nic mi nie jest.

Lissa nie mogła się powstrzymać.

- Jeśli twoje ciśnienie nadal będzie tak skakać, nie powinnaś prowadzić samochodu.

Kurt zerknął na Lissę z ukosa.

- To prawda. Choć akurat w twoich ustach brzmi to mało wiarygodnie. Domyślam się, że to był twój pomysł?

- Jedyne, na co Lissa mnie namawiała, to wizyta u lekarza - łagodnie wyjaśniła Hannah. - Pomysł, by odwieźć mnie do domu, w ogóle nie przyszedł jej do głowy. Jeśli ktoś nie ma samochodu, nie myśli w ten sposób.

Twarz Kurta przypominała chmurę gradową.

- Nie masz samochodu? A masz prawo jazdy?

- Każdy student je ma - Hannah przyszła Lissie z pomocą. - Jest taki przepis, że bez prawa jazdy nie wpuszczają do baru.

Ale mi pomogłaś! - jęknęła w duchu Lissa. Uniosła dumnie brodę i popatrzyła na Kurta.

- Mam ważne prawo jazdy i wcale nie po to, by bez problemu wchodzić do baru.

- A kiedy ostatni raz siedziałaś za kierownicą?

Daremnie się łudziła, że to pytanie nie padnie.

- Raczej nie masz na myśli dzisiejszego dnia? No więc jakiś czas temu.

Kurt zmrużył oczy.

- No dobrze... może jakieś trzy lata temu. Nie pamiętam.

- Super. A więc jesteś niezbyt doświadczonym i raczej kiepskim kierowcą.

Nie bardzo mogła z tym dyskutować. Dzisiejsza jazda nieznanym samochodem po śliskich ulicach wiele ją kosztowała. Jechała wolno i bardzo ostrożnie. Ale przynajmniej znała swoje ograniczenia.

- Tego podobno się nie zapomina - wsparła Lissę Hannah. - Chociaż może to się tyczy jazdy na rowerze?

Kurt pomasaował ręką kark.

- Babciu, to bardzo dobry pomysł, żebyś przestała prowadzić samochód. A ponieważ Janet też nie prowadzi, więc najlepiej go sprzedać, a pieniądze przeznaczyć na taksówki. Pewnie nie weźmiesz więcej jak kilkaset dolarów, ale to wystarczy na bardzo wiele kursów.

Ma tyle pieniędzy, pomyślała Lissa, że bez problemu mógłby opłacić babci limuzynę, a tymczasem proponuje jej, by sprzedała samochód i jeździła taksówkami?

- Ależ jesteś oszczędny.

Kurt rzucił jej krzywe spojrzenie.

- Wcale nie.

- Nie znoszę czekać na taksówkę - odrzekła Hannah. -

W ogóle nie cierpię taksówek, nieprzyjemnie pachną. Poza tym taksówkarz nie będzie odprowadzać mnie do gabinetu lekarskiego.

- Do tego masz Janet.

- Janet stoi na nogach równie pewnie jak teraz ja - zaśmiała się Hannah. - Gdybyś nas widział, kiedy froteroważyśmy parkiet w twoim pokoju. Chwiałyśmy się jak taneczki na lodzie.

- Froteroważyście parkiet...? - Kurt ze zbolałą miną zamknął oczy. - Nieważne. Jak często wyjeżdżasz z domu?

Hannah zaczęła wyliczać na palcach:

- Do fryzjera, na masaż, na fizjoterapię, do lekarza, do apteki, do sklepu spożywczego, do banku, do...

- Dobrze, już starczy, rozumiem. A co powiesz na limuzynę? Limuzyny nie mają przykrego zapachu.

- To nie zmienia faktu, że nadal będę zmuszona na kogoś czekać, żeby po mnie przyjechał. No i byłby to duży wydatek, bo wychodzę z domu w zasadzie codziennie, przynajmniej raz. Celowo tak sobie wszystko rozkładam, by codziennie odetchnąć świeżym powietrzem i zażyć odrobiny ruchu.

- Stać mnie na limuzynę dla ciebie, babciu.

- Niepotrzebny wydatek to niepotrzebny wydatek, niezależnie kto płaci.

Kurt zerknął na Lisę.

- Widzisz? To nie ja jestem oszczędny.

- Ja też nie - zaprotestowała Hannah. - Ale nie lubię wydawać pieniędzy bez sensu. Jak widzisz, nie musisz martwić się o Lisę. Będzie miała co robić.



- Babciu, skoro potrzebujesz kogoś, kto będzie przy tobie na stałe, to może lepiej zatrudnić pielęgniarkę?

- O, coto, to nie. - Hannah nabrała powietrza i rozejrzała się po salonie, jakby unikała wzroku wnuka. - Nie potrzebuję pielęgniarki, a jedynie pary sprawnych rąk i mocnych nóg. Nie chciałam ciuszeczki o tym mówić, ale chyba nadeszła już pora.

No, teraz się zacznie, pomyślała Lissa. Nie do końca wierzyła, kiedy Hannah powiedziała jej o swoim pomysle. Wprawdzie jej to w żaden sposób nie dotyczyło, ale najchętniej skryłaby się teraz w mysia dziurę. Bardzo się bała reakcji Kurta.

- O czym chcesz mi powiedzieć? - W głosie Kurta zabrzmiał niepokój.

- Postanowiłam pozbyć się domu - krótko oznajmiła Hannah. - Nie czuję się już na siłach, by się nim należyście zajmować.

- W takim razie zamów profesjonalną firmę.

Lissa nie wytrzymała.

- Może przestaniesz wydawać polecenia i dasz Hannah powiedzieć wszystko do końca.

Starsza pani podziękowała uśmiechem.

- Dzięki, Lisso. Wcale się nie dziwię, że żadna dziewczyna nie wytrzyma z nim dłużej.

- Chciałem ci tylko pomóc! - burknął Kurt.

- Typowo męskie podejście - wymamrotała Hannah. - Twój dziadek zachowywał się dokładnie tak samo. Jak tylko zaczynałam na coś narzekać, z miejsca mnie pouczał, co powinnam zrobić. Strasznie mnie to denerwowało, ale

nie byłam w stanie tego ukrócić... W każdym razie gospo— się już mam. Nie chodzi o samą pracę, Kurt, ale o odpo— wiedzialność.

Kurts pochmurniał.

- Mam już serdecznie dość wypisywania zadań dla ludzi sprzątających dom i pilnowania, czy wszystko zrobili. Nie chcę zamęczać się myśleniem o chwastach zarastających klomby czy liściach zapychających rynny, zastanawiać się, czy nie pora zmienić zasłony w pokoju gościnnym, czy od— dać je do pralni.

- Rozumiem. Myślisz o przeprowadzce do domu dla emerytów, gdzie o nic nie będziesz się martwić, bo inni wszystkim się zajmą, tak? Rozejrzę się, jakie są możliwo— ści, a potem...

- Chcesz powiedzieć, zlecisz komuś, by się zorientował? Dziękuję. Sama już to zrobiłam. Wiem, gdzie chcę się prze— nieść. Znalazłam bardzo ładny kompleks apartamentowy, gdzie w razie potrzeby zapewniają wszechstronny serwis. I nikomu niepotrzebnie nie zwracają głowy.

- Jak uważasz, babciu. Nie ma sprawy.

Chyba poczuł się dotknięty, domyśliła się Lissa. Nie lubił być spychany na dalszy plan, wolał grać pierwsze skrzypce.

- Kiedy zamierzasz się przenieść?

- Hm, to nie takie proste. Nie mogę tak po prostu zamknąć drzwi i wyjść. W tym domu jest tyle pamiątek. Naj— pierw trzeba wszystko przejrzeć i posegregować. Muszę to zrobić sama, a Lissa mi pomoże. Zaczniemy od jutra. Teraz pójdę się zdrzemnąć.

Gdy Hannah znikła na górze, Kurt zwrócił się do Lissy:

- Jeśli sądzisz, że tak łatwo ci pójdzie, to...

Przysłała pora, by wyznaczyć granice.

- Niby co? To Hannah tutaj rządzi, więc będzie tak, jak ona chce.

- Nie mam zamiaru niczego jej narzucać, ale zapewniam cię, że nic jej nie zagrozi. Zakładaj płaszcz. Idziemy.

- Dokąd?

- Na pewno nie będziemy lepić bałwana. Nim pozwolę ci być jej szoferem, muszę sprawdzić twoje umiejętności. Wybierzemy się na przejażdżkę. Ale ostrzegam, jeśli mnie zawiedziesz, wylatujesz. Jasne?

Mogła mu powiedzieć, żeby spadał, ale pomyślała, że trochę praktyki jej nie zaszkodzi. Jeśli dobrze przejdzie test z tym naburmuszonym, szukającym dziury w całym typem, poczuje się pewniej. A w razie gdyby za bardzo się czepiał, zahaczy jego stroną o drzewo, a sama wróci sobie do domu...

- Uważaj na tę ciężarówkę - prychnął Kurt i Lissa znów skoncentrowała się na drodze.

Samochód pani Wilder był niewielki i lekki. Ruch na ulicach przybierał na sile, a śnieg zalegający na jezdni stawał się coraz bardziej śliski, jednak po chwili Lissa nabrała pewności siebie. Już jej nie przeszkadzała obecność spiętego Kurta.

Hannah chyba miała rację, mówiąc, że prowadzenie samochodu, podobnie jak jazda na rowerze, to umiejętność, której się nie zapomina. Kurt co kawałek rzucał uwagi i po-

lecenia, chwilami syczał pod nosem, ale to nie robiło na Lissie wrażenia. Przeciwnie, dodawało jej wiary we własne siły. Skoro wytrzymuje towarzystwo Kurta i całkiem dobrze sobie radzi, to paplanina Hannah też jej nie będzie przeszkadzać.

- No i jak? - zapytała po godzinie jazdy po najróżniejszych miejscach, od wąskich uliczek po ośmiopasmową autostradę. - Ani tobie, ani samochodowi nie stało się nic złego, od co najmniej dwudziestu minut nie złapałeś za kierownicę ani nie nacisnąłeś na hamulec, więc chyba zdałam egzamin i mogę odwieźć cię do domu?

- Nie tak szybko. Zaparkuj równolegle przed tą knajpką.

- Zaparkować równolegle? Nikt nie musi tak stawać.

Kurt zmierzył ją takim spojrzeniem, że odechciało się jej protestów. Westchnęła, po czym posłusznie zrobiła pierwsze podejście. Udało się za trzecim razem. Była z siebie dumna.

- Wystarczy?

- Wyłącz silnik i chodźmy na kawę.

- To dla mnie zaszczyt, ale...

- Przestań. Musimy pogadać. To jedyny sposób, by porozmawiać bez babci.

- Jeździliśmy ponad godzinę - opierała się. - Czemu wcześniej nic nie powiedziałaś? Niby dlaczego mam teraz...

- Nie chciałem cię rozpraszać. Wolałem, żebyś była skoncentrowana. Chodźmy. - Pchnął drzwi i kopnięciem strącił bryłę śniegu, która przywarła do koła. - Przydało—by się zmienić opony. Też się wysłużyły. Masz ochotę na kawę, herbatę czy czekoladę?

Lissa zdecydowała się na herbatę, za szarlotkę podziękowała. Kurt przyglądał się jej znad filiżanki z kawą.

- No dobrze, teraz mów, jak to naprawdę było.

Lissa westchnęła.

- Nie podeszłam sprytnie twojej babci, jeśli do tego zmierzasz. Siedziała z panią Meadows w sektorze, który obsługiwałam. W klubie pracuje niewiele osób, więc mamy dyżury w restauracji. W dodatku dziś kończy się sesja ludzie powyjeżdżali na święta.

Spodziewała się pytania, czemu ona nie wyjechała, ale nie padło.

- Opowiem ci wszystko po kolei - rzekła. - Pani Meadows wyszła, bo była z kimś umówiona, a twoja babcia została, żeby dopić kawę. Ja sprzątałam stół. Nagle Hannah wstała i zatoczyła się. Podtrzymałam ją i pomogłam usiąść. Chciałam wezwać lekarza, ale odmówiła. Poprosiła, żebym z nią posiedziała. Kiedy poczuła się lepiej, odprowadziłam ją do samochodu. Chciała wracać sama. Namawiałam ją, żeby wzięła taksówkę i...

- zaproponowała ci pracę, tak?

- Hannah nie jest aż taka szybka - przyznała Lissa. - Zabrało jej to jakieś dziesięć minut.

- Dlaczego to zrobiła?

- Sam ją zapytaj. Skąd mogę wiedzieć?

- Zapytam. Ale bardziej istotne jest coś innego. Dlaczego się zgodziłaś?

- Bo potrzebuję pracy.

- Dlaczego? Byłaś najzdolniejszą studentką, talentem matematycznym. Powinnaś szefować w jakiejś wielkiej korporacji.

Tak, kiedyś miała marzenia, wielkie plany... Od dawna wydawało się jej, że pogodziła się ze stratą, ale pytanie Kurta, zadane lekko cynicznym tonem, uświadomiło jej, że to wciąż bolesna sprawa.

- Podpadłaś komuś czy co?

- Nie. Musiałam na jakiś czas przerwać studia. Został mi jeszcze jeden semestr.

Kurt zaniemówił.

- Ale dlaczego, Lisso?

- Dlaczego to cię interesuje? Dla ciebie to przebrzmiała sprawa. - Zagryzła usta i dodała ciszej: - Mój tata zachorował na chłoniaka. Zrezygnowałam z nauki, żeby się nim opiekować. Odszedł po roku. Aja straciłam stypendium, ponieważ przerwałam studia w połowie semestru. Zaczęłam pracować, by odłożyć pieniądze na czesne. Po jakimś czasie wróciłam na uczelnię, ale zachorowałam na zapalenie płuc. Choroba ciągnęła się kilka miesięcy. Nie byłam w stanie nadrobić zaległości i znowu musiałam zrezygnować.

Kurt milczał, jakby czekał na dalszy ciąg. W końcu przerwał ciszę:

- Miałaś pecha.

- Owszem.

- Ale dla ciebie to nic nowego. Z matmy też zrezygnowałaś.

- Ciekawe, że to zauważyłeś - odparła cierpko.

- Przestań. Próbowałem się z tobą rozmówić, ale nie chciałaś mnie słuchać. Nie dałaś się przeprosić. I nagle znikłaś...

- Za co chciałeś przeproszać? Chyba nie za to, że się kochaliśmy?

- Nie - przyznał. - Nie za to.

- W takim razie za co? Że wszyscy dowiedzieli się, że wygrałeś zakład, bo zaciągnąłeś mnie do łóżka? - Nabrała powietrza. - Takie przelotne przygody się zdarzają. Byłam wtedy młoda i naiwna, bolało mnie, że wszyscy wiedzą.

- Nikomu nie powiedziałem.

- Tak? W takim razie skąd się dowiedzieli? Przecież nie było przy tym świadków.

Kurt wygiął w uśmiechu kąciki ust.

- Liso, gdyby wtedy przez pokój przeszła orkiestra dęta, ty byś jej nie zauważyła.

Zrobiło się jej gorąco.

- Tak czy inaczej to zamknięta sprawa. Po co do tego wracać? Pytałeś, dlaczego potrzebna mi praca. Bo mnie przycisnęło...

- Nie możesz znaleźć sobie czegoś innego?

- Mogłabym, ale praca kelnerki ma swoje plusy. Większość gości to absolwenci, więc nie szcędzą napiwków. Mam ruchome godziny pracy, nie tracę czasu na dojazdy. Mogę pracować między zajęciami, jak mi pasuje. Nawet gdybym na mieście dostała wyższą stawkę, w ogólnym rachunku wyszłoby mi mniej.

- Bo nie masz samochodu. Mimo to nie mogę pojąć, jak ktoś tak zdolny...

- Trudno jest jednocześnie opłacać studia i rachunki za leczenie. Zapalenie płuc to kosztowna choroba, a po śmierci taty nie miałam ubezpieczenia.

- Może powinnaś skorzystać z usług dobrego doradcy finansowego...

- Znów mówisz, co powinnam zrobić. Twój bankier z pewnością byłby w skowronkach, gdyby zaczął układać mój portfel finansowy, bo zwykle mam góra pięćdziesiąt dolców.

- Zdenerwował ją. - Odłożyłam trochę pieniędzy, by przetrwać kilka tygodni bez pracy, ale wczoraj wieczorem została m okradziona - wypaliła, za późno gryząc się w język.

Popatrzył na nią z niepokojem.

- Nic ci się nie stało?

- Nie, dzięki za zainteresowanie. Nikt mnie nie napadł. Pieniądze miałam schowane w pokoju. Widać w złym miejscu - dokończyła z goryczą. Zaraz usłyszysz, że słownik to kiepski schowek.

Nie usłyszała.

- Zawiadomiłaś policję?

- Nie, nic by mi z tego nie przyszło. Jak udowodnić, że akurat ten banknot należał do mnie? Poza tym podejrzewam, że złodziej mieszka w tym samym domu...

- Myślisz, że okradł cię twój współlokator?

Po co mu to opowiada? Kiedyś nie był zbyt dociekliwy, zwłaszcza jeśli chodziło o naukę, a teraz trudno go zbyć.

- To nie mieszkanie, a coś w rodzaju pensjonatu. Siedem osobnych sypialni, kuchnia i łazienka do wspólnego użytku. Gdybym wezwała policję, narobiłabym sobie kłopotu.

- Zawsze byłaś bardzo pragmatyczna.

- Co w tym złego? Czasami żaden wybór nie jest dobry. Po prostu musisz się dostosować i jakoś z tym żyć.

Nie skomentował. Odsunął talerz z szarlotką, jakby przesłała mu na nią ochota.



- Wracając do poprzedniego tematu - zaczęła Lissa. -  
Twoja babcia wyciągnęła to ze mnie i...

- Wymyśliła dla ciebie robotę - dokończył.

- Tak to widzisz? Że mam nic nie robić? Ja tak nie uważam. Jeśli Hannah chce zlikwidować dom, potrzebuje kogoś do pomocy. Wyobrażam sobie, ile tam jest schowków i zakamarków. Chyba że sam chcesz się zająć pakowaniem... Wątpię.

Kurt aż się wzdrygnął.

- Nie masz na to czasu, co? - spytała chłodno.

- Wynajmę ekipę.

- Twoja babcia nie chce żadnej ekipy, chce mnie.

- Teraz tak uważa.

- Jak mam to rozumieć? Grozisz, że mnie zdyskredytujesz, opowiadając jej, co się zdarzyło przed laty? Jeśli tak, to najpierw dobrze się zastanów. Twoja rola w tej historii nie była znowu taka wspaniała. Poza tym skoro ktoś musi pomóc Hannah, dlaczego nie mogę to być ja?

- Ile czasu to zajmie według ciebie?

- Mam wolne dwa tygodnie, póki nie zaczną się zajęcia.

- I uważasz, że to wystarczy? Jeśli zamierzasz powyciągać graty ze wszystkich kątów...

- Opanuj się. Pomyśl rozsądnie. Podejrzewam, że w ciągu tych dwóch tygodni twoja babcia ostatecznie na coś się zdecyduje. Albo zostawi sobie dom, albo będzie mieć tak dość, że wystawi wszystko na licytację.

Kurt patrzył na Lissę tak, jakby widział ją pierwszy raz.

- A przez ten czas będzie ci płacić za potakiwanie?

- Będę wykonywać jej polecenia. Może powinieneś pójść

moim śladem i zamiast wciąż się z nią spierać, czasem jej ustąpić?

Popatrzyła na zegarek.

- Nie chcę cię poganiać, ale mam jeszcze parę rzeczy do zrobienia. Nie osiwiłaś, więc chyba zdałam egzamin z jazdy.

- Jeszcze chwila. Nie śpieszy mi się do tego samochodu. Czuję się w nim jak w puszcze zupy pomidorowej.

- Nie moja wina, to samochód twojej babci. Skoro jesteś tak przyzwyczajony do jaguara...

- Nawet nie marz, że pozwolę ci nim jechać. Zaczynaj od kupienia nowych opon, dobrze? Na mój rachunek. - Wstał i sięgnął po portfel.

Lissa siedziała nieruchomo z palcami zaciśniętymi na filizance.

- Czy to znaczy, że wycofujesz swoje zastrzeżenia?

- Nie. Ale skoro babcia tak chce, nie będę się sprzeciwiał.

Bardzo rozsądnie.

- W porządku - skwitowała.

W aucie włączyła radio i zaczęła nucić kolędy. Kurt robił się coraz bardziej pośpny.

- O co ci chodzi? - zapytała w końcu. - Nie lubisz słuchać kolęd?

- Owszem, lubię. Co to za stacja?

- Nie wiem. Czemu w domu twojej babci jeszcze nie ma choinki?

- Ubieramy ją tydzień przed świętami. Taką mamy tradycję.

Lissa policzyła pod nosem.

- Czyli jutro.

## Leigh Michaels

- Życzę dobrej zabawy - rzekł. - Chętnie bym pomógł, ale będę zajęty. Jutro mamy wielkie otwarcie nowego sklepu.

- Więc dlatego tu jesteś - domyśliła się, podjeżdżając pod dom i parkując obok jaguara.

- Będę zajęty cały weekend. - Kurt okrążył samochód i otworzył drzwi z jej strony. - Nie wysiadasz?

- Nie. Tylko cię podwiozłam.

- Zaraz, chcesz powiedzieć, że zabierasz samochód? Na co jeszcze ją naciągnęłaś?

Lissa zacisnęła palce na kierownicy i popatrzyła na Kurta spod rzęs.

- Biorę samochód, ponieważ chcę przewieźć moje rzeczy. - Umilkła na moment, by do Kurta dotarł sens jej słów.

- Muszę też uprzedzić moją gospodynię.

Nim Kurt zdążył otworzyć usta, wycofała samochód i wyjechała na ulicę.

Czuła się fantastycznie. O tej porze ulice w stronę centrum były puste, więc jazda nie sprawiała trudności. Koledzy nadawane przez radio napełniały ją radością, podobnie jak fakt, że nie czekają jej dwa tygodnie zaciskania pasa. Życie nabrało rumieńców.

Jedynym problemem był Kurt, ale jego też da się przeżyć. Pewnie niedługo wyjedzie, a wtedy obie z Hannah w spokoju wezmą się do roboty.

Kurt jej nie zagrozi. Na pewno nie piśnie ani słowa o tym, co między nimi kiedyś zaszło, bo sam by na tym stracił. Chociaż...

Wydawało się jej, że już dawno dała sobie spokój z prze-

szością, odcięła się od niej. Nawet wczoraj, kiedy rozmawiała z nim w szatni, potrafiła się zdystansować. Jednak teraz dawne odczucia odżyły. Gniew, frustracja, poczucie osamotnienia i... coś jeszcze. Kurt nadal jej się podobał, tak jak kiedyś. Sześć lat temu. Była młoda i naiwna, dała się podejść, zawierzyła mu. Otrzeźwienie przyszło za późno. Noc, która dla niej była magiczna, dla niego nic nie znaczyła.

Rozczarowanie było gorzkie i bolesne. Nie mogła znieść zjadliwych żartów i docinków, w efekcie zrezygnowała ze studiów. Za to też mogła winić Kurta...

Zatrzymała samochód przed domem i zaczęła ostrożnie wchodzić po zasypanych śniegiem schodach. W przedpokoju gospodyni rozmawiała z jednym z najemców.

Lissa otworzyła drzwi do swojego pokoju. Chrząknęła.

Gospodyni popatrzyła w jej stronę.

- O co chodzi?
- Chciałam poinformować, że przez jakiś czas mnie nie będzie.
- Przez jaki czas? Zapłaci pani za styczeń z góry?
- Lissa nie mogła tego zrobić. Nie miała pieniędzy.
- Za styczeń zapłacę w styczniu - rzekła stanowczo. - Tak jak zwykle.

Znów otworzyły się frontowe drzwi. Gospodyni czujnie popatrzyła w tamtą stronę. Lissa odwróciła się również i jej serce zamarło.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Kurt wszedł do środka i rozejrzał się po pogrążonym w półmroku holu pensjonatu. Zamknął za sobą drzwi, aż szyba w nich zadźwięczała. Kiedy zrobił krok, podłoga za—skrzypiała. Kurt ogarnął wzrokiem odchodzące od ścian tapety. W powietrzu unosiła się woń spalenizny.

Lissa popatrzyła na niego z ukosa.

- Co za spotkanie. Hannah dała ci mój adres?

- Wysłała mnie, żebym pomógł ci w przeprowadzce. Mamy zdążyć na kolację.

Gospodyni przerwała dyskusję z lokatorem i ruszyła w ich stronę.

- Przeprowadzka?

- Nie rezygnuję z pokoju - szybko zapewniła Lissa. - Zabieram tylko trochę niezbędnych rzeczy.

Gospodyni patrzyła surowo.

- Jeśli mam zatrzymać dla pani pokój, muszę dostać za—płatę za styczeń. Skąd mam wiedzieć, że pani tu wróci?

Kurt stanął między nią a Lissą.

- Musi jej pani zaufać. Ona też ryzykuje, zostawiając tu swoje rzeczy. Wierzmy, że nie wystawi ich pani na ulicę.

Gospodyni zmierzyła go spojrzeniem pełnym odrazy.

- Jeśli zrezygnuje pani z pokoju, niech pani nie liczy na zwrot kaucji, bo w ścianie jest dziura. - Odwróciła się i odeszła.

- Nie ma to jak w domu - ironicznie zauważyła Lissa.

- Ta dziura w ścianie była od samego początku.

- Naprawdę zamierzasz tu wrócić? - Kurt nie mógł się oprzeć, by nie zadać jej tego pytania.

- Och, nie pomieszkam tu długo, a pokój jest tani.

- Przecież cię tu okradli. Naprawdę chcesz tu dalej mieszkać?

- Z niektórymi rzeczami trzeba się pogodzić. - Pchnięte drzwi zaskrzypiały złowieszczo.

Los nie był dla niej łaskawy. Najpierw opiekowała się chorym ojcem, potem sama zachorowała...

Ciekawe, czy to wszystko, czy o czymś mu nie powiedziała?

Kurt wszedł do pokoju.

Lissa zapaliła wszystkie światła, ale nie na wiele się to zdało. Niewielkie, mroczne wnętrze robiło przygnębiające wrażenie. Jak ona mogła tu mieszkać?

Popatrzył na malutką, skromnie udekorowaną choinkę ustawioną na kominku.

Cholera, nie chciał się nad nią litować, nie chciał jej współczuć, ale było mu jej szczerze żal.

- Pakuj rzeczy - powiedział. - Zaniosę je do samochodu.

Ubrań miała niewiele, więc z tym nie było problemu, wątpliwości powstały przy reszcie rzeczy, choć też nie było ich dużo. Cały dobytek mieścił się w kilku plastikowych skrzynkach.

Kurt wyniósł kolejny ładunek, a kiedy wrócił, zastał Lissę zamyśloną.

- Zastanawiam się, co jeszcze zabrać.

Rozejrzył się po pokoju, jakby nie bardzo wiedział, o co jej chodzi.

- Może wezmę jeszcze kilka książek. Mogłabym przygotować się do zajęć na przyszły semestr.

- Kupiłaś już podręczniki?

- Część. Kupuję je sukcesywnie, w ten sposób rozkładam wydatki.

Po jego minie widziała, że obce mu były takie dylematy.

No tak, dla niego pieniądze nie stanowiły problemu.

- To jak konto w banku - próbowała mu wyjaśnić. - Kupuję z wyprzedzeniem to, co i tak będzie mi potrzebne.

- Gdybyś w ten sposób zainwestowała wszystkie swoje pieniądze, zamiast trzymać je tutaj, twoja sytuacja byłaby zupełnie inna.

- Nie leżały na widoku, były schowane. - Choć widać nie za dobrze, dodała w duchu. - A gdybym wydała wszystkie pieniądze na książki, nic by mi nie zostało na jedzenie.

- Skoro o tym mowa - podchwycił Kurt. - Janet robi na kolację befsztyki. Pospieszmy się, bo inaczej za bardzo je wysmaży, a ja lubię krwiste mięso.

Na samą myśl o befsztykach Lissie zaburczało w żołądku. Wprawdzie wolała mięso dobrze wysmażone, ale w sumie jakie to miało znaczenie?

- Weź wszystko, co ci się przyda, i chodźmy.

- Wszystko?

- Oczywiście. Przecież tym się gryziesz. Boisz się zosta—  
wać tu cokolwiek, bo ktoś mógłby cię znów okraść.

Właśnie dlatego nie chciała mówić gospodyni, na jak długo się wynosi. Ale chodziło o coś jeszcze - było je przy—  
kro, że Kurt zobaczy jej skromny dobytek.

Kurt podszedł do kominka i wziął do ręki jakiś pod—  
ręcznik.

- Jakie przedmioty wybrałaś na przyszły semestr?

Chciał ułatwić jej sprawę, skierować rozmowę na inne  
tory. Powinna być mu wdzięczna, tymczasem czuła się co—  
raz bardziej spięta.

- Teorię rachunkowości, audyt, organizację systemów  
informacyjnych, programowanie baz danych...

- A co powiesz o opracowaniu programów do obliczania  
podatku od dochodów?

- Mogłabym to zrobić - odparła spokojnie. - Prawdę  
mówiąc, nawet już zrobiłam, tyle że nie dla instytucji rzą—  
dowej, a dla małej firmy. To było w zeszłym roku, w ra—  
mach praktyk. - Wyciągnęła spod łóżka zniszczone pudło.

- A kino i pizza, to ci coś mówi? O tańcach nawet nie  
wspomnę.

- Nie mam czasu i pieniędzy na rozrywki.

- Każdy musi czasem się rozerwać. Ci chłopcy, wczoraj  
wieczorem, chętnie by cię gdzieś zabrali. To chyba jakaś  
wiekowa narzuta?

- Bardzo celne spostrzeżenie - zadrwiła. Popchnęła  
pudło z powrotem. - Tego nikt nie ukradnie.

- Może lepiej ją zabierzmy.



- U twojej babci jest już i tak za dużo starych rzeczy, z którymi trzeba coś zrobić.

- Pokój gościnny jest całkiem przestronny. Hannah i Janet na pewno już go przygotowały. Od razu poczujesz się jak w domu. No wiesz, pachnące ręczniki, świeże kwiaty, szlafrok i kapciuszki, na poduszce miętowe czekoladki...

Lissa rozejrzała się po ponurym wnętrzu.

- Tak, tak, na pewno od razu poczuję się jak u siebie - rzekła cierpko. - Jeśli chciałeś mnie pospieszyć i przypomnieć, że mam pomagać, a nie dokładać twojej babci roboty...

- No cóż, nie będę ukrywał...

- Już mam wyrzuty sumienia, że za długo tu jestem, zamiast coś robić. Ale ty też powinieneś poczuwać się do winy... Pamiętasz, jak Hannah wyrwała się uwaga o froterowaniu podłogi w twoim pokoju? - Wyjęła z szafy najlepszą sukienkę, złożyła ją starannie i położyła na wierzchu skrzynki. - Właśnie, dlaczego ty nie korzystasz z gościnnego pokoju?

- Bo babcia trzyma go dla gości - wyjaśnił cierpliwie. - Zawsze tak było. Ja mam swój pokój na górze od czasu, gdy jako dziecko przyjeżdżałem tu na wakacje.

- Mieszkałeś wtedy na strychu?

- Tak, i bardzo mi to odpowiadało. Tam czułem się lepiej niż w domu. - Umilkł, jakby nagle zdał sobie sprawę, że za dużo powiedział. Szybko wziął skrzynkę i wyszedł z nią do samochodu.

Hm, wygląda na to, że i jego życie nie było usłane różami. Cóż, będę miała o czym rozmyślać w bezsenne noce, pomyślała Lissa.

Wzięła drugą skrzynkę i też zeszła do samochodu.

Jakiś chłopak odgarniał śnieg z chodnika.

- To świetne ćwiczenie - rzucił Kurt, mijając go. - Doskonale wyrabia bicepsy. Dziewczyny strasznie na to lecą.

Chłopak przewrócił oczami.

- To może się zamienimy?

- Dzięki - odparł Kurt. - Ja już kogoś zauroczyłem.

Lissa poczuła na sobie ciekawy wzrok chłopaka. Patrzył na nią tak, jakby widział ją pierwszy raz w życiu. Choć może i tak było, bo zawsze starała się pozostać niezauważona.

Wstawiła skrzynkę do samochodu.

- No, pięknie - mruknęła. - Umówmy się, że jeśli będę potrzebowała reklamy, to cię poproszę. Uprzedzam jednak, że długo przyjdzie ci czekać.

- O czym ty mówisz? - zdziwił się Kurt. - Próbowałem go ponaglić, bo na tych schodach można wybić sobie zęby.

- Jak to właściwie jest z facetami? Wystarczy, że jeden zwróci na dziewczynę uwagę, a inni od razu się ozywają - odezwała się, zgarniając resztę swojego dobytku. - Przed laty doświadczyła tego na własnej skórze. Plotki o jej romansie z Kurtem podziały na innych chłopaków.

- Wtedy widzimy, że zdobycz jest warta zachodu.

- Jakie to urocze - powiedziała z ironią. - Od razu można się poczuć jak najtłustszy mamut z całego stada.

Kiedy ostatni raz nieśli rzeczy do samochodu, chodnik był już prawie odśnieżony. Chłopak z szuflą uśmiechnął się do Lissy i oblizwał usta. Aż się zdrygnęła na ten widok.

Uf, dwa tygodnie luzu, pocieszyła się, siadając za kierownicą. Przez dwa tygodnie mogę o tym w ogóle nie myśleć.

Niesamowite, ile rzeczy kobieta zabiera ze sobą na dwa tygodnie. Wprawdzie to on ją namówił, by wzięła narzutę, ale o reszcie Lissa zdecydowała sama. Pakowanie zabrało im sporo czasu. Kiedy weszli do domu Hannah, od progu powitał ich smakowity aromat pieczonego mięsa i świeżo pieczywa, a pokój gościny aż lśnił.

- Nie ma czekoladek na poduszce - zauważyła Lissa. - Ani świeżych kwiatów.

Zaskoczony Kurt zamrugął gwałtownie. Co za niedziękność! Jeszcze się uskarża!

Jednak kiedy spojrzał na zachwyconą minę Lissy, opowiadał irytację. Gościny pokój, pełen światła, ciepła i koloru, niaak się miał do jej ponurej nory w podejrzanym pensjonacie.

Tu tylko Lissa wyglądała blado. Nawet jej włosy wydawały się przygaszone. Chyba padała ze zmęczenia.

Krótką drzemka z pewnością dobrze by jej zrobiła, pomyślał, ale nie powiedział tego.

- Śnieg zasypał ogród, a ty wzięłaś samochód, więc Hannah nie mogła pojechać do kwaciarni. Chyba musisz się obyć bez kwiatów.

- Ja tylko zartowałam... - Lissa potrząsnęła głową. - To było głupie. Pokój jest przesłiczny. To chyba o tych zasłonach twoja babcia mówiła, że trzeba je zmienić.

W głosie Lissy brzmiało niedowierzanie. No tak, babcia rzeczywiście wspominała o zasłonach.

- Według mnie wyglądają całkiem dobrze.

- Według mnie też. A nawet lepiej niż dobrze.

- Pójdę po twoje rzeczy - powiedział Kurt. - Może bę-

dziesz chciała przebrać się do kolacji. Widziałem, że na stół wyjechały srebra, więc chyba powinniśmy się przygotować.

Gdy wrócił ze skrzynkami, Lissa była w łazience. Usta—wił je pod ścianą i poszedł do siebie na górę.

Stół w jadalni prezentował się wspaniale. Leżały na nim ciężkie srebrne sztuce, a na środku stała staroświecka pa—tera z owocami.

Hannah siedziała w wygodnym fotelu w salonie, tuż obok rozpalonego kominka. Była w wieczorowym stroju w odcieniu głębokiego fioletu, a na jej szyi jaśniał naszyj—nik z migoczących kamieni.

Wpatrywała się w okno. Chyba nie słyszała, że Kurt wszedł do salonu.

- Babciu?

- Och, jesteś już. Przywieźliście rzeczy Lissy?

- Tak. - Kurt poczuł się dziwnie. - W każdym razie to, co będzie jej potrzebne przez jakiś czas. Chyba nie zakła—dasz, że zostanie tu dłużej niż dwa tygodnie?

- Jak mogłaby zostać, skoro zamierzam się wyprowadzić?

Hannah popatrzyła na wnuka jasnymi oczami. Lissa mogła mieć rację. Klamka jeszcze nie zapadła, Hannah go—towa zmienić zdanie. A jeśli zdecyduje nie sprzedawać do—mu, to Lissa wkrótce wróci do siebie.

- Napijesz się trochę sherry? - zapytał.

- Z przyjemnością, mój drogi.

Stał przy kredensie, kiedy usłyszał skrzypnięcie na scho—dach. Trzeci stopień. Doskonale pamiętał, jak z tego po—wodu zdarzało mu się korzystać z drogi awaryjnej - rozło—

zystego dębu, po którym dostawał się do swojego pokoju, kiedy zbyt późno wracał do domu.

Nalał sherry do kieliszków. Lissa pewnie wolałaby piwo, ale skoro przez jakiś czas będzie mieszkała tutaj, niech przystosuje się do tutejszych obyczajów.

Odwrócił się w stronę schodów i znieruchomiał.

Lissa przebrała się w sukienkę. Nie była to jakaś wyjątkowa kreacja od znanego projektanta, ale Lissa wyglądała w niej rewelacyjnie - głęboki kolor, coś między zielonym a niebieskim, prosty krój. Suknia otulała szczupłą figurę dziewczyny, podkreślając apetyczne krągłości i odsłaniając długie, zgrabne nogi.

Sześć lat temu Lissa nie miała takich kobiecych kształtów. Pamiętałyby. Do tej pory wspominał tamte chwile, kiedy powoli rozkwitała w jego ramionach, ożywała od jego pocałunków, płonęła...

Wtedy ja też nie zauważyłbym orkiestry dętej, uzmysłowił sobie nieoczekiwanie.

Bezwiednie musiał wydać z siebie jakiś dźwięk, bo babcia odwróciła się i popatrzyła na niego przez ramię.

- Boże, myślałam, że się zakrztusiłeś.

Nie, babciu, ja tylko zachowuję się tak jak ci młodzieńcy w szatni, podsumował w duchu. Podał babci kieliszek, a drugi podsunął Lissie.

- Napijesz się sherry?

- Tak, bardzo chętnie.

Jej palce niechcący musnęły jego dłoń, a on poczuł dziwny dreszcz, jakby zapowiedź nadchodzącego trzęsienia ziemi. I choć Lissa nawet się do niego nie uśmiechała, to w jej obecności światła w salonie wydały się bledsze.

Niebezpieczna dziewczyna, uświadomił sobie Kurt. Zawsze taka była, a już najbardziej wtedy, gdy wydawała się chodzącą niewinnością. Powinien o tym pamiętać, jeśli ma odrobinę oleju w głowie.

Najnowszy i największy sklep Maximum Sports działa już od kilku tygodni, choć uroczyste otwarcie miało miejsce dopiero teraz. Chodziło o dodatkowy rozgłos, no i w tym terminie Kurt mógł osobiście wziąć udział w uroczystości.

To trzydziesty siódmy sklep jego sieci. Kurt był na każdym otwarciu i każde bardzo przeżywał. Przycinanie wstęgi, rozmowy z pracownikami i klientami, widok kolejek do kas - to wszystko bardzo go poruszało. Lubił też osobiście demonstrować klientom atrakcje oferowane przez firmę, odróżniające ich sklepy od innych z tej branży.

Ściankę wspinaczkową zaprojektował sam, czerpiąc inspirację z własnych doświadczeń, kiedy w zeszłym roku zdobywał wyjątkowo trudną ścianę w Peru.

Był właśnie w połowie drogi - ścianka miała osiemnaście metrów wysokości. Doszedł do fragmentu dla najbardziej doświadczonych. Zatrzymał się na chwilę i spojrzął z góry na ludzi. W większości były to młode kobiety.

Wśród nich dostrzegł nawet rudą czuprynę, ale to nie była Lissa. Babci też nie zauważył. Co się z nimi stało? Utknęły w korku? Niepotrzebnie zaufał umiejętnościom Lissy...

Nagle osunęła mu się noga. Tłumjęknął. Niektórzy się przerazili, inni pewnie tylko czekali, aż szef Maximum Sports spadnie i skręci kark.

Kurt nabrał powietrza i zaczął wspinać się wyżej, zanim publika straciłaby zainteresowanie i zaczęła się rozchodzić.

Kiedy dwadzieścia minut później znalazł się na dole, zobaczył Hannah.

- Od małego wrywał się do góry - klarowała potężnie zbudowanemu trenerowi. - Nie miał dziesięciu miesięcy, kiedy sam wygramolił się z łóżeczka, a jako dwulatek wspinał się po szafach bibliotecznych. A kiedy miał dziesięć lat, próbował skoczyć z dachu garażu, asekurując się latawcami.

Kurt ściągnął uprząż i odetchnął lżej.

- Wreszcie dojechałyście - powiedział do Lissy. - Ale straciłyście najlepszą część.

Lissa wpatrywała się w ściankę. Ręce trzymała w kieszeniach dużego tweedowego płaszcza o męskim kroju, który na jej szczupłej figurze wyglądał bardzo szykownie, wcale nie jak ciuch z drugiej ręki.

- Widziałyście coś z mojego pokazu?

- Tak, wystarczająco. - Twarz Lissy była dziwnie blada.

- To jest to, co robisz dla przyjemności?

- W pewnym sensie. Wolę wspinać się w prawdziwych górach i bez tych zabezpieczeń, ale jesteśmy w Minneapolis. Ty, jak widzę, raczej nie miałabyś ochoty spróbować?

- O nie, dzięki. Wolę już pisać programy komputerowe.

- To nawet dobrze, bo na dzisiaj wszystkie godziny są zarezerwowane. Gdzie się podziewałyście? Myślałem, że przyjdziecie z samego rana.

- Byłyśmy zajęte choinką.

- Liczyłem, że poczekać z tym na mnie.

- Mówisz jak zawiedziony sześciolatek - zaśmiała się

babcia. - Jeszcze nic nie zostało zrobione. Na razie szukałyśmy odpowiedniego drzewka.

- Przecież masz w domu choinkę.

- W tym roku chcę mieć żywe drzewko. Zawsze chciałam, tylko Janet mnie zniechęcała, bo bała się pożaru. Tym razem nic jej nie powiedziałam. Nie masz pojęcia, jak trudno znaleźć ładne, duże drzewko.

- Wcale się nie dziwię, święta tuż-tuż.

- Kiedy wrócisz do domu? Potrzebna nam męska pomoc przy ustawianiu choinki.

- Mówiłaś, że nic nie można było znaleźć.

- Bo tak było. Objechałyśmy chyba wszystkie punkty. Już chciałam jechać za miasto na plantację, ale na szczęście w końcu wypatrzyłyśmy piękne drzewko. Wspólnymi siłami jakoś je ustawimy.

Kurt zerknął na Lissę. Z uwagą przyglądała się sprzętowi wspinaczkowemu. Miała niewyraźną minę, jakby czuła się winna.

- Jak duża jest ta choinka?

- Będziemy musieli wyciągnąć wszystkie ozdoby, żeby ją ładnie przystroić - wymijająco odparła starsza pani. - I bardzo dobrze, wreszcie będzie okazja, żeby zrobić selekcję. Po świętach podzielę wszystkie świecidełka i każdemu z rodziny wyślę paczuszkę, na pamiątkę. Wiesz, że mam z tuzin ozdób choinkowych twojej roboty? Przysyłałeś mi je, kiedy chodziłeś do podstawówki. Pamiętasz?

- Wolałbym zapomnieć. No dobrze, ale jak zabierzecie się z tą choinką? Przywiążecie ją do dachu?

- Musimy ci coś powiedzieć - odezwała się Lissa.



- Domyślam się, że to ja mam ją przetransportować? - prychnął. - No dobrze, skąd ją odebrać?

Dziewczyna popatrzyła na niego spod oka.

- Chcesz zabrać ją jaguarem?

- No co ty. Mam tu samochód dostawczy.

- Sądząc po kolejkach do kas, ten samochód ma zaklepane kursy do końca roku.

- Jestem tu szefem i wydaję polecenia.

- I świetnie się sprawdzasz w tej roli - z uczuciem podsumowała Hannah. - Ale o choinkę nie musisz się martwić, już sobie poradziłyśmy. Chodźmy, Lisso, niech on tu sobie w spokoju porządzi.

- Odprowadzę was - zaproponował. - Po tej wspinaczce chętnie odetchnę świeżym powietrzem.

Trudno było przedzierać się przez gęsty tłum. Hannah szła powoli, zatrzymując się przy półkach. Przy jednej zastanawiała się przez chwilę, potem zdecydowanym ruchem wzięła coś i ruszyła do kasy.

Gdy doszli do wyjścia, Kurt oparł się o granitowy słup. Zmęczyło go przepychanie się przez podekscytowanych klientów. Do środka weszła jakaś młoda dziewczyna, właściwie nastolatka. Na widok Kurta kokieterijnym gestem poprawiła włosy, zatrzepotała rzęsami i ruszyła prosto w jego stronę.

- Wcześniej zaczynają, co? - szepnęła Lissa. Oparła się o kolumnę obok Kurta i patrzyła na dziewczynę. Nastolatka nagle zmieszała się, oblała rumieńcem i skręciła w bok.

- Jak ty to zrobiłaś? - ze zdumieniem zapytał Kurt.

- Niczego nie zrobiłam. To ty ją spłoszyłeś. A wracając do choinki... - Westchnęła. - Obawiam się, że to przeze

mnie. Hannah zobaczyła moją choineczkę, kiedy wczoraj wносиłeś bagaże. To ją zainspirowało.

- Aha. No tak. - Sam był pod wrażeniem, kiedy ujrzał to symboliczne drzewko. A babcia miała miękkie serce. Chciała dać Lissie prawdziwą choinkę.

- No to możesz się na mnie powyżywać.

- Przestań. To jej ostatnie święta w tym domu, niech ma, czego chce.

Hannah już szła w ich stronę, triumfalnie wymachując firmową torbą z nadrukowanym pingwinem, maskotką sklepu.

- Cieszę się, że masz takie podejście - cicho powiedziała Lissa, kiedy wyszli na parking.

Nagle Kurta coś tknęło. Może to jej ton...

Rozejrzał się, szukając wzrokiem czerwonego samochodu babci, i zdumiał się, widząc, że Hannah podchodzi do ciemnozielonej, lśniącej nowością terenówki. Na dachu auta była umocowana ogromna choinka.

- Babciu, co to jest? - spytał, nie wierząc własnym oczom.

- Ładny samochód, prawda? Liso, masz kluczyki? Połóż tę torbę na tylnym siedzeniu.

- Kupiłaś terenówkę, żeby zawieźć do domu choinkę?

- No skąd, co ty opowiadasz - odparła z godnością Hannah.

Kurt odetchnął lżej. Pewnie babcia wynajęła samochód albo pożyczyła od sąsiada. Zawsze była bardzo rozsądna.

- Kiedy się likwiduje dom, trzeba wywozić mnóstwo rzeczy. Tym małym samochodem Lissa by się zamęczyła - ciągnęła Hannah. - Postanowiłam ułatwić jej zadanie.

Kurt zaniemówił.

- Poza tym - ciągnęła babcia - sprzedawca okazał się bardzo miłym człowiekiem i za ten stary samochód dał mi znacznie więcej, niżbym dostała, gdzie indziej. Sam prosiłem Lissę, by kupiła do niego nowe opony, więc...

- Powiedziałaś jej? - z irytacją zapytał Lissę.

- Nie mówiłaś, że to tajemnica - broniła się. - Pomyślałam, że Hannah będzie przyjemnie, że tak się o nią troszczysz.

Kurt nie mógł wydobyć z siebie głosu.

- Lissa przekonała mnie, że nie powinnam się opierać, jeśli chcesz ułatwić mi życie. - Starsza pani otworzyła drzwi i cofnęła się, by Kurt mógł lepiej widzieć. - Popatrz tylko, czyż to nie urocze? Ten stopień automatycznie się wysuwa, żeby było łatwiej wsiąść. Lisso, pamiętaj, żeby dać mu rachunek. - Wsiadła i zamknęła drzwi.

- Rachunek? Czy to rachunek za... ?

Lissa patrzyła na niego błyszczącymi oczami. Miał ochotę ją udusić.

Tymczasem ona wyjęła z kieszeni rachunek.

- Tylko babcia mogła pomylić komplet opon z kompletem kół - wymamrotał. - Nie zamierzałem kupować jej...

- Dopiero co się zarzekałaś, że nie jesteś dusigroszem - przypomniała mu szyderczo. - Masz okazję to udowodnić. No i od dziś, jadąc ze mną, nie będziesz się czuł jak w puszcze zupy pomidorowej!

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Po poranku spędzonym na poszukiwaniu choinki, a potem po dyskusji z Kurtem na parkingu, gdzie przemarzła do szpiku kości, Lissa nie mogła się rozgrzać.

Nie zdziwiła się więc, kiedy późnym popołudniem Kurt wszedł do salonu i od razu wyciągnął ręce do kominka.

Wraz z jego przyjściem atmosfera w salonie się zmieniła. I nie chodziło tylko o powiew rześkiego powietrza, jaki wpadł do środka. To było coś nieuchwytnego, trudnego do nazwania. Testosteron, pomyślała Lissa, obserwując Kurta kątem oka. Siedziała po turecku tuż przy choince.

Kurt był teraz w luźnym swetrze i wełnianych spodniach. Wołała go w takim ubraniu - jego umięśnione ciało mniej rzucało się w oczy. Nie tak, jak w tym obcisłym stroju, w którym się wspinał. Przypominała sobie tamten wieczór, jeden jedyny, kiedy czuła te mięśnie pod napiętą skórą...

Opanuj się, to była przelotna przygoda, jak z kiepskiego serialu, nie z klasycznej literatury.

- Napij się herbaty - zaproponowała. - Świeżo zaparzona.
- Kurt odwrócił się. Naprawdę był przemarznięty.
- Wolę napić się szkockiej.
- Alkohol cię nie rozgrzeje. - Lissa sięgnęła po kolejne

pudełko z ozdobami. Ciekawe, co w nim znajdzie. W poprzednich były aniołki i mnóstwo świętych Mikołajów.

- Muszę się trochę znieczulić. Już mi cieplej, ale gdybyś wyłączyła tę sentymentalną muzykę, poczułbym się znacznie lepiej.

Lissa podniosła się i nalała do kubka gorącej herbaty.

- Proszę - podała Kurtowi. - Wypij. Rozgrzeje cię i poprawi ci humor. Jeśli to w ogóle możliwe.

- Uważaj, bo ktoś pomyśli, że się o mnie martwisz.

- Przeszłam zapalenie płuc i nie życzę tego najgorszemu wrogowi, co nie znaczy, że nie zasłużyłeś sobie na zwykłe przeziębienie. Stałeś na parkingu na mrozie, w dodatku byłeś mokry po wspinaczce...

- Ta ścianka przynosi nam wielką popularność.

- Popularność owszem, ale nie zyski. O tym nie ma mowy, biorąc pod uwagę koszty ubezpieczenia.

- Mam świetnych księgowych, więc daruj sobie odgrywanie fachowca i przestań analizować moje posunięcia.

Lissa zaczerwieniła się ze złości. Może rzeczywiście przesadziła, ale nie musiał od razu z niej szydzić.

- Ścianka przyciąga klientów. Niektórzy przychodzą tylko popatrzeć, inni spróbować swych sił. A jak już wejdą do sklepu, zwykle nie wychodzą z pustymi rękami.

- Zdaję sobie sprawę, że zysk nie jest jedynym motywem... Zresztą nieważne. - Lissa przysunęła do siebie ciężkie pudło, ostentacyjnie odwracając się od Kurta.

- Ustawiliście choinkę bez mojej pomocy.

- Hannah zaangażowała do tego waszą złotą rączkę. Akurat był na miejscu, odśnieżał chodnik. - Głęboko wciągnę-

ła przesycone sosnowym aromatem powietrze. W ciepłym pomieszczeniu choinka pachniała coraz mocniej.

- To chyba największe drzewko, jakie było?
- Rzeczywiście, jest trochę większe, niż mi się wydawa-

ło - przyznała.

Kurt wypił herbatę i nalał sobie drinka.

- Masz ochotę na kieliszek wina?
- Dzięki, od tych pudeł już mi się kręci w głowie.
- A gdzie babcia? Myślałem, że chce ubierać choinkę.
- Och nie, zleca innym to, na co sama nie ma ochoty.

I jest w tym świetna. Domyślam się, że pewnie nie chce ci się rozplątywać lampek?

- Dobrze się domyślasz.
- Hannah poszła się zdrzemnąć. Przyjdzie, jak już roz-

wiesimy lampki.

- Znowu poszła się zdrzemnąć?
- A co w tym złego? Osiemdziesięcioletniej kobiecie należy się trochę odpoczynku. Takie tempo to już nie dla niej.

- Kupiłyście samochód - przypomniał Kurt. - Dlaczego jej na to pozwoliłaś?

- Ja jej pozwoliłam? - Lissa popatrzyła na niego zdumiona. - Chętnie bym zobaczyła, jak ty jej czegoś zabraniasz!

- Więc skąd ten pomysł?

- Powiedziałam, że chcesz jej kupić nowe opony. Zaproponowałam, że się tym zajmę, ale Hannah postanowiła skonsultować się ze swoim zaufanym mechanikiem. A gdy tylko przestąpiłyśmy próg salonu samochodowego...

- Sprzedawcy rzucili się na wasjak hieny.
- Nawet nie - z ociąganiem przyznała Lissa. - Byli zajęci.

Twoja babcia zaczęła przechadzać się po salonie. W końcu rozboleły ją nogi, więc wsiadła do terenówki. A jak zobaczyła wysuwany stopień, z miejsca zakochała się w tym samochodzie. Jeśli martwisz się o pieniądze...

- Nie martwię się - uciał Kurt.

- Hm, wcale by mnie to nie zdziwiło - rzekła z drwiącym współczuciem. - Otwierasz kolejny sklep.

- Nie mam problemów finansowych, ale dzięki za zrozumienie.

- W każdym razie zamierzałam ci powiedzieć, że Hannah tylko żartuje, że masz zapłacić za jej nowe auto.

-I dlatego wręczyłaś mi rachunek?

- Pewnie go nie obejrzałeś. Gdybyś mnie wtedy wysuchał, a nie odwrócił się na pięcie i...

- Zwariowałaś? Prawie zamarłem.

- No i dobrze - szepnęła. - Gdybyś został parę sekund dłużej, powiedziałabym ci, że Hannah wypisała czek.

- Zapłaciła całą sumę?

- Z wyjątkiem kosztów opon. Uznała to za świetny żart

- Lissa uniosła pokrywę pudła i zajrzała do środka. - Nie wiesz, do czego są te pomalowane cegły?

- Nie mam pojęcia.

Lissa odłożyła je i sięgnęła po kolejny karton.

- Przy okazji pojawiła się jeszcze jedna kwestia - odezwała się po chwili. - Gdyby Hannah trzymała pieniądze nie na rachunku, a w jakimś funduszu, miałyby dużo większy dochód

- Wszystko już wydała, więc nie ma o czym mówić skwitował Kurt. - Zastanawiam się, po co jej samochód w osiedlu dla emerytów?

- Może zechce zabierać znajomych na przejażdżki.

- A kto będzie prowadził? Chyba że zamierzasz przedłużyć te dwa tygodnie.

Lissa poczuła ukłucie żalu. Jeden z czternastu luźnych dni już właśnie mijają.

- Nie. W tym czasie twoja babcia pójdzie do lekarza, może zmieniają jej leki i będzie mogła sama prowadzić.

- Och, co za ulga - rzekł kwaśno Kurt. - Już ją widzę za kierownicą terenówki...

- To bezpieczniejszy samochód niż ta puszka przecieru - zauważyła Lissa. - Niezależnie od tego, kto jest kierowcą.

- Fakt. Wasze umiejętności są pewnie bardzo podobne.

Lissa zerknęła na niego złowrogo, po czym otworzyła następne pudło. W środku były bożonarodzeniowe skarpety.

- W ośrodkach dla emerytów nie ma problemu z przemieszczaniem się z miejsca na miejsce - mówił Kurt. - Pensjonariusze mają do swojej dyspozycji autobusy, furgonetki, wózki inwalidzkie. Samochód do niczego nie jest potrzebny.

- Już widzę, jak twoja babcia dopasowuje godziny masażu do rozkładu jazdy autobusu. A może kupiła samochód, żeby wybrać się z tobą na wspinaczkę? Z tyłu jest sporo miejsca, spokojnie da się upchnąć cały sprzęt.

- Babcia na wspinaczkę? Nie wygłupiaj się.

Lissa wyjmowała kolejne rzeczy, udając, że nie patrzy na Kurta.

- Coś mi się wydaje, że nie pochwalasz jej planu. Wolałabyś, żeby przeniosła się do ciebie?

Kurt w zamyśleniu poruszał szklaneczką z drinkiem.



- Masz lekkie rumieńce - zauważyła Lissa. - Dobrze się czujesz? Pytam, bo zapalenie płuc...

- Przestań już z tym zapaleniem płuc.

Jego wybuch zaskoczył ją.

- Słucham?

- Wiem, że byłeś chora. Sprawdziłem to.

- Sprawdziłeś?

- Jasne - odparł spokojnie. - Zawsze zbieram informacje o ludziach, których zatrudniam. Musiałem się upewnić, czy osobista asystentka mojej babci nie ma nic na sumieniu. Czemu to cię tak poruszyło?

- Po prostu nie spodziewałam się.

- Domyślam się. Coś mnie jednak zastanawia... Czy ty chcesz coś przede mną ukryć? Chętnie opowiedziałas mi o chorobie ojca, o swoim zapaleniu płuc, ale nie mogę pozbyć się wrażenia, że jest jeszcze coś, czego nie wiem.

- Jeszcze ci mało? - spytała Lissa. - Czego właściwie się spodziewasz? O czym chciałbyś usłyszeć?

- O dziecku - rzekł dobitnie.

Srebrna bombka wypadła z rąk Lissy i uderzyła o podłogę.

- O jakim dziecku?

- O naszym. Tak mi to przyszło do głowy. Wtedy, sześć lat temu, nagle przestałaś przychodzić na zajęcia.

- Twoi kumple donosili na mnie, tak?

- Na sz kampus nie był taki wielki. Mówili mi, że wygadasz mizernie. Prawdę mówiąc, wtedy niczego nie podejrzewałem, a potem nie myślałem już...

- No i przypomniałeś sobie rychło w czas. To rzekome dziecko miałoby teraz pięć lat.

- Tak, i mam o to do siebie pretensję. Nie wiedziałem, że zrezygnowałaś ze studiów. Nie miałem powodów, by coś podejrzewać.

- A teraz masz?

Zawahał się.

- Wczoraj powiedziałaś, że zdarzają się sytuacje, z których nie ma dobrego wyjścia. To dało mi do myślenia.

- Naprawdę uznałaś, że w ten oryginalny sposób informuję cię, że mieliśmy dziecko? - zapytała cierpko. - I co dalej?

- Pewnie oddałaś je do adopcji.

- I co byś teraz zrobił?

Kurt wbił wzrok w dno szklanki.

- Nie wiem.

Lissa poczuła ucisk w sercu.

- Cóż, pewnie się ucieszysz, bo nic takiego nie miało miejsca.

W tej chwili rozległ się dzwonek do drzwi. Lissa podrywała się z podłogi.

Na ganku stała znajoma Hannah, pani Meadows, i już wyciągała rękę, by ponownie nacisnąć na dzwonek.

- Przepraszam, ale Janet słabo słyszy. O! Co ty tu robisz?

- Pomagam Hannah, pani Meadows - chłodno odparła Lissa.

- Och, no tak. Słyszałam o jej zaślubnięciu, dlatego postanowiłam do niej zajrzeć. - Minęła Lisę, zdejmując po drodze kapelusz. - Boże, ale dziś ziąb.

Lissa cofnęła się o krok.

- Może napije się pani herbaty? Pani Wilder poszła się zdrzemnąć, ale niedługo powinna zejść. Kurt jest w salonie.

Marian popatrzyła w głąb domu. Kurt już zmierzał do holu.

- W takim razie wejdę. Jaka szkoda, że nie przyprawa dziłam ze sobą tej młodej osoby, o której mówiłam. Będziesz musiał wykazać się cierpliwością.

Przemawiała do Kurta jak do pięcioletniego dziecka!

Marian weszła do salonu.

- A co tutaj się dzieje?

- Ubieramy choinkę - wyjaśniła Lissa. - Nie weźmie mi pani za złe, jeśli podam pani herbatę i wrócę do pracy?

- Nie, nie. - Marian nawet nie zaszczyciła jej spojrzeniem. Sama sobie naleję. Chodź - zwróciła się do Kurta - usiądźmy sobie w drugim rogu, nie będziemy przeszkadzać.

- Przepraszam - odparł gładko Kurt - ale właśnie rozplątujemy sznur z lampkami.

Hm, Kurt woli siedzieć z nią, niż popijać herbatkę z Marian... To raczej wątpliwy komplement.

O co mu chodzi z tym dzieckiem? Co się stało, że po sześciu latach nagle o tym pomyślał?

- Zapraszam na herbatę - powiedział Kurt, po czym na chylił się nad Lissą i szepnął: - Szybko, gdzie są te lampki?

Pchnęła nogą pudełko ze świeteczkami.

- Skoro rozmawiamy o różnych dziwnych hipotezach. wierzysz również w to, że lądowanie człowieka na Księżycu było mistyfikacją?

- Lissó, mam podstawy, by coś podejrzewać.

- Bo przerwałam studia? - Nabrała powietrza. - Zresztą

nieważne. A zmieniając na moment temat, powiem ci ty—  
ko, że nie uważałam cię za takiego tchórza.

- Za tchórza?

- Tak. Panicznie boisz się spotkania z pewną młodą osó—  
bką zaprzyjaźnioną z Marian. Przecież to śmiechu warte.

- Lepiej zdusić ideę w zarodku. Jedna swatka to jeszcze  
nieźle, ale gdy zbiorą się dwie...

- Pewnie tak. Czy to za tę osobę mnie wtedy wzięłaś?

Kurt wyciągnął z kartonu poskręcany sznur z kolorowy—  
mi lampeczkami.

- Mam przyznać, że wolałbym, żebyś to była ty?

- Na Boga, nie!

Marian szła do nich z herbatą w ręku.

- Nie wiedziałam, że dobrze znasz się z Hannah. Poświę—  
casz wolny czas, by jej pomóc. - W jej głosie brzmiała nie—  
przyjemna nuta. - A może to okazja do zarobienia dodat—  
kowych pieniędzy?

- Prawdę mówiąc - słodkim tonem odezwała się Lissa  
- to nie z Hannah, lecz z Kurtem znamy się od bardzo daw—  
na. Dla tego z wielką chęcią pomagam jego babci.

- Domyślam się - wycodziła Marian.

W tej chwili od schodów dobiegł głos pani Wilder:

- Marian, jak miło, że wpadłaś! Ray jest z tobą?

- Nie, nie miałam pojęcia, że Kurt będzie w domu. Ale  
może przyjdziemy razem jutro, jeśli jesteście wolni.

- Niedoczekanie - mruknął Kurt, wkładając wtyczkę do  
gniazdka. Niestety, lampki nie działały. - Znamy się od bar—  
dzo dawna? Ciekawe. Chyba nasłuchałaś się za dużo kolęd.

- To ty kombinujesz, jak się wykręcić. - Lissa wyję—

ła z pudła robione szydełkiem, poźółkłe płatki śniegu. -  
Miałam powiedzieć, że znam twoją babcię?

W ogóle niepotrzebnie wrywała się z takimi tekstami, nawet jeśli Marian nie była dla niej zbyt miła. Po co sugerowała, że od dawna przyjaźni się z Kurtem?

Ona i Kurt nigdy nie byli przyjaciółmi, choć raz, przez bardzo krótką chwilę, łudziła się, że między nimi może być coś więcej niż przyjaźń. Dużo więcej.

Do salonu weszła Janet ze świeżo upieczonymi ciasteczkami. Starsze panie usiadły na kanapie i zajęły się rozmową. Skrzekliwy głos Marian dobiegał do Lissy, choć starała się nie przysłuchiwać rozmowie.

- Mam nadzieję, że twoja pomocnica się sprawdzi - perorowała Marian. - Sama nigdy bym o niej nie pomyślała, ale ona rzeczywiście nadaje się do takich rzeczy. Ma praktykę w podawaniu i usługiwaniu. Choć pewnie nie najlepiej się czuje ze świadomością, że dzięki wam ma wyjątkowe święta.

Kurt pochylił się nad kartonem z lampkami.

- Założę się, że ta kobieta daje marne napiwki.

- Nie - sprostowała Lissa. - Jej napiwki są wyliczone co do centa, dokładnie piętnaście procent.

- Cudownie. Marzę, by kogoś takiego poznać bliżej. Również jej przyjaciółkę. Mam pomysł, zostawmy ubieranie choinki na jutro, a kiedy Marian i jej kumpelka przyjdą, my zerwiemy się po nowe lampki.

Na widok miny Lissy, opamiętał się.

- Nie mówię o randce. Pojedziemy tylko do sklepu.

- Dzięki, że to uściśliłeś. I dzięki za zaproszenie, ale wprost pałam żądzą poznania Ray.

- Gdybym miał pewność, że mogę cię z nią zostawić, pojechałbym sam.

Lissa odłożyła na bok stertę szydełkowych płatków.

- Poza tym to się nie spodoba Hannah. Po co kupować nowe światełka, jeśli będą użyte tylko raz? Bez sensu.

- Ja za nie zapłacę, a stare z przyjemnością wyniosę na śmietnik. - Odwrócił się w stronę kanapy i powiedział głośno: - Babciu, kupię nowe lampki, a te stare wyrzucę.

- Zrób, jak uważasz. Tylko załatw to dzisiaj. Chcę mieć ubraną choinkę, kiedy jutro Marian przyprowadzi do nas gościa. Najlepiej jedźcie do sklepu teraz. - Uśmiechnęła się.

Na widok miny Kurta Lissa nie mogła powstrzymać śmiechu.

- Następnym razem wymyśl coś, co wiesz się na samym końcu - wykrztusiła.

Znow wpadł jak śliwka w kompot, i to na własne życie.

- Chodźmy. - Wyjął z szafy płaszcz i podał go Lissie. Patrzył, jak dziewczyna wyciąga z kieszeni kluczyki. - Zostaw. - Przytrzymał jej dłoń. - Pojedziemy moim samochodem.

- I bardzo dobrze. Zresztą ja mam wozić tylko twoją babcię. Właściwie w ogóle nie muszę nigdzie iść. - Zaczęła zdejmować płaszcz.

Kurt złapał ją za ramię.

- Musimy porozmawiać. Ale nie tutaj. Nie przy nich.

- O czym? Jeśli znowu o dziecku...

- Nie.

- A więc mi wierzysz?

- Wierzę w to, czego się o tobie dowiedziałem.
- Co za ulga. - Lissa pozwoliła, by poprowadził ją do wyjścia. - Ciekawe, pod jakim pretekstem jutro się ulotnisz?
- Coś wymyślę. - Jaguar poleciał lekko w bok, kiedy Kurt nieco zbyt szybko wyjechał na ulicę.
- Może weźmiemy terenówkę? Lepiej się trzymaj na śliskiej nawierzchni, no i ma nowe opony.
- Kurt posłał jej groźne spojrzenie.
- Lissa powstrzymała uśmiech i oparła się wygodniej.
- To była tylko dobra rada - wymamrotała. - No, to o czym chciałeś ze mną rozmawiać?
- Te lampki to był kiepski pomysł.
- Nie żartuj.
- Jeśli jutro znowu się ulotnię, Marian i ta jej przyjaciółka i tak się wkręca.
- Nie przeceniasz się trochę? Myślisz, że aż tak im na tobie zależy? Przepraszam, przerwałam ci. Pewnie masz rację, Marian raczej nie należy do tych, co łatwo się poddają.
- Jeśli nie zastaną mnie na podwieczorku, zostaną na kolację.
- A jeśli nie pojawisz się na kolacji... - Lissa miała poważną minę, choć niemal dusiła się od śmiechu. - Ciekawe czy czekałyby do śniadania?
- Dlaczego ona nie traktuje mnie poważnie? - pomyślał Kurt.
- Mim pomysł. Spotkam się z tą... Jak ona się nazywa?
- Ray.
- Spotkam się z nią jutro, zgodnie z ustaleniami. Ale ty będziesz ze mną.

Lissa popatrzyła na niego czujnie.

- Jak mam to rozumieć.

- Będę dla niej uprzejmy i grzeczny, ale będę ją trzymał na dystans. Dam jej do zrozumienia, że jestem zainteresowany kimś innym. Czyli tobą. Na szczęście przygotowałeś grunt, mówiąc Marian, że znamy się od dawna. Kiedy jutro przyjdą, będziemy się zachowywać... jak bardzo dobrzy znajomi.

- Zaraz, poczekaj. Co to znaczy? Nie powiedziałam, że się przyjaźnimy, nie mówiąc...

- I właśnie to jest piękne. Marian przez całą noc będzie się zastanawiać, co to oznacza, i dojdzie do wniosku, że póki ty jesteś, jej przyjaciółka nie ma u mnie żadnych szans.

- I myślisz, że ja się na to zgodzę? - Lissa pokręciła głowę. - Ale sobie wykombinowałeś. Nic z tego.

- Wpadłem na to już rano, kiedy tak skutecznie przepłóczyłaś tę nastolatkę w sklepie.

- Co takiego? - Lissa była zdumiona.

- Tylko na nią spojrzałaś, a od razu się zmyła.

- To żadna moja zasługa. Może ona w ogóle nie miała zamiaru do ciebie podchodzić.

- Miała. Dobrze wiem.

- Ale ty masz wybujałe ego.

- Nie wiem, jak ją spławiłaś, i nie obchodzi mnie to. Najważniejsze, że sobie poszła. Zrób to samo jutro.

- Mam wypłoszyć Ray? Kurt, jeśli ty naprawdę uważasz, że potrzebujesz ochroniarza, by bronił cię przed Ray...

- Chcesz usłyszeć, co dostaniesz w zamian?

- Och tak, proszę. Powiedz, jaką nagrodę dostanę. - Od rzuciła głowę na miękkie oparcie, a naelektryzowane kasz-



tanowe kosmyki nastroszyły się. Kurt już wyciągał rękę, by je wygładzić, ale opamiętał się w ostatniej chwili. Pospiesz nie cofnął dłoni.

Miej się na baczności, Callahan, przykazał sobie w duchu. Pamiętaj, że ta dziewczyna jest niebezpieczna. Zabawa z dynamitem to duże ryzyko.

- Liczysz, że twoja babcia się zdenerwuje i każe mi się wynosić? Nic z tego, ja w to nie wchodzę. Mam lepszy plan.

- Zamieniam się w słuch.

- Właściwie to jest twój plan, tyle że beze mnie. Spotkasz się z Ray i będziesz odnosić się do niej z chłodną uprzejmością. Zobaczymy, co z tego wyniknie. To tylko jeden dzień. Czy to aż taki problem?

- A reszta tygodnia? - Kurt zatrzymał samochód na światłach i popatrzył na Lisę. Widząc jej minę, odczuł dziwną satysfakcję.

- Reszta tygodnia? - powtórzyła niepewnie. - Mówiłeś że uroczyste otwarcie sklepu zakończy się w niedzielę.

- Tak. Ale... - Światła się zmieniły i samochód ruszył  
- Chyba nie sądzisz, że wrócę do siebie i zostawię babcię samą na święta?

W drodze powrotnej nadal spierali się, jak rozegrać jutrzejszą wizytę. Kiedy podjechali pod dom, zobaczyli nieznany samochód.

- Co to za wóz? - spytała Lissa.

- Sądząc po znaczkach, to chyba z Japonii - odparł Kurt. - To nie jest samochód Marian. Nie było go, gdy wyjeżdżaliśmy.

- Pewnie Ray już na ciebie czyha.

- Wcale bym się nie zdziwił. No i co teraz?

- Chcesz zwiąć? Nigdy nie pogrywałeś czysto z kobietami, co? Może pora spróbować.

- Do czego ta aluzja? Gdybyś mnie wtedy wysłuchała...

- To co bym usłyszała? Że nie założyłeś się z kumplami, że mnie zaciągniesz do łóżka?

- Nie założyłem się.

- Och, daj spokój. Nie spierajmy się. To już zamknięta sprawa. Twój kolega postarał się, bym się dowiedziała, więc ty już nie musiałeś nic mówić. Teraz chcesz powtórzyć tamten manewr. Tylko tym razem nie chodzi o mnie, ale z moją pomocą chcesz wystrychnąć na dudka Ray. Nie mam zamiaru mieszać się w to. Radź sobie sam. - Lissa wzięła paczki z tylnego siedzenia i ruszyła do domu.

Kurt niósł resztę zakupów.

Lissa, nie zdejmując płaszcza, od razu weszła do salonu, by położyć pudełka przy choince. Kurt szedł tuż za nią.

Zatrzymała się na progu, przesunęła wzrokiem po pokój i znieruchomiała. To już nie była herbatka, raczej przyjęcie koktajlowe. Kryształowe kieliszki, pobrzękujący lód, na kanapie Hannah i Marian, a przy kominku...

Lissa zdusiła śmiech.

- Jesteś wreszcie, Kurt - rozległ się głos Marian. - Tak bardzo chciałam ci kogoś przedstawić, że czekałabym nawet do jutra. - Wskazała ręką na młodego mężczyznę stojącego przy kominku. - To jest Ray - powiedziała z dumą.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Lissa z trudem powstrzymywała śmiech. Zdumienie i zaskoczenie malujące się na twarzy Kurta sprawiały jej wielką satysfakcję.

- Pójdę zdjąć płaszcz, bo strasznie tu gorąco. - Położyła zakupy obok choinki i pospiesznie wypadła z salonu. Bała się, że już dłużej nie zdoła się hamować.

Ray okazał się mężczyzną!

Oparła się o barierkę przy schodach i zakryła dłonią usta. Kurt wyszedł za nią z salonu.

- Och, żebyś ty widział swoją minę! - wydusiła przez śmiech. Zdjęła płaszcz i przewiesiła go przez barierkę.

- Przystaniesz wreszcie? To wcale nie jest śmieszne.

- Dla ciebie pewnie nie, ale dla mnie, bardzo. - Przy siadła na najniższym stopniu. - Tak się starałeś, tak kombinowałeś, a okazuje się, że to nie było potrzebne! - zaczęła śmiać się jeszcze bardziej, aż chwycił ją kaszel.

Kurt usiadł obok niej i klepnął ją po plecach.

Lissa odsunęła się gwałtownie.

- Nie musisz mnie zaraz bić.

- Bałem się, że się udusisz i stracę okazję, by zrobić to własnymi rękami. - Przystał ją uderzać.

- Przecież ja nie jestem niczemu winna - broniła się. - To ty masz o sobie takie wysokie mniemanie. Jeśli uważasz, że wszystkie kobiety wychodzą ze skóry, by ci się przypodobać i zwrócić na siebie twoją uwagę, że uciekają się do wymyślnych sztuczek, by zbliżyć się do ciebie...

Kurt oparł łokcie na schodach i odchylił się do tyłu.

- Dobrze, śmieję się - westchnął.

- Pewnie, że będę. Przyznaj się, nawet ci do głowy nie przyszło, że Ray to facet.

- Jakoś sobie nie przypominam, żebyś ty miała takie podejrzania.

- Ale zrobiłeś minę, kiedy go zobaczyłeś! - Lissa znów zanosła się perlistym śmiechem.

Nieoczekiwanie Kurt otoczył ją ramieniem, przyciągnął do siebie i nim się zorientowała, co się dzieje, pocałował ją.

Jego dotyk palił jej skórę, nawet przez sweter. Przez krótką chwilę miała wrażenie, że czas się cofnął, a ona znów jest w jego pokoju, skulona na wąskim łóżku. Wierciła się, próbując znaleźć najwygodniejszą pozycję, kiedy nagle Kurt objął ją i przyciągnął do siebie. W pierwszej chwili, zanim się zorientowała, że on chce jedynie podciągnąć ją na poduszki, znieruchomiała. Roześmiał się i szybko wrócił do zadania, które rozwiązywali. Sprawiał wrażenie bez reszty pochłoniętego matematyką.

Po chwili zauważyła, że wcale nie słuchają jej wyjaśnień, tylko wpatruje się w nią jak urzeczony. Urwała, a zaraz potem poczuła na wargach jego usta.

Jej zmysły ożyły. Marzyła, by ta chwila trwała...

Teraz wróciły wspomnienia i pragnienia.

Opamiętała się. Nie, tamta sytuacja nie może się już nigdy powtórzyć.

Kurt naprawdę sprawiał, że działo się z nią coś dziwnego. Chciała go odepchnąć, lecz nie potrafiła. Czuła, jak ogarnia ją fala ciepła.

To nic, to tylko hormony, pocieszyła się w duchu.

- Przestań. - Jej głos był podejrzanie zdyszany. - Chybi powiedziałam ci jasno...

Nagle usłyszeli nad sobą miękki kobiecy głos.

- Przepraszam, że przeszkadzam w takim momencie, ale chciałabym przejść...

Lissa gwałtownie cofnęła głowę. Kilka stopni wyżej stała ciemnowłosa dziewczyna.

Jeszcze przed chwilą w holu ani na schodach nikogo nie było. Skąd ona się tu wzięła?

Lissa odsunęła się na bok. Kurt podniósł się.

- Rzeczywiście, zablokowaliśmy przejście. Przepraszam pani...?-zawiesił głos.

- Nic nie szkodzi, to zrozumiałe. Trzeba korzystać z chwili. - Brunetka zeszła do holu i z uśmiechem wyciągnęła do Kurta miękką dłoń. - Jestem Mindy Meadows. Młó mi. Domyślam się, że przyjdiesz do salonu. - Odeszła nie zaszczyciwszy Lissy spojrzeniem.

- Mindy Meadows? - wolno powtórzył Kurt. - No to teraz czekam na twoje przeprosiny.

Lissa zdumiała się.

- Przeprosiny? A niby za co?

- Po pierwsze za to, że nie podeszłaś do sprawy na serio.

- Och, przestań. Mówisz tak, jakbyś nie potrafił sobie poradzić z niechcianym zainteresowaniem. Jeśli kobiety tak się za tobą uganiają, to czemu jeszcze żadna cię nie usidliła?

- Po drugie, za upieranie się, że myślę się co do Raya.

- Przecież tak było!

- Pomyliłem się co do szczegółów, a nie co do istoty.

- Płeć to chyba coś więcej niż szczegół. Przestań kombinować. I nawet ten pocałunek ci nie pomoże.

Kurt znów usiadł obok niej.

- Tak mówisz? A ja mam zupełnie inne wrażenie. - Przesunął po niej gorącym spojrzeniem. Niewiele brakowało, by go za to zdzieliła po głowie. - Mogłabyś trochę poudawać, to wcale nie byłoby takie trudne. Ale jeśli czułabyś się niezręcznie... to jestem ciekaw, dlaczego.

- Bo nie potrzebujesz obstawy.

Kurt zerknął w stronę salonu, jakby spodziewał się ujrzeć Mindy.

- Znowu zachowujesz się tak, jakby wszystkie kobiety leciały na ciebie jak głupie. - Lissa podniosła się, choć wciąż jeszcze czuła lekki zawrót głowy. - Idę do salonu. Nie będę odgrywać roli twojej dziewczyny, ale chętnie przyjrę się temu Rayowi.

Nie interesował jej Ray. Chciała jedynie znaleźć się dalej od Kurta. I otrząsnąć się.

Ten pocałunek to było coś więcej. Powróciły wspomnienia, które do tej pory od siebie odsuwała.

Przed laty podobny pocałunek zmienił jej życie. Bo na nim się nie skończyło. Powinna się wtedy opamiętać, wyco-

fać, ale nie zrobiła tego. Nie chciała. Nie mogła zdusić żaru jaki w niej zapłonął. Pragnęła więcej. Była pewna, że Kurt czuje to samo.

Rzeczywistość uderzyła ją dużo później, gdy dotarło do niej, co zrobili. Zaskoczyła ją gwałtowność uczuć, jakich wcześniej nawet w sobie nie przeczuwała. Tak się w nich zatraciła, że nie myślała o niczym. Nawet o tym, że do pokoju w każdej chwili ktoś mógł wejść.

Kurt też miał zmienioną twarz. Nie od razu uzmysłowiła sobie, że był równie poruszony jak ona. Tylko że z innych powodów. Zapytała go wtedy jak idiotka, co myśli. Odparł, że go zaskoczyła, że jest inna, niż przypuszczał. Od razu wróciła na ziemię.

On też się nie spodziewał, że sprawy tak się potoczą, to było oczywiste. I pewnie przeraził się, że się od niej nie odcepi.

Nie zatrzymywał jej, kiedy wstała. Musiała bardzo się starać, żeby bez drżenia w głosie powiedzieć mu „do widzenia Nastę o. Robiła dobrą minę, ale w środku nie mogła się pozbierać. Obawiała się spotkania z Kurtem. Jeśli dla niego wczorajszy wieczór był sprawą bez znaczenia, to nigdy się nie dowie, jak wiele znaczył dla niej, obiecywała sobie.

Na jej widok rozległy się stłumione szepty, widziała znaczące uśmiešky. Szybko dowiedziała się wszystkiego. Kurt wygrał zakład. Kiedy po zajęciach podszedł do niej, minęła go bez słowa.

Od tamtej pory minęło o wiele lat, dawne rany zdażyły się zablźnić. Dziś z przyjemnością popatrzy sobie na wijąco

go się Kurta. Tym razem to jego wrobiono, tak, jak kiedyś on wrobił ją.

Ależ ta Lissa jest naiwna! - ze złością pomyślał Kurt. Przecież wystarczy spojrzeć, by zrozumieć, co kryje się za obłudnym uśmiechem Mindy. A może prawda jest inna? Może Lissa miała rację i teraz czeka na przedstawienie.

Kurt zaklął pod nosem. Dopiero teraz zauważył kałużę przy schodach. Nanieśli do domu śniegu. A właściwie on naniósł, bo Lissa od razu ściągnęła buty. Nawet go to uderzyło, że czuje się tu jak u siebie.

Musi wytrzeć podłogę, nim Janet to zobaczy. Powiesił płaszcz, zdjął buty i poszedł do kuchni po papierowe ręczniki.

Janet wałkowała ciasto i mruzczała coś do siebie.

- Zrób parę ciasteczek dla naszych gości - mamrotała.

- Gdybym wiedziała, że ktoś przyjdzie, przygotowałabym się. A tak, jak ja wyglądam?

- Nie przejmuj się - pocieszył ją Kurt. - Podaj stare precelki, to szybciej sobie pójda.

Janet rozjaśniła się w uśmiechu.

- Co to się porobiło... Choinka, niespodziewani goście... Pani Wilder nigdy wcześniej taka nie była. To Lissa ją z czarowała.

Jest w tym dużo przesady, ale też i dużo racji, pomyślał Kurt. Lissa wywiera dziwny wpływ na ludzi. Nawet na niego.

Nie, nie dał się jej omamić. Zaproponował pewien układ, bo to było mu na rękę. Gdyby się zgodziła, miałyby spokój z uganiającymi się za nim panienkami.

Ale ona go wyśmiała. Śmiała się tak serdecznie i zaraźli-



wie, że stracił nad sobą kontrolę. Sam już nie wiedział, jak to się stało, że wylądował z nią na tych schodach. Zachował się jak napalony szczeniak.

Janet popatrzyła na niego badawczo.

- Co z tobą?

- Nic, zupełnie nic - odrzekł lekko.

Ty kłamco, zgromił się w duchu. Odkąd ją zobaczyłeś wciąż się zastanawiasz, czy nadal tak słodko całuje. Chyba nie myślisz o tym, by posunąć się dalej, przekonać się, czy...

- Miej się na baczności, bo jak będziesz bujał w obłąkach, nawet się nie spostrzeżesz, jak coś ci spadnie na głowę. Na przykład prawnicy.

Ta zaskakująca zmiana tematu rozbawiła go.

- Prawnicy? - zapytał z uśmiechem.

- Tak - odparła Janet z powagą. - Słyszałam, jak Lissa tłumaczyła twojej babci, że powinna skontaktować się z prawnikiem.

No tak, Kurt zawsze podejrzewał, że Janet podsłuchuje pod drzwiami. Ale po co Hannah miałyby rozmawiać z prawnikiem? I dlaczego Lissa podsunęła jej taki pomysł?

Janet wyłożyła ciasto na blachę i odsunęła Kurta.

- Przepuść mnie do piecyka.

Kurt wyszedł z kuchni. Wytarł podłogę, wyrzucił ręczniki i wrócił do salonu.

Wszedł cicho, by nie zwracać na siebie uwagi, ale Mindy natychmiast go zauważyła i uśmiechnęła się promiennie. Chyba przez cały czas tak go wyglądała. Ciekawe, czy szyja jej od tego nie ścierpła. Jej spojrzenie było tak jednoznaczne...

Mindy stała obok choinki, z bombką w dłoni. Chyba kątem oka sprawdza swoje odbicie, skrzywił się w duchu Kurt.

Jego uwagę przyciągnęła scenka rozgrywająca się po drugiej stronie salonu. Ray ważył w dłoniach czerwone ce-  
gły, wyraźnie popisując się przed Lissą. A ona chłonęła go wzrokiem. A może tylko odgrywa się na Kurcie?

- Te cegły kładziemy na kominku, przyciskają świątecz-  
ne skarpety, żeby nie spadły, kiedy Mikołaj włoży w nie prezenty.

Lissa milczała.

Kurt zastanawiał się, czy to gra świateł, czy może jej twarz nagle posmutniała? Ciekawe, czy miała swoją skar-  
petę na prezenty?

Kierownik hotelowej restauracji powitał Kurta serdecznie.

- Dawno pan u nas nie był, panie Callahan. Pana babcia ma swój stolik. Zaprowadzić pana?

- Nie, dziękuję. Pamiętam, który to stolik. - Przez tyle lat przychodził tu z Hannah, kiedy spędzał u niej wakacje. Wte-  
dy najbardziej cieszyły go lody, dopiero z czasem polubił inne przysmaki. Zaskoczyło go, że nadal go rozpoznawano.

Podszedł do stolika. Babci przy nim nie było. Lissa sie-  
działa odwrócona tyłem. Była w czarnym swetrze, a kasz-  
tanowe włosy zaczesła do góry. Kurta kusiło, by musnąć ustami jasną skórę na karku dziewczyny.

Ciekawe, jak by zareagowała. Pewnie zaraz wbiłaby w niego widelec. Nie znalazłby żadnego pretekstu - nie by-  
ło tu Mindy, Marian i Raya - lepiej nie ryzykować.

Kiedy Hannah poszła po dokładkę, Lissa powiedziała cicho:

- Podsunęłam jej też pomysł, by porozmawiała z prawnikiem o zabezpieczeniu Janet. Ale Janet już chyba tego nie słyszała.

- Wiedziałaś, że ona podsłuchuje?

- Podsłuchuje? Ja bym tak tego nie określiła. Sprzątała ze stołu, kiedy rozmawialiśmy.

- O jakim zabezpieczeniu mówiłaś?

- O czymś w rodzaju emerytury.

- Janet idzie na emeryturę?

- A czego się spodziewałeś? - spytała sucho. - Że zżycie szukać nowej pracy?

- Nie. Myślałem, że będzie z Hannah.

- W ośrodku dla emerytów wszystko jest zapewnione Janet byłaby tam potrzebna niczym piąte koło u wozu.

- A więc babcia jednak się przenosi? Jeszcze nie tak dawno sugerowałaś, że powinna zamieszkać ze mną.

- Hm, teraz pojawiła się Mindy, więc może Hannah ma wątpliwości.

- Przestań mnie straszyć Mindy. Idę coś sobie nałożyć. Przynieść ci krewetki czy od razu podjechać wózkiem?

Lissa wcale się nie obraziła.

- Bardzo dużo jem, prawda? Nie, dziękuję za owoce morza, mam ochotę na ptysia.

- Jednego? Weź dwa, są małe.

Po kilku minutach wrócił z pełnym talerzykiem.

- Babcia trzeci raz poszła po deser? - zdziwił się, nie wdając Hannah.

- W ogóle tu nie przyszła - odparła Lissa. - Rozglądałam się za nią, kiedy byłam przy barze sałatkowym, ale jej nie widziałam. Myślałam, że może kogoś spotkała. Ale to już trochę za długo. Może znowu zrobiło się jej słabo?

- Chyba z nadmiaru bitej śmietany - rzekł kwaśno Kurt.  
- Nie wydaje mi się. Gdyby zasłabła, od razu byłoby zamieszanie.

- Ale może poczuła się źle i poszła do łazienki... - Lissa poderwała się z krzesła. - Pójdę sprawdzić.

W tej samej chwili do stolika podszedł kierownik sali i podał Kurtowi złożoną kartkę papieru.

-Panie Callahan, pani Wilder prosiła, żeby to panu przekazać.

Kurt przebiegł pismo wzrokiem.

- Napisała, że idzie na zakupy, a do domu wróci taksówką.

- Przecież nie znosi taksówek.

- Napisała, że chce kupić coś dla ciebie, dlatego wybiera się sama. Życzy nam miłej zabawy i poleca ciasto brzoskwińowe.

- Dokąd mogła pójść? Może jeszcze bym ją gdzieś złapała.

- W okolicy są dziesiątki sklepów, dużych i małych. Nie znajdziesz jej. Jedz spokojnie. Teraz nie jesteś potrzebna Hannah.

- Miałam ją wozić.

- Widocznie dała ci wolny dzień. Czym się tak martwisz? Nie lubisz dostawać prezentów? Jak na kogoś, kto tak uwielbia święta...

- Nie chcę prezentów od niej - powiedziała. - Jasne, że

lubię prezenty, ale Hannah nie musi mi niczego kupować. Już dostałam od niej wspaniały prezent.

Zaskoczyła go. O co jej chodziło? Może o te dwa tygodnie z dala od obskurnego pensjonatu, może o pieniądze, pewnie przewyższające jej normalne dochody, a może o rodzinne święta w starym stylu...

- Co takiego ci dała? - zapytał chodno. - Terenówkę?

Lissa zmroziła go wzrokiem. Jak ona to robi, że w jednej sekundzie jej spojrzenie potrafi się tak zmienić?

- Dzięki za przypomnienie. Skoro mam samochód do dyspozycji, nie muszę się narażać na takie traktowanie. Mam coś do zrobienia. Przepraszam. - Odsunęła talerzyk.

Kurt przytrzymał jej rękę.

- Lissa, przepraszam. Nie powinienem tego powiedzieć.

Nie wstała, ale widział, że jest gotowa w każdej chwili się podnieść.

- Miałaś okazję być miły. Niby czemu powinnam dać ci drugą szansę?

Popatrzył na nią najbardziej ujmująco, jak umiał.

- Bo przyniosę ci ptysia z bitą śmietaną.

Lissa roześmiała się.

- Jesteś idiotą.

- Owszem. Ale czarującym. To co masz do zrobienia?

Sięgnęła po widelec.

- Muszę odwieźć pierwszą partię ręczników i bielizny do schroniska dla bezdomnych.

- To niebezpieczna okolica.

- Nie gorsza od tej, gdzie mieszkałam.

- Pełno tam podejrzanych typów. Narkomani, byli przestępcy...

- I doskonale zdają sobie sprawę, że jeśli coś nabroją, to wylecą na zbity łeb.

- Nie mówiłem o mieszkańcach schroniska. To fatalna okolica. Jadąc tam nową terenówką, sama się prosisz o kłopoty.

- Przynajmniej nie muszę się denerwować, że mam łyse opony - zareplikowała. - Nim zaczniesz mi suszyć głowę, że chciałam pojechać tam z Hannah, wiedz, że wcześniej ustaliłyśmy, że gdy będzie na mnie czekać, zablokuje zamki w aucie.

Akurat o tym nie pomyślał. Dokończył jedzenie i oświadczył:

- Pojadę z tobą.

- Nie ma potrzeby. Poza tym jesteś samochodem.

- Zostawię go, a potem po niego wrócę.

- Zamierzałam na chwilę wpaść do mojego mieszkania, to prawie po drodze.

- Nie ma problemu.

- Przecież musisz wracać do pracy.

- Sklep będzie działał także beze mnie. Godzina mnie nie zbawi. Ale jedno nie podlega dyskusji.

Lissa popatrzyła pytająco.

- Ja prowadzę - oznajmił. - Nadal chcesz tego ptysia czy już jedziemy?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jak to się stało, że bez gadania przystała na jego pomysł? Niemożliwe, by te kilka dni aż tak ją zmieniło. Nieraz zdarzało się jej przemierzać ciemne ulice, kiedy wracała z kampusu, a jej dzielnica wcale nie należała do bezpiecznych. Dlaczego więc dziś nie zaproponowała, nie powiedziała, że nie potrzebuje ochroniarza?

Zresztą nawet gdyby potrzebowała, to nie takiego. Kurt, owszem, był wysportowany, muskularny i silny - wystarczyło przypomnieć sobie, jak wspinał się na ściankę - jednak nie miał cech charakteru typowych dla ochroniarza. Zjednywał sobie ludzi osobistym urokiem, a nie siłą mięśni...

Ciekawe, jak by się zachowywał, gdyby przyszło mu walczyć o swoje.

Lissa musiała jednak oddać mu sprawiedliwość. Jego obecność rzeczywiście się przydała. Kiedy ona wypełniała różne druczki, Kurt nadzorował rozładunek przywiezionych rzeczy. Dzięki temu cała operacja nie zabrała im nawet kwadransa.

- Co teraz zamierzasz robić? - zapytał, kiedy wracali.

- Hm, czy ja wiem... - Lissa zamyśliła się. - Twoja babcia nic dla mnie nie zaplanowała. Bez reszty pochłonęły ją

przygotowania do świąt. Cały ranek pakowała kosze świąteczne. Jutro mam je powysłać. Gdyby nie ja, nawet by nie pomyślała o bielizniarce. Od czegoś trzeba było w końcu zacząć.

- Skoro z bielizniarki już wszystko wywiezione...
- Jeszcze nie. Przygotowałam cały stos rzeczy dla kobiet ze schroniska.
- Skąd ona tyle tego nabierała? Chcesz to zawieźć teraz?
- Nie, pojedę tam jutro. Znam kierowniczkę i chętnie się z nią zobaczę. Rzadko mamy okazję się spotkać. Zresztą ciębie i tak by nie wpuścili. Mężczyźni nie mają tam wstępu.
- A to dlaczego?
- Wiele kobiet mieszkających w schronisku doświadczyło przemocy ze strony mężczyzn.
- Aha. Ciekawe, skąd Hannah bierze namiary na takie instytucje? Wybiera na chybił trafił z książki telefonicznej? A może to tyje wynajdujesz? Znasz kierowniczkę...
- Znam wiele osób. Ważne, żeby to, co Hannah ma do ofiarowania, trafiło do ludzi naprawdę potrzebujących.
- Wygląda na to, że jeszcze długo będziesz miała co robić. Skoro opróżniłyście bielizniarkę, to nie mam co liczyć na czystą pościel?
- W każdej chwili możesz uprać swój komplet. Pralka i suszarka są w piwnicy.
- Nie myśl sobie, że nie potrafię zrobić prania.
- Ciekawe tylko, czy niczego nie zafarbujesz. A mówiąc poważnie, kiedy ostatni raz byłeś w piwnicy?
- Niech pomyślę. Pewnie kilka lat temu.
- No właśnie. Ani Hannah, ani Janet nie powinny już tak



biegać po schodach. Rano próbowałam zatrzymać Hannah, kiedy ze stertą prania schodziła na dół. Jak się domyślasz, bezskutecznie. Powiedziała, że niczego nie zamierza zmieniać.

- Niczego nie zamierza zmieniać? - powtórzył Kurt. - Może zaczyna się wahać?

- Możliwe - odparła wolno Lissa. - Co innego pozbyć się niepotrzebnych rzeczy, a co innego podjąć ostateczną decyzję. Może potrwa to dłużej, niż przypuszczałam. Na pewno nie masz nic przeciwko temu, by podjechać do mojego mieszkania?

Kurt zaprzeczył ruchem głowy i skrzył w stronę jej pensjonatu.

Nie miała ochoty tam wracać. Gdyby nie notes z adresami, którego zapomniała zabrać, najchętniej omijałaby tę okolicę z daleka.

Dwa dni spędzone w domu Hannah wystarczyły, by inaczej patrzyła na swoje dotychczasowe mieszkanie. Otoczenie wydało się jej jeszcze bardziej podejrzane i ponure, a kiedy weszli do holu, uderzył ich zapach smażonej kiełbasy i czosnku. Lissa, wstrzymując oddech, pośpiesznie przekreśliła klucz.

- Co zabieramy? - zapytał Kurt.

- Tylko notes z telefonami. To potrwa sekundę.

Kiedy tylko weszli do pokoju, Lissę od razu coś tknęło. Pudełka pod łóżkiem były ustawione trochę inaczej.

- O co chodzi? - zapytał Kurt.

- Ktoś tu myszkował. Nieważne. - Przekonywała bardziej siebie niż jego. - Nie ma tu nic, co warto ukraść. -

Podeszła do kominka i sięgnęła po notes. - Chodźmy. Nic tu po nas.

Kurt nawet nie drgnął.

- Spakuj swoje rzeczy. Wszystko - rozkazał nagle.

- Znowu mi rozkazuje? Przestań. To naprawdę nie twoja sprawa...

- Meble należą do ciebie?

Lissa popatrzyła na stare łóżko i wyliniałe krzesło.

- Nie, na szczęście.

- Tym lepiej, nie trzeba oddawać ich na przechowanie.

Zabieramy resztę rzeczy. Już tu nie wrócisz.

- A gdzie się podzieje?

- Wynajmiesz mieszkanie. Ja pokryję koszty.

Patrzyła na niego oniemiała.

- Co takiego?

- Niedługo robisz dyplom. Wiosną, tak?

- Teoretycznie - odparła z wisielczym humorem. - Na własnej skórze przekonałam się, że niczego nie można być pewnym. Ale zakładam, że na wiosnę zostanę magistrem.

- No to do tej pory będę płacić twoje komorne.

Dla niej to była wielka rzecz, dla niego wydatek bez znaczenia, więc nie powinna doszukiwać się żadnych podtekstów.

- Co chcesz w zamian? Mam chronić cię przed Mindy?

- Myślisz, że to wystarczy? - Jego głos zabrzmiał jakoś inaczej, bardziej zmysłowo. - Czynsz za sześć miesięcy to pokaźna sumka. Czym chcesz się zrewanżować?

Lissa jak urzeczona wpatrywała się w dołeczek na jego policzku.

- Tylko nie licz na żaden romansik. To odpada.

- Niczego takiego nie proponowałem - odparł, unosząc brwi. - Ale jeśli miałabyś ochotę... - zawiesił głos.

Wtedy też mówił do niej takim cichym, zmysłowym głosem. Nigdy tego nie zapomniała. Teraz też daremnie próbowała odpędzić wspomnienia.

- A może zamiast płacić czynsz, przyjąłbyś mnie do swojego sklepu na staż?

- Staż?

- No tak. Dobrze mieć doświadczenie zawodowe, a o płatny staż bardzo trudno.

- A ty musisz pracować.

Znaczącym gestem wskazała na pokój.

- Jak widzisz, zależy mi na życiu w luksusie.

- Cóż, gdybyś nieco obniżyła swoje wymagania...

- Nie dam rady pracować w dwóch miejscach i studio-  
wać. Dlatego...

- Jasne, rozumiem. Ale mogłabyś zamieszkać z kimś...

- Na przykład z kim? Z tobą?

- No widzisz, znowu mnie kusisz. A dopiero co powiedziałaś, że nie interesuje cię żaden romansik. - Nagle Kurt spoważniał. - No dobrze, ubijmy interes. Liczyłaś, że dwa tygodnie wystarczą, by Hannah zmieniła zdanie co do przeprowadzki. Proponuję ci lepszy układ: pomożesz jej podjąć decyzję, a ja zapłacę półroczny czynsz za twoje mieszkanie. I pomyślę o tym stażu.

- Wątpię, by w ciągu dwóch tygodni udało się wycisnąć cię wszystkie kąty.

- Nie chodzi mi o to. Nie chcę przedłużać tego stanu zawieszenia. Niech babcia zdecyduje, czy chce sprzedać dom,

czy nie. Mnie jest wszystko jedno, ale ona zamęczy się, przeglądając skarby gromadzone przez sześćdziesiąt lat.

- Nie zależy ci na żadnych pamiątkach? - zapytała z ciekawości. - Spędzałeś tu wszystkie wakacje, na pewno,...

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że Kurt znalazł się niebezpiecznie blisko niej. Poczowała zapach jego wody po goleniu. Odetchnęła głęboko i mimowolnie przeciągnęła koniuszkiem języka po dolnej wardze.

Kurt zmrużył oczy i powoli, bardzo powoli pochylił głowę.

Lissa zdrząła.

- Boisz się? - zapytał szeptem.

Otworzyła usta, ale nie zdążyła odpowiedzieć. Pocałował ją lekko, niemal czule, co tylko spotęgowało jej pragnienie. Musiał to wyczuć, bo nagle jego pocałunek stał się inny, bardziej namiętny.

Nie wierzyła, że to się dzieje naprawdę. Była pewna, że Kurt już na nią nie działa, że to, co zdarzyło się przed laty, było wynikiem jej niedojrzałości i braku doświadczenia, tymczasem wystarczyło jednego dotknięcie, a znów zapominała o bożym świecie. Nic się dla niej nie liczyło, ważna była tylko ta chwila.

- Już nie jesteśmy kolegami ze studiów - wyszeptała.

-i właśnie to jest piękne - odparł również szeptem. - Żadnych komplikacji, żadnych gier.

Żadnych zakładów.

- Tylko dwoje ludzi, którzy wiedzą, czego chcą.

Resztką sił oswobodziła się z jego uścisku.

- Tak... ale wiem też, czego nie chcę.

Kurt uśmiechnął się.

- Jasne - powiedział miękko. - Wmawiaj to sobie, a może któregoś dnia w to uwierzysz. Bierzmy się za pakowanie, dobrze?

Zapakowali rzeczy do samochodu, po czym Lissa podwiozła Kurta na parking, a sama szybko pojechała do domu. Chciała wyładować swój dobytek przed powrotem Hannah.

Zdążyła. Schodziła już na dół, kiedy ktoś zadzwonił do drzwi.

Na progu stała rozpromieniona i obładowana prezentami Hannah.

- Nie mogłam sięgnąć po klucze - wyjaśniła pogodnie.  
- Ani po portfel, by zapłacić za taksówkę. Kierowca czeka przed domem. Mogłabyś wziąć te torby i zanieść je pod choinkę?

Lissa ułożyła pakunki pod choinką, a po chwili do salonu weszła Hannah.

- Jak się udał brunch? - zapytała wesoło.  
- Napędziłaś nam stracha swoim zniknięciem - odparła Lissa.

- Ale wszystko się wyjaśniło. Prosiłam Henrygo, by odczekał, nim da wam mój liścik.

- Tak zrobił. A tobie chyba udały się zakupy?

- Nie chcesz zobaczyć, które prezenty są dla ciebie?

- Dla mnie? Hannah...

- Teraz chętnie napiję się herbaty. - Hannah pochyliła się nad stertą pudełek i paczuszek. - Kupiłam też coś

dla Janet, - ale szkoda czekać z tym do Bożego Narodzenia. Przyda się jej przy pieczeniu indyka.

- Na pewno się ucieszy - rzekła Lissa, choć w duchu pomyślała, że to kolejna rzecz, której trzeba będzie się pozbyć przy przeprowadzce.

Z kuchni dobiegały jakieś głosy. A więc Kurt już wrócił.

Lissa zatrzymała się przy wahadłowych drzwiach. Trochę się obawiała spojrzeć mu teraz w oczy.

Cóż, nie ma wyjścia. Położyła rękę na klamce.

- Przywiozła dziś mnóstwo rzeczy - dobiegł ją głos Janet. - Bardzo dziwnych.

- Wiem - odparł Kurt. - Był problem z jej mieszkaniem.

- Kurt już jest! - ucieszyła się Hannah i weszła do kuchni.

Hannah cmoknęła wnuka w policzek i podała Janet pakunek.

- To specjalny widelec - wyjaśniła. - Pokazuje temperaturę pieczonego mięsa. Wystarczy go wbić w pieczeń.

- Wolę stare, sprawdzone sposoby - mruknęła Janet. - Zaraz podam herbatę.

Hannah popatrzyła na stojący na stole poobijany garnek, zardzewiałą blachę i wyszczerbione naczynie żaroodporne.

- To niepotrzebne rzeczy - wyjaśniła Janet.

- Innym też się nie przydadzą - pogodnie powiedziała Hannah. - Wyrzuć je do śmieci.

Lissa odetchnęła lżej.

- Lissa, a co z twoim mieszkaniem? - zapytała starsza pani.

- Znowu ktoś w nim buszował - powiedział Kurt.

- Niemożliwe! Znowu? Co tym razem zabrali?
- Nic - powiedziała Lissa.
- Nie można tam niczego zostawiać. Przywiozłaś swoje rzeczy? To dobrze. Zostań tu, jak długo chcesz.

Kurt poruszył się niespokojnie.

- Przecież zamierzasz się wyprowadzić.
- To nie nastąpi tak szybko. Na razie mam inne sprawy. Lissa może dojeżdżać stąd na zajęcia, a w wolnym czasie będziemy robić porządki. - Twarz Hannah promieniała.

Kurt popatrzył na Lissę wymownie, jakby chciał przypomnieć jej o umowie.

Lissa stłumiła westchnienie. Przyszłość nie malowała się różowo. A o tym stażu chyba już mogła zapomnieć.

Sklep Maximum Sports nie mógł narzekać na brak klientów, choć w poniedziałkowe popołudnie było ich znacznie mniej niż w czasie weekendu. Sklep zajmował ogromną powierzchnię; Lissa zdała sobie z tego sprawę dopiero teraz. W sobotę widziała jedynie niewielką część ekspozycji - pewnie dlatego, że poza Kurtem nic innego jej nie obchodziło. Stała pod skałką i z napięciem czekała, aż on wreszcie bezpiecznie zejdzie na ziemię.

Oczywiście bała się o niego ze względu na Hannah, przynajmniej tak to sobie tłumaczyła. Gdyby spadł na oczach babci...

Kurt siedział przy komputerze, w biurze na tyłach sklepu. Na ekranie monitora migały rzędy cyfr.

- Cześć - przywitała go. - Sprawdzasz wyniki sprzedaży? Wielkie otwarcie się udało?

Kurt oderwał wzrok od monitora.

- Trudno to ocenić, mamy sezon świąteczny.

- Hm, matma nigdy nie była twoją mocną stroną. Chcesz, żebym rzuciła okiem?

Kiedy na nią spojrzął, poczuła się jakoś niezręcznie.

- Przecież już prawie mam dyplom w kieszeni - rzekła obronnie. - Nie jestem szpiegiem przemysłowym. Nie bój się. Nawet gdybym coś zobaczyła, nie miałabym komu tego sprzedać.

Kurt zrobił jej miejsce przed komputerem.

- Proszę - powiedział zapraszająco.

- W ciągu ostatnich siedmiu dni rzeczywiście ten sklep miał najwyższą sprzedaż, ale największy zysk wypracował sklep w Denver - powiedziała po kilku minutach.

- To najstarszy sklep. - Kurt popatrzył na nią uważnie.

- Zorientowałaś się w tym tak szybko?

- O, to i tak trwało za długo. Mogłabym uprościć twoją sprawozdawczość.

- Właśnie tym chciałabyś się zająć w ramach stażu?

Czyżby naprawdę myślała o tym serio? Lissa zmusiła się, by zachować obojętność. Wzruszyła ramionami.

- To zależy od twoich potrzeb.

- Będę to mieć na uwadze. Jak skończyła się poranna przeprawa z Janet?

- Hannah zagroziła jej, że jeśli nie opróżni szafek z niepotrzebnych rzeczy, to ja się tym zajmę.

- Super. Czyli chce doprowadzić sprawę do końca.

- Trudno powiedzieć. Proponowałam, żeby się zabrać za strych, ale wysłała mnie na zakupy. Dlatego tu jestem.



- To niedobrze. Z twojego stażu mogą być nici. - Kurt wcale nie wydawał się tym zmartwiony. - Chyba że...

- Nieważne.

- Nie dałaś mi dokończyć.

Lissa nabrała powietrza.

- Kurt, mógłbyś pożyczyć mi trochę pieniędzy?

- Babcia wręczyła ci listę zakupów, a nie dała kasy?

- Nie, skądże. Tylko ja chciałabym kupić jej jakiś prezent a póki mi nie zapłaci, nie mam za co.

- W takim razie poproś, by zapłaciła ci awansem.

- Na prezent dla niej? Jak ty to sobie wyobrażasz?

- A mnie prosisz o pożyczkę? Nie widzę różnicy. Przecież to te same pieniądze.

To było celne, musiała przyznać.

- Podobno taki z ciebie spec od finansów - dodał.

Lissa zagryzła usta.

- Racja. Szkoda, że nie mam niczego cennego, co mógłbym zastawić.

- A ta staroświecka narzuta? - zapytał spokojnie.

- Pamiętasz? - Lissa była zaskoczona. - Ile według ciebie jest warta?

- Ja nie cenię takich pamiątek. - Kurt sięgnął po portfel. - Zatrzymaj ją dla siebie. Ile potrzebujesz? - Wyjął kilka banknotów.

- Nie tak dużo. Niech to będzie pod zastaw narzuty.

- Zatrudnię cię i ściagnę tę sumę z twojej pensji - odparł spokojnie.

Lissa złożyła banknot i schowała go do kieszeni. Powinna się cieszyć, że tak łatwo jej poszło, a jednak...

Kurt lubił się z nią droczyć, ale nie traktował jej poważnie. To było oczywiste.

Nagle jęknął. W stronę biura szła Mindy, a za nią Ray.

Mindy egzaltowanym gestem cmoknęła powietrze obok Lissy i podeszła do Kurta.

- Pierwszy raz jestem w twoim sklepie - zagruchała. - Tego się spodziewałam. Robi wrażenie. Marzę, by spróbować swoich sił na tej ścianie - ciągnęła słodko.

Aha, już to widzę, pomyślała Lissa.

- Chcesz się przyłączyć?

O dziwo, to pytanie nie zostało skierowane do Kurta, a do Lissy.

- Dzięki, innym razem - wymówiła się. - Muszę zrobić zakupy. Zrobiło się strasznie późno. Naprawdę czas na mnie. To na razie. Może kiedyś wybierzemy się gdzieś na kolację.

Odchodząc, nie mogła się powstrzymać, by nie zerknąć za siebie. Kurt odprowadzał ją wzrokiem.

Na pewno znowu przysięga sobie, że jak tylko ją dopadnie, to ją udusi. Ta myśl przywróciła jej humor. Uśmiechnięta, sięgnęła po listę zakupów.

Kurt patrzył za odchodzącą Lissą. Nawet luźny płaszcz nie maskował jej kobiecości. Falował z każdym ruchem, jak suknia balowa. Lissa z pewnością zdawała sobie z tego sprawę. I wiedziała, że patrzył za nią. Nie tylko odwróciła się w jego stronę, ale nawet puściła do niego oko. Po chwili znikła w dziale z przynętami wędkarskimi.

Nieźle wybrała, pomyślał Kurt. Sama jest jak przynęta. W dodatku z górnej półki.



Od początku czuł, że Lissa oznacza kłopoty. Jeszcze nim ją rozpoznał. Dlaczego od razu nie wziął nóg za pas?

Tak czy inaczej powinien trzymać się od niej z daleka. Niestety, nie zrobił tego i dziwna więź między nimi coraz bardziej się zacieśniała. Musi się opamiętać.

Najgorsze, że wciąż nie wiadomo, jak zakończy się sprawa z babcią. W sumie żadne rozwiązanie nie jest dobre. Albo wynajmie Lissie mieszkanie, albo będzie wpadał na nią w domu. Chyba jednak ten pierwszy wariant jest lepszy. Ale czy uda się mu jej unikać?

Jej wczorajsza aluzja na temat romansu wciąż nie dawała mu spokoju. Już wcześniej chodziły mu po głowie dziwne myśli, na szczęście świadomość, że pod jego pokojem jest sypialnia babci, skutecznie go studziła. Jednak gdyby Lissa miała niekrępujące mieszkanie... Jego fantazja nie próżnowała.

Dopiero teraz uzmysłowił sobie, że Mindy przygląda się mu badawczo. Na pewno domyśliła się, wokół kogo krąży jego myśli.

- Wybierałaś się na ściankę - odezwał się. - Lepiej już idź, tam zawsze jest wielu chętnych.

- Ja tu poczekam - odezwał się Ray. - Kurt, chciałbym zamienić z tobą parę słów.

- Chętnie, ale teraz mam coś bardzo pilnego do załatwienia. No i na pewno będziesz żałował, jeśli nie zobaczysz Mindy na ścianie. - Wyciągnął rękę do Raya.

- Ktoś coś wspominał o kolacji? - nieoczekiwanie zagadnęła Mindy.

Kurt chciał zaproponować, ale nie zdążył.

- To świetny pomysł - ciągnęła Mindy. - Wybierzmy się dzisiaj. Ty jesteś wolny, prawda, Ray?

Zadała to pytanie tak, jakby Ray nie miał nic do powiedzenia. Typowe zagranie, stwierdził w duchu Kurt. Dobrze jest mieć kogoś w odwodzie. Chyba nie próbuje wzbudzić we mnie zazdrości, pomyślał. A może daje mi do zrozumienia, że Ray się dla niej nie liczy? Tak jakby to stanowiło jakąkolwiek różnicę.

- To jak z tą kolacją? - powtórzyła Mindy.

- Muszę się upewnić, czy Lissa nie ma innych planów...

- To był jej pomysł - z naciskiem powiedziała Mindy.

Dlatego się nie wykręci, postanowił w duchu Kurt.

- No dobrze - przystał. - Wybierz miejsce.

Mindy zaproponowała restaurację.

- Mają wspaniałego homara, nigdzie takiego nie jadłam.

Poza tym zawsze zrobią mi rezerwację.

- No to ustalone - rzekł Kurt. - Wpadniemy po was o siódmej.

Wrócił do komputera i wbił oczy w monitor. Tym razem nie przeglądał stanu zapasów magazynowych, obmyślał, jak wyrówna rachunki z Lissą za to, że wrobiła go w kolację z Mindy i Rayem.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tego dnia zakupy stanowiły tylko część obowiązków Lissy. Kiedy wróciła do domu, Hannah siedziała w bibliotece i nucąc pod nosem kolędy, pakowała prezenty.

- Och, dobrze, że jesteś - rozpromieniła się na jej widok.  
- Zrobię sobie przerwę. Strasznie spuchły mi kostki.

Lissa położyła zakupy na stoliku.

- Hannah, obiecałaś, że wybierzesz się do lekarza.

-I zrobię to. Ale te kostki dokuczają mi nie od dziś. - A widząc minę dziewczyny, dodała: - Pójdę do lekarza, tylko nie wiem jeszcze kiedy. - Skinęła głową, ucinając ewentualne protesty Lissy, i wyszła. Zawsze musiała mieć ostatnie słowo.

Lissa wiedziała, że Hannah szybko nie wróci, więc w pierwszej kolejności starannie zapakowała prezent, który dla niej kupiła. Przez ostatnie lata w zasadzie nie kupowała prezentów - studencki budżet był zbyt skromny.

Zapakowane prezenty zaniosiła pod choinkę. Bardzo się zdziwiła, kiedy zobaczyła, że Hannah, zamiast wypoczywać z wysoko uniesionymi nogami, wyciąga z kredensu w jadalni różne rzeczy. Na stole stało mnóstwo staroświeckich pudeł - niektóre okrągłe, inne prostokątne.

Jedno z pudeł było otwarte, a w środku jaśniały krem-

we porcelanowe talerze ozdobione złotą obwódką i delikatnymi różyczkami.

W domu Hannah codziennie jadało się na porcelanie, ale ten serwis był najwyższej próby.

- Jakie piękne! - zawołała Lissa z zachwytem.

- To mój ślubny prezent. Rzadko go używam, ale postanowiłam go wyjąć na te święta.

Lissa nie miała wątpliwości, co Hannah chciała przez to powiedzieć. Być może będą to jej ostatnie święta w domu.

- Ale tego jest - westchnęła starsza pani. - Ile ten serwis zabiera miejsca. Nie mam pojęcia, co ja z nim zrobię.

Lissa popatrzyła na długi stół zastawiony różowymi pudłami. Czego tam nie było! Talerze w różnych rozmiarach, wazy, dzbanki do kawy, sosjerki, nawet patera do ciasta. Rzeczywiście trudno sobie wyobrazić, że da się zmieścić to wszystko w przeciętnym mieszkaniu.

- Kurt z pewnością chętnie go weźmie - powiedziała. - W końcu to rodzinna pamiątka.

- On niczego nie potrzebuje - odrzekła cierpko Hannah. - Wystarczy mu tacka z mrożonym daniem z supermarketu. Nie czuje sentymentu do rodzinnych pamiątek.

- Kiedyś to się zmieni - upierała się Lissa.

- No nie wiem. Po tym, jak jego rodzice... - Urwała. - Ten serwis ma ponad sześćdziesiąt lat, a nic się nie stłukło. Posłuchaj mojej rady, Lisso, kiedy będziesz kupować sobie porcelanę, weź wszystkiego na zapas. To najlepsza gwarancja, że niczego nie zbijesz.

- Zapamiętam - odparła Lissa tak, jakby rzeczywiście

Lissa podniosła na niego wzrok.

- Spóźniłeś się trochę. W sklepie duży ruch?

- Ogromny. Nawet nie ma porównania z wczorajszym dniem. - Wysunął krzesło i usiadł obok niej. - Nie spodziewałem się, że już będziecie. Myślałem, że w ogóle ni wyrwiecie się z domu.

- Jesteśmy w połowie roboty. W życiu nie widziałam ta wielkiej bielizniarki.

- Poczekaj, aż wejdiesz na strych. Tam dopiero s schowki. A co babcia trzyma w tej bielizniarce?

- To co zwykle tam się trzyma: ręczniki, obrusy, bielizn pościelową. Ma sterty ręczników we wszystkich kolorach tęczy, większość nowych.

- Hm, ciekawe. A gdzie ona jest?

- Poszła obejrzeć bufet, by zdecydować, czy zacząć o konkretów, czy od razu przejść do słodczy.

- To dobrze, bo chcę z tobą zamienić parę słów.

- Jeśli znów chodzi ci o Raya i Mindy...

- Nie. O co chodzi z tym prawnikiem? Podobno sugero- wałaś Hannah, by się skonsultowała z jakimś doradcą.

Lissa spuściła wzrok, co trochę zdziwiło Kurta. Spodzie- wał się, że będzie miała przygotowaną odpowiedź.

Do stołu podeszła Hannah i położyła rękę na ramieniu wnuka, przytrzymując go, by nie wstawał.

- Widziałam, jak wchodzisz, ale rozmawiałam akurat z szefem kuchni. Dał mi przepis na swój pyszny sos. Ni mogłam przerwać mu jego poetyckiego popisu.

Hh, babcia widziała, jak podchodził do stolika. Co 2 szczęście, że nie uległ pokusie i nie pocałował Lissy.

- Idźcie coś sobie wybrać - zachęciła ich Hannah.
- Chcesz słodczyce czy owoce morza? - zapytał babcię

Kurt.

- Życie jest zbyt krótkie, więc od razu idę po deser - odparła Hannah i odeszła od stolika.

Lissa nałożyła sobie porcję owoców morza. Zapewne rzadko miała okazję jeść takie specjały, pomyślał Kurt, ale szybko zdusił w sobie współczucie. Upewnił się, że babci nie ma w zasięgu wzroku i spytał:

- No to co z tym prawnikiem?

Na pewno zdążyła już wymyślić jakąś opowiadkę.

- Wiesz, że akt własności domu został sporządzony na twój dziadka?

Kurt omal nie zakrztusił się kawą.

- Niemożliwe. Dziadek nie żyje od trzydziestu lat.

- Ale tak jest. Do tej pory nikomu to nie przeszkadzało, Jednak w momencie sprzedaży może pojawić się problem. A takie sprawy zazwyczaj trochę trwają. Dlatego poradziłam twojej babci, by porozmawiała o tym z prawnikiem.

Hm, trudno było z tym dyskutować.

- Wyjaśnij mi, w jaki sposób ten temat w ogóle wypłynął.

- Hannah mnie zapytała.

- Dlaczego dopiero teraz? Dlaczego do tej pory nic nie zrobiła?

- Bo za dużo z tym zachodu. Znasz swoją babcię, wiesz, że to słomiany ogień. Zaczyna coś i nie kończy. Widziałeś, ile zaczętych robótek poniewiera się po całym domu? Uważaj, idzie tu.

Kurt jadł w milczeniu.



zamierzała kupować serwis. - Wspomniałaś coś o rodzicach Kurta.

Hannah nie odrywała wzroku od porcelany.

- Słucham? Ach, nic takiego. Może rzeczywiście masz rację. Któregoś dnia Kurt zrozumie, że kobiety to nie tylko miła rozrywka, a rzeczy mają swoją wartość.

W głosie Hannah było tyle smutku, że serce Lissy ścisnęło się boleśnie.

- Chwilami myślę, że nie dam rady - dodała cicho Hannah.

- Nie musisz robić tego sama.

- Bardzo mi pomogłaś. Bez ciebie na pewno bym sobie nie poradziła.

- A może wystawić rzeczy na licytację? Są specjalne firmy, które się tym zajmują.

- Nie ma mowy - odparła stanowczo Hannah. - Mierzi mnie myśl o licytacji. To podbijanie cen, szukanie okazji..

- Nie musisz przy tym być.

- Ale będę wiedziała, co się dzieje.

- Skoro to odpada, to zastanówmy się nad innym wyjściem. Można by zorganizować coś w rodzaju wyprzedaży. Każda rzecz zostałaby wcześniej wyceniona.

- Nie - ucięła Hannah. - Co innego oddać swoje rzeczy komuś, komu się przydadzą i kto je doceni. Nie zamierzam niczego sprzedawać. Sama powiedz, jak wycenić taki serwis?

- Świetnie to rozumiem - powiedziała Lissa. - To tak jak ja bym miała wystawiać na licytację narzutę, którą tuż przed śmiercią zrobiła moja babcia.

- Masz ją tutaj? Pokaż mi.

Czyżby Hannah chciała zmienić temat?

- Przyniosę ją później.

- Dlaczego nie teraz? Chętnie odpocznę przy kieliszku sherry.

Lissa wyszła.

Była na schodach, kiedy do domu wszedł Kurt. Przywołała go gestem i przechyliła się przez barierkę. Natychmiast owionął ją zapach jego wody, przywołując wspomnienie wczorajszego pocałunku. Poczowała lekki zawrót głowy.

- Pamiętaj, ani słowa o wystawianiu na licytację porcelanowego serwisu - powiedziała, zniżając głos do szeptu.  
- Powiedz, że bardzo ci się podoba i nie możesz się doczekać, kiedy go dostaniesz.

Kurt patrzył na nią tak, jakby mówiła w egzotycznym języku.

- Masz na myśli te talerze z wzorem różowej kapusty?

- To nie kapusta, a róże. I bardzo cenna porcelana.

- W życiu nie widziałem takich róż. O co właściwie chodzi?

- Chciałam cię uprzedzić, żebyś nie wyskoczył przypadkiem z takim pomysłem. Moja sugestia na ten temat nie została dobrze przyjęta. Później wszystko ci opowiem. Nie chcę, żeby Hannah pomyślała, że spiskujemy.

- Przecież to robimy. Daj spokój, najwyżej babcia uzna, że flirtujemy po kątach.

Kiedy wróciła do salonu, Kurt podawał babci kieliszek sherry.

- Martwię się o ciebie - usłyszała jego słowa. - Wyglądasz na zmęczoną, zestresowaną. Rozmawiałem dziś z kolegą, który pracuje w nieruchomościach.

Lissa zatrzymała się. Nie mogła dać mu żadnego zna-

ku, bo trzymała w rękach narzutę, zresztą Kurt i tak nie patrzył na nią.

- Chętnie wpadnie i rozejrzy się po domu - ciągnął. - Zrobi wstępną wycenę. Wtedy.

- Bardzo dziękuję, ale nie. - Hannah odstawiła kieliszek. - Muszę zajrzeć na chwilę do Janet. Przepraszam.

- No, pięknie! - Lissa wsparła dłonie na biodrach.

- Co ja takiego straszego powiedziałem? - spytał zdumiony Kurt.

- Znalazłeś najprostszy sposób, żeby cały jej majątek sprzedać temu, kto da więcej.

- Przecież o to chodzi.

- A co ze wspomnieniami? Kilka minut temu popełniałam dokładnie ten sam błąd i...

Kurt pstryknął palcami.

- Wiedziałem, że jeśli chwilę zaczekam, okaże się to twoją winą!

- Dzięki, że we mnie wierzysz. Powiedziałeś jej przynajmniej o serwisie?

- Po diabła mi serwis? Co bym z nim robił? - Popatrzył na Lisę, która z roztargnieniem przesuwiała palcami po wzorze na narzucie. - To ta moja narzuta?

- Twoją? - obruszyła się. - Przecież jej nie chciałeś. Nie denerwuj się, spłacę mój dług. Nie przyzwyczajaj się do niej. - Zmieniła temat. - Mindy namówiła cię na wspinaczkę?

- Nawet nie próbowała.

- Tak? Aha, rozumiem. Wołała, żebyś podziwiał ją z dołu, zwłaszcza jeśli była w obcisłym kostiumie. Zgadłam?

- Nie poszedłem z nią, więc nie mam pojęcia. Wystarczy, że zjemy dziś razem kolację.

- A jednak.

- To był twój pomysł.

- Tylko grzecznościowa formułka, doskonale wiesz. No, no, jednak dałeś się namówić. Biedny Ray. Dobrej zabawy.

- Wpadniemy po nich o siódmej.

- Wpadniemy?

- Nie wykręcisz się, Lisso. Idziesz z nami.

Do salonu weszła Hannah.

- Kto idzie i z kim?

- Ray i Mindy, Lissa i ja. Idziemy dziś na kolację.

- Jeśli pozwolisz - z pewnością podchwyciła Lissa. - Powinam cię uprzedzić. No i Janet może poczuć się urażona.

- Nie przejmuj się Janet - odrzekła Hannah. - Robi zapiekankę, która jutro będzie smakowała jeszcze lepiej. Ja chętnie zjem coś lekkiego, może gotowane jajko. Potem posiedzę sobie przed telewizorem. Sama powiem Janet, że nie będziecie dziś na kolacji - oświadczyła i wyszła do kuchni.

- A zatem wszystko ustalone - podsumował Kurt.

- Niekoniecznie - zaoponowała Lissa. - Ja też mogę ugotować sobie jajko.

- W kuchni Janet? Nie żartuj. No i zastanów się. Homar czy gotowane jajko? Trudny wybór.

- Nie dla kogoś, kto nie przepada za homarami.

- Możesz zamówić stek. Decyduj, wieczór z Hannah i Janet lub kolacja na mieście.

- Z tobą i z Mindy. Muszę pomyśleć. - Problem w tym, że nie miała nad czym się zastanawiać, wybór był oczywisty.

Nie z powodu Kurta, pocieszała się w duchu. Zabawnie będzie popatrzeć, jak Mindy wdzieczy się do niego. Nic więcej.

- Nie zapominaj o Rayu.
- No, to przeważa szalę.
- Skąd ten sarkazm? Facet rzeczywiście jest trochę dziwny.
- Wciąż mi nie możesz darować, że nie okazał się kobietą?
- Tak jakby to mogło mu w czymś pomóc. No dobrze idź się przebrać, bo zaraz musimy wychodzić.
- Nie możesz się doczekać spotkania z Mindy? - zapytała słodko Lissa i wyszła, nie czekając na odpowiedź.

Z wyborem stroju nie miała problemu. Zabrała tylko jedną sukienkę.

Kiedy zeszła na dół, Kurt stał przed kominkiem i wpatrywał się w ogień.

- Już? Tak ci się spieszy do Raya?

Lissa zignorowała zaczepkę. Odezwała się dopiero w samochodzie.

- Jadę z tobą, bo musimy coś postanowić w sprawie domu, a lepiej nie dyskutować o tym przy twojej babci. Widziałeś, jak to się kończy. Od razu wyszła z pokoju.

- Co proponujesz?
- Licytacja i sprzedaż odpadają. Hannah chętnie wszystko odda, ale niczego nie chce sprzedawać. A zmieniając temat, mam usiąść z tyłu z Rayem, żeby Mindy mogła zająć miejsce obok ciebie?

- Mam lepszy pomysł. Ty będziesz prowadzić...
- Twojego jaguara? Poczekaj chwilę, bo mnie zatkało.
- Uhm, Mindy i Ray nie zechcą zaryzykować powrotnej jazdy i wrócą sobie taksówką.

- Bardzo śmieszne. W takim razie ty usiądziesz z tyłu z Rayem.

Do restauracji było dość daleko, a na ulicach panował dość duży ruch, jak zwykle przed świętami. Kurt zręcznie manewrował autem, ale Lissa zamykała oczy.

- O co chodzi? Boisz się?
- Słuczka to niezły pretekst, by wywinąć się od kolacji.
- Gdyby to był mój samochód, rozważyłbym twoją sugestię.
- Jak to? A czyje to auto?
- Z wypożyczalni. Przyleciałem z Bostonu samolotem.
- Z Bostonu? Tam też masz sklep?
- Jeszcze nie. Ale w przyszłym roku będę miał.
- Nie mogę zrozumieć, dlaczego nie chcesz domu Hannah. Minneapolis ma bardzo dogodne położenie. W razie potrzeby możesz szybko dolecieć do każdego sklepu. Jest bardzo wiele połączeń.
- Latam prywatnym samolotem.
- A więc coś na łączy - zareplikowała. - Żadne nie zbiera punktów za wylatane mile.
- Pewnie nie bardzo miałybyś co z nimi zrobić? - za-drwił Kurt.

Lissa zignorowała jego słowa.

- Dlaczego mieszkasz w Seattle? Pierwszy sklep założyłeś w Denver, kochasz góry, a w Kolorado ich przecież nie brakuje...

- Chciałem stamtąd wyjechać. W stanie Waszyngton też są góry.

- Coś poszło nie tak z panienką czy niepowodzenie w biznesie?

- Ani jedno, ani drugie - odparł po -długiej chwili. - Przez cztery lata studiowałem, byłem daleko od Kolorado. Zapomniałem, jaka atmosfera panuje w moim domu. Niestety, wystarczyło, że wróciłem, a już miałem dość. Rodzice kłócili się po staremu. Przez jakiś czas musiałem to znosić, bo właśnie rozkręcałem pierwszy sklep, a potem wyniosłem się stamtąd.

- Twoi rodzice chcieli się rozwieść?

- Rozwiedli się, kiedy miałem trzy lata, ale nadal ze sobą mieszkali. Dziwne, wiem, jednak tak było. I nawet po dwudziestu latach wciąż skakali sobie do oczu.

- O co im chodziło? O prawa rodzicielskie?

- W jakimś stopniu tak. I o pieniądze, rzecz jasna. O nowych partnerów. Wypominali sobie najdrobniejsze przewinienia z okresu małżeństwa.

- Kłócili się o to jeszcze po rozwodzie?

- Uhm. Pamiętasz adres tej restauracji?

- Gdzieś go mam, zaraz znajdę. - Lissa sięgnęła do kieszeni.

Kurt zamilkł.

Nic dziwnego, że nie chciał przywiązywać się do rzeczy, myślała Lissa. Po takich przeżyciach...

Nie zamierzała go wypytywać o nic więcej, powiedział tyle, ile uznał za stosowne, ale teraz inaczej na niego patrzyła.

Jednak korciło ją, by dowiedzieć się czegoś więcej.

Po kolacji odwieźli Mindy i Raya. Ciemne chmury wisiały nisko, światło ulicznych lamp z trudem rozjaśniało gęste ciemności. Zanosiło się na kolejne opady śniegu. Ponnura pogoda dobrze korespondowała z nastrojem Kurta.

W samochodzie unosił się intensywny zapach ciężkich perfum Mindy.

Lissa wsunęła ręce w kieszenie i zaczęła pogwizdywać pod nosem.

Kiedy minęli kilka przecznic, zagadnęła:

- No cóż, chyba nie było tak źle. Mam na myśli randkę.
- To nie była randka.
- Nie denerwuj się. Mam nadzieję, że zachowałam się odpowiednio.
- Dlatego teraz gwizdziesz?
- Wcale nie gwizdzę.
- W takim razie może to zapowiedź ataku astmy?
- Słuchaj, o co ci chodzi?
- O nic. Cieszę się, że jedno z nas dobrze się bawiło.
- Ja owszem. Stek był pyszny, a Ray okazał się całkiem miły. No i obserwowanie Mindy też było ciekawe. Ona wiąże z tobą duże nadzieje.

Umilkła, bo Kurt warknął coś pod nosem. Jednak po minucie zaczęła na nowo.

- Myślałam, że pęknie ze śmiechu na widok twojej miny, kiedy Ray wreszcie wykrztusił, o co im chodziło. Tak się bałam, że to zamach na ciebie, a on tylko chciałby u ciebie pracować.

- Lisso, czy ty naprawdę jesteś taka naiwna?
- A ty taki zadufany w sobie? Nadal uważasz, że chodziło o twoją osobę? A może czujesz się zawiedziony?



- Już nie raz przerabiałem takie sytuacje. Zawsze jest dokładnie tak samo, co najwyżej zmieniają się nieistotne szczegóły.

- Założmy. I co, zatrudnisz go?

- Trochę mnie bawi, że ktoś stara się o posadę, wykorzystując znajomości.

- To nie jest odpowiedź.

- Masz rację. Czemu tak cię to interesuje? Chcesz się upewnić, czy warto się z nim zadawać?

- Nie. Pytam, bo jeśli ta taktyka przynosi dobre efekty, może sama się nią posłużę.

Kurt podjechał pod dom. W budynku było ciemno, paliła się tylko lampa nad wejściem.

- Twoja babcia zostawiła nam światło. To miłe z jej strony. Pewnie liczyła, że wrócimy dopiero nad ranem.

- Dla mnie i tak było aż za długo. No jak, wysiadasz czy chcesz do świtu upajać się perfumami Mindy?

Lissa nawet nie drgnęła.

- Czekam, aż otworzysz mi drzwi - oświadczyła z godnością.

- Nie jestem szoferem.

- Mindy otwierałeś - przypomniała. - Ona też siedziała i czekała, aż ją obsłużysz.

- Bo chciałem się jej jak najszybciej pozbyć. Ale ciebie...

- Mnie nie chcesz się pozbyć? - zapytała pogodnie.

- Z tobą, to co innego. Jak chcesz, możesz tu zostać, mnie nie przeszkadza. Dobranoc.

Uchylił drzwi od swojej strony, ale nie wysiadał.

Jeśli ta taktyka się sprawdzi, może ją zastosuje...

Na samą myśl, że Lissy chciałyby go omotać, zawirowało mu w głowie.

Popatrzył na nią.

- Na pewno czekasz na otwarciu drzwi? Nie chodzi ci o coś innego?

- Na przykład? - Nagle ją olśniło. - Jeśli myślisz, że czekam, aż mnie pocałujesz...

- Rayowi dałaś całusa na pożegnanie.

- To co innego. To znaczy...

Rozbawiła go szczerze.

- Uważasz, że ja pocałuję cię inaczej? Ciekawe.

- Cmoknęłam go w policzek przy świadkach. I...

- Teraz jesteśmy sami - wyszeptał. - Ciesz się, że nie dam ci mówić, bo z każdym słowem coraz bardziej się pograżasz.  
- Trzymał ją za nadgarstek i powoli przyciągał do siebie.

Jej oczy mówiły wszystko. Nawet w półmroku panującym w samochodzie Kurt widział malujące się w nich pragnienie. Czuł, jak pulsuje ono w jej ciele. Usta Lissy nagle ożyły.

Tak samo było wtedy.

„To co innego”. Tak powiedziała. I miała rację. Bo gdyby tak pocałowała Raya...

Czy chce się jej pozbyć? Za nic. Nigdy, przenigdy.

Przez uchylone drzwi wpadł podmuch zimnego wiatru i przywrócił Kurta do rzeczywistości.

- Chodźmy do domu - rzekł cicho.

Niczego nie planował, chciał tylko wejść do ciepłego wnętrza, jednak kiedy stanęli na progu, zdał sobie sprawę, że to, czego pragnął, nie wchodziło w grę. Nie przemyci Lissy do siebie, skoro w salonie czeka Hannah.

Czemu nie pomyślałem o hotelu?

- Jesteście już? - usłyszeli.

Babcia siedziała na kanapie, okryta narzutą Lissy. Na stoliku stał dzbanek z gorącą czekoladą.

- Nie masz mi za złe, że się nią przykryłam? - zapytała, odkładając czasopismo. - Ogień przygasał i zrobiło się chłodno.

- Ależ skąd - nieco zdyszczonym głosem zaprzeczyła Lissa.

Kurt stanął przed nią, osłaniając przed uważnym wzrokiem Hannah. Nie chciał, żeby babcia czegoś się domyśliła.

- Pójdę się położyć - rzekła Lissa i uśmiechnęła się do Hannah. - Dziś trochę odpoczęłaś, więc jutro pewnie dasz mi popalić - dodała i wyszła z salonu.

- Fantastyczna dziewczyna - powiedziała Hannah.

Kurt od razu usłyszał sygnał alarmowy. Co miały znaczyć te słowa?

- Chyba tak - odrzekł spokojnie.

- Chyba? Masz wątpliwości? Ja nie. Piękna z nich para, nie uważasz? Mam na myśli Lissę i Raya.

- Uhm. - O czym ona mówi? - Powiedziałaś Lissa i Raya?

- Tak, czemu pytasz? Chyba nie sądziłaś, że podsuwam ją tobie? Za bardzo ją lubię, by zrobić coś takiego. - Upiła łyk czekolady. - Czekałam na ciebie, bo chciałam cię przeprosić. Zbyt ostro zareagowałam, kiedy powiedziałeś mi o tym znajomym od nieruchomości. Może napijesz się czekolady? Usiądź koło mnie i porozmawiajmy.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Lissa długo nie mogła zasnąć. Wciąż wracała myślami do tego, co zdarzyło się w samochodzie. Dlaczego była taka uległa i bezwolna? Jeden pocałunek, a miękła i topniała w jego ramionach...

Ten pocałunek nie był zwyczajny. To nie kilka jazzowych taktów, a cała symfonia...

Nigdy nie czuła tego, co czuła w ramionach Kurta.

Nie powinna jednak przesadzać i nadawać temu szczególnego znaczenia. Kurt był bardziej doświadczony niż faceci, z którymi się spotykała. Niepotrzebnie mu uległa.

Zaskoczył ją. Nie zdążyła się przygotować. Może powinna sama zastosować ten trick? Zainicjować pocałunek, żeby zdobyć przewagę, być górą...

Czyżby szukała pretekstu? Dość, powinna się natychmiast opanować.

Poprawiła poduszkę, przewróciła się na drugi bok i wróciła myślami do tego, co powiedziała na temat swoich rodziców. Nic dziwnego, że jest taki ostrożny w stosunku do kobiet.

Współczuła mu. Najwyraźniej nie miał łatwego dzieciństwa. Tak, to na pewno współczucie osłabiło jej opór.

Ciekawe, o czym tak długo rozmawiał z Hannah? Mi-mowolnie nasłuchiwała kroków na schodach. Hannah szła powoli i ostrożnie. Nieco później usłyszała ciche kroki Kurta. Wydało się jej, że na moment zatrzymał się przed jej drzwiami. Ale może to tylko bujna wyobraźnia?

Na pewno. Chociaż... Może chciał jej o czymś powiedzieć w związku z Hannah?

Ciekawe, co Hannah wie i czego się domyśla?

Zgodnie z przewidywaniami Lissy, następny dzień zapowiadał się pracowicie. Ledwie wyszła od siebie, z garderoby obok pokoju Hannah dobiegł ją jakiś przytłumiony dźwięk.

Otworzyła drzwi i zamarła. Hannah stała na krześle i sięgała na najwyższą półkę. Jedno z pudeł wypadło jej z ręki i potoczyło się na podłogę.

Cud boski, że sama nie zleciała z tego krzesła, z przerażeniem pomyślała Lissa.

- Boże, Hannah, jak ty tam weszłaś?

- Najpierw na stołeczek, potem na krzesło. Nie chciałam czekać na ciebie, wróciliście wczoraj późno.

Lisę ogarnęły wyrzuty sumienia. Podniosła pudło i postawiła je obok innych, najwyraźniej zdjętych wcześniej. Hannah musiała buszować tu już od dawna.

- Dlaczego zerwałaś się tak wcześniej?

- Wczoraj ucieliśmy sobie z Kurtem pogawędkę.

Starsza pani otworzyła kolejne pudło.

- Och, to jeden z moich ulubionych kapeluszy. Kiedyś było nie do pomyślenia, żeby wyjść z domu bez kapelusza.

Miałam do niego kostium, też zielony, z wełny, wykończony aksamitem. - Hannah zaczęła przesuwać wieszaki.

Lissa nie mogła na to spokojnie patrzeć.

- Hannah - zaczęła stanowczo. - Bardzo proszę, zejźdź z krzesła. Zaraz znajdę ten kostium.

- Komu to może być potrzebne? - zamyśliła się Hannah i posłusznie zeszła z krzesła.

Lissa odetchnęła lżej.

- Idź na dół, napij się kawy - zaproponowała. - Pomyślę, komu to się przyda. Och, chyba mam ten kostium. Fantastyczny.

Prosty, klasyczny krój znowu był na topie. Lissa sama chętnie by tak się ubrała.

- Jestem pewna, że na wydziale teatralnym z wielką chęcią przyjmą te oryginalne rzeczy z epoki.

- O mój Boże! - westchnęła Hannah. - Moje ubrania to oryginalne rzeczy z epoki. Na co mi przyszło!

- Przepraszam.

- Nie przejmuj się, moja droga. Taka jest prawda. Przyniosę ci kawę. A może wolisz zejść na śniadanie?

- Nie, nie jestem głodna, ale kawy chętnie się napiję. - Lissa wspięła się na krzesło i zaczęła wyciągać kolejne pudła.

Z podziwem oglądała jasny kapelusz z siateczki ozdobionej opalizującymi koralikami, kiedy usłyszała czyjeś kroki.

- Hannah, co ty robisz z tymi rzeczami?

Niespodziewanie rozległ się głos Kurta:

- Myślę, że je nosi.

Lissa odwróciła się gwałtownie i omal nie straciła rów-

nowagi. W ostatniej chwili kurczowo uchwyciła się półki. Wyprostowała się ostrożnie.

- Myślałam, że już wyszedłeś.

- Zaspałem. - Podniósł kapelusz, podał go Lissie.

- Dzięki. Nie możesz do siebie dojść po wczorajszych pogaduszkach z babcią?

- To musi trochę potrwać - odparł sucho.

Dziwna odpowiedź. A zatem chyba dobrze się domyślała, że rozmawiali na jej temat.

- Chętnie przyjmę twoje przeprosiny za ten niepotrzebny problem.

- Jeśli liczysz, że mam wyrzuty sumienia z powodu tego pocałunku i będę cię przepraszać, to nic z tego. Byłaś równie chętna jak ja.

Lissa zagryzła usta. Miał rację, tak było.

- W takim razie będę ci wdzięczna, jeśli wyjaśnisz swojej babci, że między nami nic nie ma.

- Będziesz mi wdzięczna? Daruj sobie. Nie zamierzam jej niczego wyjaśniać.

- Ale między nami naprawdę nic nie ma. Te kilka pocałunków to przecież nic. - Nie patrzyła na niego. Wolała nie widzieć jego reakcji i nie zastanawiać się nad własnymi uczuciami.

Kurt przysiadł na łóżku.

- Jak sądzisz, czego dotyczyła wczorajsza rozmowa?

- Hm... - Lissa szukała właściwych słów. - Mnie. Choć może powinnam powiedzieć: ciebie i mnie. Tak?

Kurt uśmiechnął się.

- No i kto tu jest zadufany w sobie?

- Więc o czym tak sobie konwersowaliście? Dzisiaj od rana Hannah zabrała się za garderobę. Nagle strasznie zaczęło jej zależeć, żeby ją uporządkować. Pewnie podejrzewa, że między nami coś się wydarzyło i jak najszybciej chce się mnie pozbyć.

- Przed chwilą powiedziałaś, że między nami nic nie ma  
- przypomniał z naciskiem Kurt.

- Ale jeśli ona uważa inaczej?

- Nie uważa.

Lissa spochmurniała. Wczoraj, kiedy weszli do domu, nie zdążyła dojść do siebie po pocałunku, jeśli zatem Hannah niczego nie podejrzewa...

- Powiedziałeś jej, że za dużo wypiałam, tak?

- Niczego nie musiałem mówić, bo o nic nie pytała. Trochę mnie tylko zastanawia, dlaczego czujesz się winna, skoro sama mówiłaś, że nie ma żadnych powodów.

Lissa zarumieniła się lekko.

- Uspokój się. Według babci ty i Ray tworzycie piękną parę.

Lissa aż zamrugała z wrażenia.

- Aha. No, to rzeczywiście oczyszcza atmosferę.

- Załóżmy. Oczywiście nie to było tematem naszej wczorajszej rozmowy. Chyba nie zaskoczy cię informacja, że babcia chce ci ofiarować ten dom.

Lissa aż się zachwiała. Kurt podtrzymał ją i pomógł zejść.

- Dzięki. - Nie mogła się otrząsnąć. - Może powinnam coś zjeść. Chyba słuch mnie zawodzi. Powiedziałaś...

- Owszem. Hannah zamierza dać ci ten dom.



- Niemożliwe. Nic mi o tym nie powiedziała.
- A od kiedy Hannah konsultuje z kimkolwiek swoje decyzje?

Kurt miał rację.

- Zaczynam rozumieć. Jasne, że ja nic o tym nie wiem. Powiedziała tak, bo wcale nie ma zamiaru tego zrobić.

- Możesz wyrażać się jaśniej?
- To sprytnie zagranie. Chciała cię zdenerwować. Liczyła, że uświadomisz sobie wreszcie, że ci na tym domu zależy i zaczniesz ją przekonywać, że to ty powinienesz go dostać. No i proszę! Będzie tak, jak to sobie zaplanowała i wszyscy będą zadowoleni. Łącznie ze mną, bo ja o niczym nie miałam pojęcia.

- To nie było tak.
- Nie uświadomiłeś sobie, że zależy ci na tym domu?
- Nie. Moim zdaniem to beznadziejny pomysł, ale nie dlatego, że poczułem się skrzywdzony czy zazdrosny. Zrobisz, jak uważasz.

- Ale ja nie chcę! Nie mam pojęcia, skąd Hannah przyszedł do głowy taki pomysł.

- A nie wspominałaś, że ten dom bardzo ci się podoba?
- Owszem, chciałam, żeby się zastanowiła, czy naprawdę zamierza się go pozbyć.

- A nie sugerowałaś, że zmienię zdanie, bo to cenna rodzinna pamiątka? Nie mówiłaś, że ta lokalizacja byłaby dogodniejsza dla mojej działalności?

- Na ten temat nie powiedziałam Hannah ani słowa, przysięgam. Tylko tobie, wczoraj. Co ja bym zrobiła z takim domem? Skoro dla Hannah i Janet jest za duży, co do-

piero dla mnie. Mnie wystarczy pomieszczenie wielkości garderoby.

- No właśnie - podjął sucho Kurt. - Rzeczy babci mogłyby tu zostać. Mogłaby wpadać, kiedy by jej przyszła ochota.

- Uważasz, że ją podeszłam - Lissa zniżyła głos. - Prawda?

- Nie - odparł nie od razu. - Nie do końca - dodał i wyszedł.

Hannah zjawiła się po kilku minutach z kawą.

- Proszę. - Podała kubek Lissie. - Może najpierw pojedźmy na wydział teatralny, zanim zaczniemy wyciągać te rzeczy?

Lissa znieruchomiła. Ledwie zaczęły pracę, a Hannah już chce ją zostawić? Co się stało? Może na schodach wpadła na Kurta i on jej coś powiedział?

- Przejrzyjmy wszystko i zrobmy spis. Wtedy łatwiej będzie się zorientować. - Lissa upiła łyk kawy.

Wciąż była pod wrażeniem tego, co usłyszała od Kurta. Może coś mu się pomyliło? Jeśli nadarzy się sposobność, delikatnie do tego nawiąże. Bo przecież nie zapyta Hannah wprost.

Po kilku godzinach garderoba była opróżniona, a rzeczy posegregowane. Zostały jeszcze pawlacze.

Hannah westchnęła ciężko.

- Wiem, że oboje uważacie, że powinnam dać sobie spokój z tymi porządkami.

Lissa przysiadła obok niej na łóżku.

- Może uniwersytet wykorzystałby te rzeczy i urządził tu muzeum wzornictwa i ubiorów?

- Domyślam się, że Kurt powiedział ci o moim zamiarze dotyczącym domu. Chcę ci go dać, Lisso.

- Ale dlaczego? - z trudem wykrztusiła Lissa. - Skąd taki pomysł?

- Bo cię lubię, a tobie ten dom się podoba.

- No, ale co ja miałabym z nim zrobić?

- Zamieszkaś w nim. Taką mam nadzieję.

- Hannah, przecież mnie nie stać na... - Głos jej się łamał.

- Utrzymanie takiego domu kosztuje, a ja jeszcze nie skończyłam studiów. No i jak stąd dojeżdżać na uczelnię...

- Sama widzisz. Nie ma szans, by uniwersytet przekształcił dom w muzeum, za dużą odległość. To był twój pomysł czy Kurta?

- Mój - szepnęła Lissa. - Nie mówiłaś poważnie, prawda? Chciałaś tylko udowodnić, że muzeum odpada?

- Mówiłam serio. Możesz wynajmować dom, póki nie skończysz studiów. Jak znajdziesz pracę i zaczniesz zarabiać, zamieszkaś tu i...

Lissa zakryła twarz dłońmi.

- Uspokój się, moja droga. Jestem stara i mam słabe zdrowie. Chyba nie chcesz mnie zdenerwować?

Dobre sobie! Kto go denerwuje?!

- Jak już tu zamieszkaś, zaczniesz urządzić wszystko po swojemu.

Lissa uchwyciła się tych słów.

- Nie miałabyś nic przeciwko?

- Oczywiście, że nie. Zmiany są konieczne, by mieszkało się wygodniej. Zdaję sobie z tego sprawę.

- No i to właśnie jest pomysł. Zamiast się wyprowadzać,!

przebuduj dom, by tobie i Janet mieszkało się wygodniej. Miejsca jest aż nadto, więc nie ma potrzeby opróżniania wszystkich zakamarków i...

- Nie, nie, dla mnie to nie jest dobre rozwiązanie. A kiedy już mnie nie będzie, Kurt i tak wystawi wszystko na licytację.

Na szczęście, wtedy już cię to nie będzie obchodzić, pomysłała Lissa, ale nie powiedziała tego na głos.

- Kurt ma dobre chęci. Sam nie przywiązuje takiej wagi do rzeczy, ale to nie znaczy, że sentymenty nie są dla niego ważne.

- Gdybym żyła dwieście lat, może bym tego doczekała. To jak, ty zadzwonisz na wydział teatralny, czy ja?

Przygotowania do świątecznego przyjęcia rozpoczęły się przed zamknięciem sklepu. Kiedy wyszli ostatni klienci, zaczęto wnosić potrawy, a wokół stołów już gromadzili się pracownicy.

- No i jak, szefie? - kierownik sklepu zwrócił się do Kurta siedzącego przy komputerze. - Jak wypadamy?

- Całkiem nieźle. Wszystko gotowe?

- Tak. Bony przygotowane, zaraz je rozdamy. - Kierownik uśmiechnął się. - Nie ma jak niespodziewane pieniądze, ludziom od razu poprawia się humory. Może pan je wręczy?

- Nie. - Kurt pokręcił głową. - To pana zadanie.

- Cóż, nie ukrywam, że bardzo miłe zadanie. Pana babcia już jest. Przyszła z fantastyczną dziewczyną, czekają przy bufecie. Pytały o pana.

Lissa. Nic dziwnego, że zauroczyła kierownika. Wpraw-

dzie nie jest olśniewającą pięknnością, ale nikogo nie pozostawia obojętnym.

Widział je już z daleka. Hannah w płaszczu zarzuconym na ramiona, Lissa w dopasowanym, ciemnozielonym kostiumie. Wydała mu się bardzo szczupła.

Kiedy podszedł bliżej, zerknął na jej talerz. No tak, kawałek brokuła, różyczka kalafiora, rzodkiewka, gałązka selera.

Wyjął jej talerz z ręki.

- Zapomnij o diecie. Zmień zieleninę na krewetki.

- Może później. - Lissa odprowadziła wzrokiem podchodzącą do stołu Hannah. - Najpierw muszę zamienić z tobą parę słów. Na osobności - zniżyła głos.

Kurt wykazał się refleksem.

- Twój strój wspinaczkowy już przyszedł. Chcesz obejrzeć?

Lissa przewróciła oczami.

- Jasne. Hannah, za chwilę wrócimy.

- Nie mogłeś wymyślić lepszego pretekstu? - zapytała, kiedy oddalili się na bezpieczną odległość.

- Ważne, że zadziałało. Ładny kostium - rzekł z uznaniem. - Znalazłyście czas na zakupy?

- To kostium z garderoby Hannah. Jest starszy ode mnie.

A prace się posuwają. - Widząc jego pytającą minę, wyjaśniła: - Wywozłam dużo rzeczy do noclegowni dla bezdomnych, książki do biblioteki, włóczki i druty dla grupy wspierającej samotne matki, materiały do klubu seniora. Zostały stroje, które chcemy przekazać wydziałowi teatralnemu.

- A co z pomysłem Hannah? Przyjmiesz dom?

- Zwariowałeś?!

- W takim razie rozumiesz moje podejście.

- Musimy coś zdecydować. Chwilami mam wrażenie, że twoja babcia wcale nie chce się wyprowadzać. Rozmawiałam z nią dzisiaj o remoncie. Można przebudować dom, by stał się wygodniejszy. Ona chyba chętnie by przystała na twoje pomysły, zniechęcają ją tylko niedogodności związane z remontem.

- Moje pomysły?

- Właśnie o tym chciałam pogadać. Żebyś był przygotowany.

- Miło z twojej strony. No dobrze, co to za pomysły?

- Najważniejszy to przebudowanie bielizniarki na dużą łazienkę połączoną z pralnią.

- Niby po co?

- Takie rozwiązanie ułatwi pranie. A dodatkowa łazienka bardzo się przyda, kiedy pojawiają się dzieci.

- Zaraz, zaczekaj. Jakie dzieci? Co tyjej nagadałaś?

- Że jesteś młody i jest szansa, że się ustatkujesz...

- Powiedziałaś jej, że chcę zatrzymać ten dom dla siebie?

Jej niewinna minka doprowadzała go do białej gorączki. Najchętniej by ją udusił gołymi rękami, nie czekając na następną rewelację. Choć może lepiej dowiedzieć się wszystkiego.

- Nie wprost - odparła ostrożnie. - Nadmieniłam jedynie, że chyba bardziej zależy ci na domu, niż dajesz to po sobie poznać.

To się nazywa „nie wprost”!

- Tak jest. Byłeś wzbudzony, kiedy usłyszałaś, że Hannah chce mi go dać. Ledwie nad sobą panowałeś, kiedy o tym mówiłaś.

- Powiedziałaś jej, że chcę, by zrobiła remont i dalej tu mieszkała, póki ja nie postanowię tu osiaść? Niby kiedy, na emeryturze?

- Nie dosłownie. Wydaje mi się tylko, że jej by to bardzo odpowiadało, tylko boi się remontu. Gdybyś wysłał ją i Janet...

- A potem by się okazało, że ona i tak woli się stąd wynieść.

- No to miałbyś wyremontowany stylowy dom.

- Ja albo ty. Hannah bardzo chce ci go sprezentować.

- Nie wiem, czy nie zmieni zdania, jeśli zapowiem, jakie zmiany chciałabym zaprowadzić. - Zerknęła w bok. - Uwaga!

Kurt odwrócił się. W ich stronę szła, z fałszywym uśmiechem, na ustach, Mindy.

- Tutaj jesteście! A Hannah powiedziała, że poszłicie do sekcji ze sprzętem wspinaczkowym.

- Właśnie stamtąd wracamy - gładko odparł Kurt. - Miło cię widzieć.

- Ray mnie zaprosił. Powiedział, że każdy pracownik może kogoś przyprowadzić.

- Ray? - zdziwiła się Lissa. - Nie wiedziałam, że go zatrudniłeś.

A niby kiedy miał jej o tym powiedzieć, skoro za każdym razem, kiedy ją widział, była zajęta porządkowaniem i sortowaniem?

- Nie wszyscy nowi pracownicy się sprawdzili. Zwykle tak jest, kiedy ktoś dopiero zaczyna.

- Nie masz pracowników z doświadczeniem? - zdumiała się Lisa.

Obudził się w niej duch finansisty, pomyślał Kurt.

- Kierownika znam od lat, podobnie kilku asystentów.
- Już rozumiem. Przez ostatnie dni sam byłeś sprzedawcą.
- Też. Cenię sobie kontakt z klientami.
- Wyobrażam sobie.

Mindy najwyraźniej nie lubiła, kiedy ją ignorowano, bo zrećcznie zmieniła temat.

- W końcu jednak zainteresowałaś się wspinaczką. Co cię do tego skłoniło?

- Czy to nie oczywiste? - słodko spytała Lissa. - Moja absolutna fascynacja Kurtem i wszystkim, co się z nim wiąże. Z pewnością doskonale to rozumiesz...

Kurt z trudem pohamował wybuch.

- Idę coś przekąsić - oświadczył. - Tam jest ring bokser-ski, może chcecie skorzystać?

Lissa zagryzła usta. Na pewno nie skorzysta z jego oferty, choć intencje Mindy były jednoznaczne.

Mindy zaśmiała się perliście, sztucznie.

- Jak to by wyglądało, gdybyśmy publicznie zaczęły o ciebie walczyć! - Ujęła Kurta pod ramię i ruszyła do bufetu.

Lissa podążyła za nimi. Co ją napadło, by zniżyć się do poziomu Mindy?!

Tymczasem przyjęcie trwało w najlepsze. Jedzenie prawie znikło ze stołów, muzyka grała trochę głośniej, kilka par tańczyło. Kurt i Mindy przepadli w tłumie.

- Cześć. - Obok Lissy wyrósł Ray z talerzem pełnym przekąsek.

- Co za niespodzianka. Właśnie się dowiedziałam, że tu



pracujesz. - Lissa popatrzyła na niego uważnie. Ray nie miał na sobie firmowej koszulki jak reszta pracowników, był w garniturze i pod krawatem. - Co robisz? - zapytała, nie spuszczać wzroku z Mindy mizdrzącej się do Kurta.

- Nie to, co bym chciał - odparł smętnie. - Mam dużo wyższe kwalifikacje, ale brakowało ludzi do pracy, więc chętnie włączyłem się do pomocy.

No tak, domyśliła się Lissa, skoro nawet Kurt został sprzedawcą, to Ray nie miał wyboru.

- Często się zdarza, że mamy nie taką pracę, jakiej byśmy sobie życzyli.

- Lisso, ty jesteś dobrze zorientowana. Czy Kurt zamierza przenieść tu siedzibę firmy?

No nieźle. Miała nadzieję, że Kurt tego nie słyszał.

Domyślała się, skąd wzięła się ta plotka. Wspomniała Hannah, że Kurt chciałby zachować dom. Od tego się zaczęło. Starsza pani pewnie uznała, że wnuk tu zamieszka, a zatem przeniesie tu też biuro. Powiedziała to Marian...

- Kto ci to powiedział? Marian?

- To ona coś wie?

Lissa była zła na siebie, że tak się wygadała.

- Nie mam pojęcia. Ale jeśli ona coś wie, to od Hannah.

- Podobno Kurt rozmawiał z ludźmi od nieruchomości.

- Ach, chodziło o dom Hannah. Nic więcej.

- Gdyby przeniósł tu firmę, może znalazłaby się dla mnie praca w kadrach.

Muzyka ucichła i na środek wyszedł kierownik sklepu. Radosna nowina o niespodziewanych prezentach została przyjęta aplauzem. Lissa odeszła na bok i zamknąwszy

oczy, wsłuchiwała się w ciche tony powietrznych dzwoneczków. Nagle przez wesoły gwar przebiły się słowa szefa sklepu zapowiadającego gościa. Lissa nastawiła uszu. Ktoś dziękował Kurtowi za sprzęt gimnastyczny przekazany do schroniska dla bezdomnych.

Przecież to tam zawiozła okazałą partię bielizny, ręczników i mydeł.

Kurt nic jej o tym nie wspomniał! No tak, to do niego pasowało. Nie powiedział jej też, że zatrudnił Raya. Od Hannah wiedziała, że z tej uroczystości na uniwersytecie też za wszelką cenę chciał się wykręcić.

Gdyby mu się udało, nigdy by się nie spotkali. I nie pokochałyby go...

W pierwszej chwili nie dotarł do niej sens tego, co pomyślała. Dopiero teraz świat zawirował.

Nigdy nie zapomniała o Kurcie. Do tej pory wmawiała sobie, że to tylko żal i poczucie upokorzenia, ale oszukiwała się. Prawda była inna. Jej uczucie stawało się coraz silniejsze, z każdą rozmową, z każdym uśmiechem, z każdym pocałunkiem.

Między nimi nic nie ma, powtarzała sobie. I była to prawda.

Ale ona chciała, żeby Kurtowi zaczęło na niej zależeć. Tak jak jej zależało na nim.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Była tak oszołomiona swoim nagłym odkryciem, że zupełnie nie mogła się pozbierać. Czyżby naprawdę zakochała się w facecie, który założył się z kolegami, że zaciągnie ją do łóżka, a potem jeszcze się tym przechwalał?

Kilka dni temu stanowczo zaprzeczył, że komuś o tym powiedział. Wydawało się jej, że mówił to szczerze. A może się myliła?

Nie, niemożliwe. To, co usłyszała o jego rodzicach, stawiło go w zupełnie innym świetle.

To nie był ten sam mężczyzna, co kiedyś. Przekonała się o tym sama. Miał tyle okazji, by znowu ją wykorzystać, a jednak tego nie zrobił. Choć gdyby tylko chciał...

A może przypisywała mu swoje pragnienia?

Zakochała się w nim, tak jak kiedyś. A nawet mocniej. Tak bardzo, że już nie miała odwrotu.

Wtedy po kolacji na mieście była wręcz pewna, że Kurt przystanął pod drzwiami jej pokoju.

Wmówiła sobie, że nie jest mu obojętna, a może praw- da była zu- go czuje... i dlatego przez cały tydzień od rana do nocy był bardzo zajęty?

Tak strasznie za nim tęskniła. Codziennie budziła się z nadzieją, że go zobaczy, a tymczasem Kurt wychodził z domu skoro świt, wracał późnym wieczorem.

Kiedy zobaczyła zaloty Mindy, nie mogła powstrzymać zazdrości. Jej słowa o fascynacji Kurtem miały być ironią, a okazały się szczerą prawdą.

Tak, zaszła tak daleko, że nie miała odwrotu. Niestety, Kurt nie odwzajemnia jej uczuć, a ona nie potrafi tego zmienić. Cóż, sama sobie jest winna.

Lissa powróciła do rzeczywistości. Szef schroniska ciągle jeszcze przemawiał. Obok niego stał Kurt i niecierpliwie przestępował z nogi na nogę. Widać było, że czuje się niezręcznie. Jakże się zmienił przez te lata!

Lissie zrobiło się ciepło na sercu. Czy to właśnie jest miłość? Nie dzikie pragnienie, choć ono też pulsowało pod powierzchnią, a obezwładniająca fala czułości, tkliwości?

Nie spodziewała się, że tak może być.

Rozległy się oklaski, znów słyhać było śmiechy i gwar rozmów. Słuch jej się chyba wyostrzył, bo poprzez inne głosy wyraźnie przebiegał się głos Kurta.

Ścisłym tonem rozmawiał z Mindy, która unosiła się nad jego hojnością i wielkodusznością, zapewniała, że jego nadzwyczajne zasługi są godne najwyższego uznania.

Kurt szybko zgasił jej zachwyty. Takie teksty zawsze doprowadzały go do szału, choć starał się tego po sobie nie pokazywać. Lissa zdążyła go już na tyle poznać, by dobrze to wiedzieć. Tylko co jej z tego przyjdzie?

Kurt, jakby poczuł na sobie jej spojrzenie, zerknął przez ramię. Lissa pospiesznie skryła się za ekspozycją dzwonek.

Tuż obok niej zniecka pojawiła się Hannah.

- Dlaczego się chowasz?

Ciekawe, jak by zareagowała, gdyby znała uczucia Lissy?

- Jeden z pracowników wydał mi się podobny do chłopaka, który po uroczystości na uniwersytecie prosił mnie o numer telefonu - odparła, bo rzeczywiście tak było.

Uroczystość na uniwersytecie. Tamten wieczór całkowicie odmienił jej życie, choć wtedy nawet tego nie przeczuwała.

- Może do ciebie dzwonić. Mnie to nie przeszkadza.

Lissa nie zamierzała Hannah niczego wyjaśniać, ale jeśli ten chłopak dodzwonił się do informacji o pogodzie...

- Jestem zmęczona - rzekła Hannah. - Wracam do domu, ale ty jeszcze zostań.

- Nie, ja też chętnie już wrócę. Pójdę tylko po nasze rzeczy.

- To przy okazji pożegnaj Kurta.

- Mindy już się nim skutecznie zajęła - stwierdziła cierpko Lissa. - Nie będę im przeszkadzać.

Hannah nie odpowiedziała. Chyba rzeczywiście nie była w najlepszej formie, bo szybko ruszyła do wyjścia. Lissa zaniepokoiła się nie na żarty.

- To na pewno tylko zmęczenie? - dopytywała się. - Nie jest ci słabo? Pewnie jeszcze nie skontaktowałaś się z lekarzem?

- Niedługo to zrobię.

Lissa pobiegła do samochodu, włączyła ogrzewanie i podjechała pod wejście.

W drodze powrotnej rozmowa się nie kleiła. Hannah wy-

rażnie czuła się źle. Może powinnam poczekać na Kurta i porozmawiać z nim na ten temat? - zastanawiała się Lissa.

A może tylko szukam pretekstu?

Gdy dojechały na miejsce, Hannah ożywiła się.

- Mogłabyś coś dla mnie zrobić? - zapytała. - Sama nie czuję się na siłach, by powkładać prezenty do skarpet. Dla Kurta i Janet, rzecz jasna. - Usiadła przy wygaszonym kominku. - Prezenty leżą na stole w bibliotece.

Lissa przydzwigała do salonu dwie wypchane torby. Kiedy już umieściła w skarpetach paczuszki i pakunczki, powiesiła je na kominku. Skarpeta Hannah już była porządnie załadowana. Janet nie marnowała czasu.

Tylko skarpeta przeznaczona dla Lissy, bez wyhaftowanego imienia, nadal była pusta.

Lissa nie czuła się rozczarowana. Już dawno wyleczyła się ze złudzeń i podchodziła do życia racjonalnie.

I tak musi trzymać. Święta się skończą, wszystko wróci do normalności. Anonimowa skarpeta za rok zostanie przydzielona jakiejś innej osobie lub wraz z resztą rzeczy Hannah trafi w inne ręce. Zacznie się nowy semestr, praca w klubie studenckim, szukanie nowego lokum.

Z dwóch wspaniałych tygodni pozostaną tylko wspomnienia i niespełnione marzenia.

Poranek Bożego Narodzenia powitał Kurta promienistym słońcem. Kurt założył dzinsy i sweter i zszedł na dół.

Babcia już była w salonie. Okryta pledem, siedziała na kanapie.

- Nie możesz się doczekać prezentów? - uśmiechnęła się na widok wnuka.

- Babciu, już dawno skończyłem sześć lat - odparł wesoło i dołożył polano do kominka. - Widzisz, nawet zdążyłem się ubrać. A ty, dlaczego tak wcześnie dziś wstałaś?

- Chcę zobaczyć minę Lissy, kiedy zacznie oglądać swoje prezenty. To taka dobra dziewczyna.

Kurt też był ciekaw reakcji Lissy. Dawno nie miała takich świąt. Popatrzył na wypchaną skarpetę i stopy prezentów pod choinką.

- Masz bardzo dobre serce, babciu - rzekł miękko.

Janet wkroczyła do salonu, niosąc na tacy trzy kubki kawy.

- Usiądziesz z nami, Janet, prawda? - zapytał Kurt.

- Nie prychnęła gospodyni. - To kawa dla panienki. Mam w piecyku bułeczki na śniadanie, muszę ich przypilnować. - Energicznie postawiła tacę i pospiesznie wyszła do kuchni.

- Wczoraj wróciłyście do domu tak wcześnie - odezwał się Kurt. - Później wszyscy dostali upominki. - Wyszedł do przedpokoju i przyniósł dwa srebrne pudełeczka. Jedno podał Hannah, a drugie wcisnął do skarpety Lissy.

Starsza pani wyprostowała się, jej oczy błysnęły. Przez chwilę ważyła pudełeczko w dłoni.

- Nie rób sobie nadziei. To nie jest brylantowy naszyjnik. Wszyscy dostali to samo.

Hannah niecierpliwie rozerwała papier i wyjęła z pudełeczka srebrnego pingwina dzierżącego raketę i piłeczkę tenisową. W tej samej chwili do salonu weszła Lissa.

- Nie włączyliście kołęd? - zapytała.

Była w dzinsach i zielonym swetrze. Jej kasztanowe włosy pięknie kontrastowały z jaskrawą zielenią. Przypominała gwiazdkowy prezent, intrygujący, kuszący, by go odpakować...

Tak, ten pomysł bardzo mu się podobał. Z przyjemnością obserwował jej szczupłą sylwetkę, kiedy pochyliła się, by włączyć muzykę. Jak mógł kiedyś uważać, że nie jest zgrabna?

- Czekał na ciebie. Gdybyś nie zeszła za pięć minut, nastawiłbym na maksa „Jingle Bells”.

Albo obudziłbym cię w inny sposób, wcale nie wyciągając cię z łóżka, dodał w duchu.

- Najmłodsza osoba rozdaje prezenty - zarządziła Hannah. - Taką mamy rodzinną tradycję.

Lissa zagryzła usta. Niezręczne słowa Hannah sprawiły jej przykrość. Uwadze Kurta nie uszedł cieniem w jej oczach.

- Ty weź te spod choinki, a ja pozdejmuję skarpety - powiedział.

Skarpetę Janet, która zwykle dostawała łakocie, ułożył na fotelu z dała od ognia. Hannah wysypała zawartość swojej na kanapę.

Lissa porozdzielała paczuszki i pudełka spod choinki.

Kurt usiadł w fotelu, skąd dobrze widział siedzącą przed kominkiem Lissę.

- Zobacz, co masz w skarpecie - zachęciła ją Hannah.

- Chyba że wolisz zacząć od pudełek.

- Nie poczekamy na Janet? - zdziwiła się Lissa.

- Nie. Przyjdzie do nas, jak będzie gotowa.

Lissa ostrożnie zanurzyła palce w wypchanej po brzegi



skarpecie i wyjęła srebrne pudełeczko. Uśmiechnęła się na widok firmowego pingwina na nartach.

- Psiakość - mruknął Kurt. - Liczyłem, że dostaniesz alpinistę.

Lissa przesunęła palcem po figurce.

- Macie taki komplet? - zapytała z nadzieją w głosie.

- Każdego roku robimy cztery wzory.

- Dlaczego waszą maskotką jest pingwin?

- Ma na imię Tux - z uśmiechem odparł Kurt. - Wybrałem go na nasz znak firmowy, bo na lądzie porusza się niezgrabnie, za to w wodzie jest niedościgły. - A widząc jej minę, wyjaśnił: - Podobnie jest z ludźmi. W niektórych dziedzinach sportu mogą sobie zupełnie nie radzić, ale za to sprawdzają się w czymś innym.

- No już dobrze, dobrze - zniecierpliwiła się Hannah. - Otwórz wreszcie te prezenty!

Lissa po kolei rozpakowywała paczuski, rozkoszując się odwijaniem ich z ozdobnego papieru, a Kurt już sam nie wiedział, co bardziej go bawi: obserwowanie Lissy czy babci. Niespieszne ruchy Lissy doprowadzały Hannah do białej gorączki.

Po chwili i on zajął się prezentami. Odwinął papier i przeczytał tytuł książki: *Ściaga z matematyki*. A więc na to Lissa wydała pożyczone od niego pieniądze.

Podsunał jej płaską paczuszkę, w której był karnet na ściankę wspinaczkową w jego sklepie. Lissa obejrzała prezent z mieszanymi uczuciami.

Hannah rozpromieniła się, kiedy w kolejnej paczuszce znalazła naszyjnik z drobnych perełek. Podziękowała

wnuce wylewnie. Od Lissy dostała austriackie kolczyki z kryształkami. Od razu je założyła.

- Otwórz teraz to - wskazała na niewielki pakuneczek.

Lissa z niepokojem popatrzyła na Kurta, jakby szukając u niego pomocy. Z ociąganiem sięgnęła po paczuszkę. Nie-wielka, płaska, leciutka jak pudełko z papeterią. Albo...

- Co to jest, babciu? - spytał Kurt. - Akt darowizny domu?

- Nie, mój drogi.

Lissa odetchnęła z ulgą. Zaczęła odwijać papier.

- Nie wszystko nadaje się na prezent gwiazdkowy - oświadczyła Hannah. - A co się tyczy tej sprawy, to zmieniałam zdanie.

- Naprawdę? Dlaczego? - Kurt odchylił się i skrzyżował ręce za głową.

- Lissa ma rację - rzekła poważnie. - Nie powinnam nikogo na siłę uszczęśliwiać.

- Czyli zostaniesz tutaj? - lekkim tonem zapytał Kurt.

- Nie, w tej kwestii nic się nie zmieniło. Potrzebuję mniej-szego, mniej absorbującego lokum. Lissa mnie zainspirowała, choć nieświadomie. Kiedy szykowałyśmy rzeczy dla samotnych matek, było mi bardzo przykro, że tak niewiele mogę im dać. Ani łóżeczek, ani dzieciennych krzesełek, tylko trochę włóczki. W naszej rodzinie od ćwierć wieku nie było dzieci.

Lissa poruszyła się niespokojnie. Kurt ze zdziwieniem zauważył, że twarz dziewczyny pobraźniała. Zdenerwowała się, że dom przeszedł jej koło nosa? Przecież go nie chciała. Dałby głowę, że jej zapewnienia były szczerze. A poza tym i tak nie zdołałaby utrzymać takiego dużego domu.

Więc dlaczego tak zbladła? Powinna się cieszyć.

- Młode kobiety, które znalazły się w trudnej sytuacji życiowej, powinny mieć wybór - ciągnęła Hannah. - To jest nieporównywalnie ważniejsze niż buciki dla ich dzieci. Im dłużej o tym rozmawialiśmy z Lissą, tym bardziej to rozumiałam. Jeśli miałyby wybór, mogłyby podejmować lepsze decyzje. Dlatego pomyślałam, żeby stworzyć tu dom dla samotnych matek. Znajdowałyby tu schronienie i wsparcie. Myślałam o zorganizowaniu kursów dla rodziców, pomocy w znalezieniu pracy, opiece nad dziećmi.

- Świetny pomysł - podsumował Kurt. - Oczywiście, trzeba się zastanowić, jak to finansować, ale...

Hannah ciągnęła z ożywieniem:

- Zaraz po świętach skontaktuj się z tą twoją znajomą ze schroniska dla kobiet, Lisso. Zaproś ją tutaj, razem się zastanowimy, od czego zacząć.

- Nie ma sprawy - odparła Lissa. - Ale może teraz zostawmy ten temat. Nie jesteś ciekawa prezentów? - Sięgnęła po kolejną paczkę i zaczęła odwijać papier.

Kurt siedział jak rażony gromem. W jednej chwili odżyły jego wcześniejsze podejrzenia. Skąd Lissa tak dobrze znała sytuację i odczucia kobiet, które znalazły się w trudnej sytuacji?

Powiedziała mu kiedyś, że bywają sytuacje, z których żadne wyjście nie jest dobre. Wtedy trzeba umieć się z tym pogodzić i żyć dalej. Mówiła to spokojnie, jak ktoś, kto sam kiedyś przeżył coś takiego.

Już wtedy go coś tknęło. Czy rzeczywiście miała na myśli wyłącznie chorobę ojca i swoje późniejsze zmagania

z zapaleniem płuc? Wyśmiała go, kiedy zapytał wprost, czy nie była w ciąży. Zapewniła, że nigdy nie miała dziecka.

Czy mówiła prawdę?

Z tych gorączkowych rozmyślań wyrwał go głośny brzęk, jakby w kuchni coś zważyło się na podłogę.

Janet. Zasłabła?

Babcia chyba za długo zwlekała z przeprowadzką.

Hannah poderwała się z kanapy i popędziła do kuchni. Lissa biegła za nią. Tuż przy drzwiach Kurt pochwyił ją za ramię.

Zatrzymała się gwałtownie i obrzuciła go gniewnym spojrzeniem.

- O co chodzi?

- Poczekaj. Janet nic się nie stało, nie słyszysz, jak się awanturuje? Lisso... - Nabrał powietrza. - Chcę cię zapytać o tę osobę, która prowadzi schronisko...

Nie wierzyła własnym uszom.

- Nie możemy tego odłożyć na później?

- Nie, nie możemy. Od dawna ją znasz?

- Od kilku lat. Jeśli się boisz, że wykorzysta Hannah...

- Nie. - Patrzył na nią pociemniałymi oczami. - Zastanawia mnie tylko, jak ją poznałaś. I dlaczego tak dobrze orientujesz się w trudnościach, na jakie napotykają młode, samotne kobiety?

Lissa zagryzła usta.

- Znowu do tego wracasz? Już ci powiedziałam, nie urodziłam twojego dziecka. I nie oddałam go do adopcji.

Kurt milczał dłuższą chwilę, ale nie wyglądał na przekonanego.

- To nie wyczerpuje wszystkich możliwości - odezwał się wreszcie, zniżając głos. - Lisso, ani razu nie powiedziałaś, że nie byłaś w ciąży. Mówiłaś tylko, że nie miałaś dziecka. A zatem...

A podobno mężczyźni nie mają intuicji, przebiegło jej przez myśl. Widać pod tym względem Kurt jest wyjątkiem.

- Bo to prawdą - powiedziała stanowczo. - Nie miałam.

- Ale to chyba nie jest cała prawda? - Zaczerpnął powietrza. - Dlaczego mi nie powiedziałaś, że byłaś w ciąży?

Nie mogła już dłużej zaprzeczać.

- Bo nie było o czym mówić.

Intuicyjnie wiedziała, że wydusi z niej wszystko, że nie ma sensu dłużej się opierać. Tylko co może mu powiedzieć? Że sama nie miała pewności?

- Sama podjęłaś decyzję. - W jego głosie zabrzmiała ostra nuta. - Moje zdanie nie miało żadnego znaczenia.

- O jakiej decyzji mówisz? - Nagle ją oświeciło. Aż się zachwiała. - Jeśli sugerujesz, że usunęłam ciążę...

- Przecież to się samo nasuwa. Powiedziałaś, że czasami każdy wybór jest zły. Skoro nie masz dziecka, nie oddałaś go do adopcji, to gdzie ono się podziało?

Wezbrała w niej złość.

- A co byś zrobił, gdybym ci powiedziała?

- Na pewno nie pozwoliłbym zabić mojego dziecka.

Mojego dziecka!

Nigdy nie traktował jej poważnie. Założył się z kumplami, że ją przeleci, a potem świętował wygraną. Nie obchodziła go, nawet kiedy znikła z uczelni.

Jednak to dziecko nie było mu obojętne...

Mroziło ją jego spojrzenie. Nie dał jej szans. Z góry uznał, że usunęła ciążę.

Zagotowało się w niej. Nie będzie go błagać, by jej uwierzył, nie będzie go przekonywać. On już ją osadził.

- No cóż, stało się - powiedziała chłodno. - Zawsze wychodzi na twoje, co, Kurt? To jeszcze nie było dziecko. Tylko komplikacja.

Znienawidziła samą siebie, nim skończyła wypowiadać te słowa. Nie dlatego, że go nimi zraniła.

Nienawidziła siebie, bo te wypowiedziane w gniewie słowa zbrukały pamięć jej dziecka - maleństwa, które nosiła w sobie przez kilka tygodni. A potem dostała krwotoku...

- Kurt - powiedziała żarliwie. - Tak mi przykro. Zaraz ci wszystko wytłumaczę...

- Przykro ci, że to zrobiłaś czy dlatego, że odkryłem prawdę?

Lissa nabrała powietrza, ale w tej samej chwili z kuchni wróciła Hannah.

- Niestety - zaczęła wesoło - nie będzie orzechowych bułeczek. Blacha wylądowała na podłodze. Kurt, musisz skoczyć po pączki. - Hannah przyjrzała się im uważnie.  
- Nic się nie stało?

- Nie, skąd - odparła Lissa. - Pomogę posprzątać.

- Świetny pomysł - ponuro rzekł Kurt. - Masz w tym niezłą wprawę. Chyba się nie mylę?

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wybiegł do przedpokoju, chwycił płaszcz i po chwili już go nie było.

- Chcesz porozmawiać? - zapytała Hannah.

- Nie, dzięki. - Lissa wzdrygnęła się. Wolałaby pobiec za Kurtem, wyjaśnić mu... Niestety, było już za późno. - Nie chcę do tego wracać. Hannah, jeśli życzysz sobie, żebym się wyniosła...

- Co ty opowiadasz? Dziś Boże Narodzenie.

Lissa poczuła ból w sercu. Nawet nie pomyśleli o Hannah. A ona tak czekała na te święta.

- Przepraszam, że popsulałam ci święta.

- Nie pierwszy raz mi się to zdarza - rzeczowo stwierdziła starsza pani. - Kiedy rodzice Kurta jeszcze byli razem... - Urwała. - Pomóż Janet w kuchni - poprosiła.

Lissa skinęła głową. Wychodząc, zerknęła za siebie. Hannah stała przy kredensie i wyjmowała butelkę sherry. Cóż, jej alkohol nic by nie pomógł.

Pozamiatała rozrzucone po kuchni kawałki ciasta i odpadki rozbitej patery, po czym przeciągnęła podłogę mopem. Kończyła, gdy z przedpokoju dobiegł ją odgłos otwie-

ranych drzwi. Po chwili w kuchni zjawił się Kurt. W rękę trzymał dwie papierowe torby.

Już wątpiła, że w ogóle wróci. Dlaczego go okłamała? W końcu tak naprawdę wcale nie miała pewności, czy rzeczywiście była w ciąży. Jej przekonanie opierało się wyłącznie na przecuciu. Krwotok wytłumaczyła sobie poronieniem. Powinna powiedzieć Kurtowi prawdę. Teraz już za późno, i tak jej nie uwierzy.

Podszedł bliżej i zmierzył ją zimnym spojrzeniem.

- Nie psujmy Hannah świąt - odezwał się ponuro.

- Szkoda, że wcześniej o tym nie pomyślałeś. - Lissa celowo powiedziała to z przekąsem. Bała się, że zaraz wybuchnie płaczem. - Cóż, lepiej późno niż wcale. Co zamierzasz?

- W miarę normalnie dotrzeć do końca dnia. Po południu wracam do siebie. Już kupiłem bilet.

Musi mieć jej naprawdę dość, skoro nie czeka na firmowy samolot.

- Żeby nie było niedomówień - odezwała się - nie usunęłam ciąży. - Schowała szczotkę do szafki i wyszła, nie oglądając się za siebie.

Muszę przetrwać ten dzień, tłumaczyła sobie w duchu. A potem już nigdy więcej nie zobaczę Kurta.

Zima ciągnęła się w nieskończoność, po niej nadeszła chłodna, deszczowa wiosna. Tydzień gonił tydzień, dni były wypełnione nauką i pracą. Lissa coraz rzadziej myślała o Kurcie, powoli odzyskiwała spokój.

Uroczyste wręczenie dyplomów odbywało się w słoneczny majowy dzień. Wokół zaimprovizowanego podium na



dziedzińcu uniwersytetu zgromadził się podekscytowany tłum. Świeżo upieczeni absolwenci czekali na wyczytanie swoich nazwisk, a zaproszeni goście uważnie obserwowali przebieg uroczystości.

Lissa, w todzie i birecie, czekała na swoją kolej. Może trzeba było darować sobie dzisiejszą uroczystość, myślała, zwłaszcza że sama nikogo nie zaprosiła. Nie miała rodziny, a z Hannah ostatni raz widziała się kilka tygodni temu. Ani słowem nie wspomniały o Kurcie.

Domyślała się, że Kurt niewiele powiedział babci, jeśli w ogóle cokolwiek jej powiedział. Gdyby zwierzył się ze swoich podejrzeń, nie mógłby ukryć roli, jaką sam odegrał w tej historii, a to raczej nie byłoby mu na rękę.

Tymczasem minęły tygodnie, a ona pogodziła się z tym, co oczywiste - ich znajomość dobiegła końca. Nie wybaczyła mu, że tak niesprawiedliwie ją ocenił. Żałowała też, że go okłamała, choć gdyby usłyszał prawdę, na pewno by jej nie uwierzył.

Ich ostatnia rozmowa przebiegła w taki przykry sposób, w dodatku przy Hannah. Gdyby można było cofnąć czas! - rozmyślała nocami, kiedy sen nie przychodził. Gdyby miała dziecko... Patrzyłaby, jak jej maleństwo rośnie, jak się rozwija... To wynagodziłoby wszystkie trudy.

Koniec. Ten rozdział został zamknięty. Pora zacząć wszystko na nowo.

Wreszcie wyczytano jej nazwisko. Kiedy wchodziła na podium, usłyszała radosne okrzyki. To znajomi z klubu dodawali Lissie otuchy. Na widok ich rozjaśnionych twarzy zrobiło się jej ciepło na sercu.

Dziekan wręczył jej dyplom i uściskał dłoń.

- Moje gratulacje, Lisso - szepnął. - Masz przed sobą wspaniałą przyszłość.

Schodziła ostrożnie, bojąc się, by nie zaczepić obcasem o długą togę. Z ulgą przyjęła podsunięte jej ramię. I nagle poczuła znajomy zapach wody po goleniu.

- Moje gratulacje - rzekł Kurt.

Skinęła głową. Nie mogła wydobyć z siebie głosu.

Zachwiała się, ale Kurt podtrzymał ją zręcznie.

- Hannah też przyszła? - zapytała ledwie słyszalnym głosem, rozglądając się wokół.

- Nie. Bez zaproszenia nie miałyby miejsca siedzącego, a obejrzenie ceremonii na stojąco byłoby dla niej zbyt męczące.

- Miło, że cię wydelegowała. - Wołała od razu postawić sprawę jasno. Przecież nie przyszedł tu dla niej.

- Masz ochotę coś przegryźć? - zapytał.

- Nie, nie zostaję na przyjęciu.

- Bo masz za dużo roboty? - zapytał od niechcienia.

Tak jakby go to obchodziło.

- Zamierzam zrobić sobie wolne i trochę odetchnąć, nim zabiorę się za szukanie pracy.

- W takim razie zjawiłem się w samą porę. - Kurt nagle spoważniał. - Lisso, chciałbym... muszę z tobą porozmawiać.

- Wydaje mi się, że powiedziałaś mi już wszystko wtedy, w święta. Wybacz, ale nie mam ochoty do tego wracać. Jeszcze raz dziękuję, że przyszedłeś. Przekaż Hannah, że wkrótce się do niej odezwę. - Zdjęła biret, przesunęła palcami po włosach. Nie chciała mieć z Kurtem nic wspólnie-

go. Jeśli zapragnie czegoś się o nim dowiedzieć, poczyta sobie branżowe gazety.

- Lisso, mam ci coś do powiedzenia. Musisz mnie wysłuchać. Jeśli teraz odejdziesz, wykrzyczę to. Masz wybór.

Czyżby naprawdę zamierzał zrobić scenę? Wykrzyczeć kolejne oskarżenia w obecności władz uczelni i całego tłumu?

Pociągnęła go w stronę opustoszałej alejki.

- Musisz to teraz robić? - zapytała znużonym tonem. - Minęło tyle miesięcy. Czemu psujesz mi taki dzień?

- Nie chcę go psuć. Przyszedłem, żeby cię przeprosić.

Odwróciła się i popatrzyła na niego zaskoczona.

- Za co? Jest tyle możliwości, że nie wiem, o którą chodzi.

- Zacznijmy od najważniejszej sprawy. Przepraszam, że zarzuciłem ci dokonanie aborcji.

Słuchała go z uwagą.

- To było jakieś chwilowe otumanienie - tłumaczył się. - Wtedy, w święta. Nagle wszystko zaczęło mi się układać. To, co wcześniej mówiłaś, pomyśl domu dla samotnych matek, twoja ostrożność. Nigdy jednoznacznie nie oświadczyłaś, że nie byłaś w ciąży.

- Nie mogłam mówić o czymś, czego sama nie byłam pewna.

Miała wrażenie, że nie usłyszał jej słów.

- Zapewniłaś jedynie, że nie oddałaś dziecka do adopcji. Nagle wszystko zaczęło pasować. Nie chciałem w to wierzyć, więc zapytałem wprost. Nie zaprzeczyłaś. A twoja mina... Lisso, wiem, że to mnie nie usprawiedliwia. Przepraszam za wszystko, co powiedziałem. I za to, że w ogóle

mogłem tak pomyśleć. Nie przyszło mi do głowy, że była jeszcze inna możliwość - poronienie. Tak było, prawda?

Lissa zawahała się.

- Chyba tak.

- Jak mam to rozumieć?

- To stało się bardzo szybko. Kiedy zaczęłam podejrzewać, że może jestem w ciąży, kupiłam domowy test. Niczego nie wykazał, ale wyczytałam w instrukcji, że było jeszcze zbyt wcześnie. Zamierzałam powtórzyć go za kilka dni. Nie zdążyłam. Dostałam krwotoku i już było po wszystkim. Nie mam żadnego dowodu, że byłam w ciąży. Ale jestem pewna...

- Miałaś taką minę... A ja straciłem trzeźwy osąd.

- Zauważyłam - odrzekła cierpko.

- Później się opamiętałam. Przemyślałam sobie wszystko jeszcze raz, na spokojnie. I wtedy mnie olśniło. Gdybyś była w ciąży, może byś mi o tym nie powiedziała...

- Mówisz tak, jakbyś bardzo chciał o tym usłyszeć.

- Ale jedno jest pewne, ty nigdy nie kierujesz się wyłącznie własnym interesem.

Chyba powinna się cieszyć, że wreszcie to pojął.

- Miło, że to do ciebie dotarło. Ile czasu ci to zajęło?

- Miesiąc, mniej więcej. Byłem wściekły. - Kurt umilkł na chwilę. - Tak jak ty. Inaczej nie naopowiadałabyś mi tych kłamstw.

- Nie próbuj przerzucać na mnie odpowiedzialności.

- Nie robię tego. Wszystko biorę na siebie. Gdybym nie był taki...

Lissa miała w zanadru kilka celnych określeń, ale jemu pewnie by się nie spodobały.

- Napadłem na ciebie - ciągnął cicho. - Zraniłem cię w najbardziej bolesny sposób. Musiało minąć trochę czasu, nim zrozumiałem, co cię skłoniło do powiedzenia tamtych słów. Nieprawdziwych. Chciałaś się na mnie odegrać, ukarać mnie.

- Bardzo mi wstyd - przyznała. - To było niepotrzebne. Ale skoro po miesiącu wszystko zrozumiałaś, czemu czekałaś do dzisiaj?

Kurt wbił oczy w ziemię i przesuwał czubkiem buta po chodniku.

- Bałem się spojrzeć ci w twarz, przynajmniej na początku. Zdawałem sobie sprawę, jak bardzo cię zraniłem. Nie wiedziałem, czy zgodzisz się ze mną rozmawiać. Ostatnim razem nie chciałaś mnie słuchać.

- Ostatnim razem, czyli po tym zakładzie? Następnego dnia po tym, jak... Nie robiłaś wrażenia kogoś, komu zależy na rozmowie.

- Może przez ostatnie sześć lat oboje się czegoś nauczyliśmy.

Może, pomyślała sceptycznie. Gdyby w ciągu ostatnich tygodni próbował do niej zadzwonić, pewnie rzuciłaby słuchawkę. Bardzo długo była na niego zła. Nawet dzisiaj nie miała ochoty z nim rozmawiać.

- Nie mogłem tego tak zostawić - odezwał się Kurt. - Nawet gdybyś nie chciała mnie słuchać, musiałem cię przeprosić. Za wszystko. Czekałem, aż odbierzesz dyplom. Nie chciałem cię denerwować. Wiedziałem, ile cię kosztują te studia. Wymyśliłem sobie, że jeśli podejść do ciebie w miejscu publicznym...

Nieźle, nie ma co.

- Dzięki za troskę. Skąd wiedziałeś, co u mnie? Od babci?

- Nie. Ona nie rozmawia ze mną o tobie. Dzwoniłem do dziekanatu.

No proszę, nic dziwnego, że przed chwilą dziekan wiesz-czył jej świetlaną przyszłość.

- Z wdzięczności za darowiznę zrelacjonował ci moje postępy w nauce?

- Nie aż tak. Obiecał, że ci się przyjrzy. I chyba był pod wrażeniem.

- Głównie dlatego, że to ty o mnie pytałeś - podsumo-wała z ironią. - Jest fanem Maximum Sports.

- Co dalej zamierzasz, Lisso?

Więc to już koniec przeprosin. Teraz przyszła pora na chwilę niezobowiązującej rozmowy, a potem już tylko po-żegnanie.

- Szukać pracy. Na razie jeszcze nie mam nic konkret-nego na oku.

- Jeśli byłabyś zainteresowana, znajdzie się dla ciebie miejsce w Maximum Sports.

- Nie masz wobec mnie żadnych zobowiązań. Poza tym ja się nie nadaję do sprzedaży, a chętnych na ściankę tylko bym wystraszyła. Dzięki, ale nie skorzystam.

- Moja propozycja dotyczy czego innego - rzekł Kurt. - Chciałbym, żebyś przygotowała nowy program monitoru-jący sprzedaż. Kiedyś o tym rozmawialiśmy, pamiętasz?

Taka praca byłaby spełnieniem jej marzeń. Przez moment Lissa pozwoliła sobie rozkoszować się tą perspektywą.

- Mam wyrzuty sumienia - ciągnął Kurt. - Ty się wywią-

załaś z umowy. Hannah wyprowadziła się z domu, wszystko poszło zgodnie z planem. Jestem twoim dłużnikiem.

- Nie, nie, ja też nie jestem do końca w porządku - przyznała Lissa. - Hannah przeprowadziła się dopiero wiosną, a niektóre rzeczy, na przykład serwis, zostały upchnięte w schowku na górze. Hannah jest przekonana, że kiedyś go zabierzesz. Jesteśmy kwita.

- W porządku. Skoro uporałiśmy się...

Jasne, teraz już wszystko jest super, zakpiła w duchu.

- A jeśli chodzi o moją propozycję, nie mam na myśli stażu, a normalną pracę.

Lissa popatrzyła podejrzliwie.

- A podobno dziekan nic ci nie opowiadał.

- O co ci chodzi?

- Nieważne. Dzięki, Kurt, ale chyba nie.

Co miała mu powiedzieć? To byłoby ponad jej siły, gdyby musiała pracować obok niego, a nie mogłaby do niego należeć.

Kurt skinął głową. Nie wydawał się zaskoczony. Czyżby poczuł ulgę? - zastanawiała się w duchu. W każdym razie miał na tyle taktu, że tego po sobie nie pokazał.

Doszli do końca kampusu. Sosny rosnące wzdłuż ulicy rzucały przyjemny cień. Lissa popatrzyła Kurtowi w oczy.

- Masz jeszcze coś do mnie?

Nie odpowiedział od razu.

- Wszystko popsujęm, co?

Korciło ją, by potwierdzić. Tylko czy naprawdę było między nimi coś, co można było popsuć? Wzruszyła ramionami i odwróciła się. Nie chciała się przy nim rozpląkać.

- Chociaż pozwól mi się odprowadzić.

Zacisnęła palce na skórzanej obwolucie dyplomu i ruszyła energicznie przed siebie.

- Nie zdziwiło cię, że tak łatwo wmówiłem sobie istnienie tego dziecka? - rzucił lekko Kurt.

- Daj spokój. Jeszcze ci mało?

- Wiesz... dopiero później uświadomiłem sobie, że bardzo chciałem, żeby to dziecko naprawdę istniało.

Zaskoczył ją.

- Widzisz... moi rodzice kłócili się ze sobą, bo... - mówił powoli. - Oni mnie nie chcieli.

Powiedział to bez emocji, jednak Lissa doskonale wy czuła, jak bardzo go to bolało.

- Strasznie mi przykro.

Wzruszył ramionami.

- Pobrali się, bo ja już byłem w drodze. Zawsze uważałem, że byłoby o wiele lepiej, gdyby tego nie zrobili.

Lissa szła ze spuszczoną głową, wsłuchując się w odgłos swoich kroków.

- Nie rozumiem. Skoro sam to boleśnie przeżyłeś, dlaczego chciałeś zafundować takie życie innemu dziecku? Żeby też czuło się niepotrzebne i niechciane? - spytała po dłuższej chwili.

- Tak by nie było. Nie jestem taki jak moi rodzice.

- Jednak...

- Chciałbym tego dziecka. Przez chwilę wierzyłem, że ono było i straciłem go... albo ją...

Powiedziała mu, że to nie było dziecko, tylko komplikacja. Zraniła go, bo chciała go ukarać. Ile razy mówiono



tak o nim? Ile razy słyszał to określenie z ust tych, którzy powinni go kochać?

Nic dziwnego, że tak zareagował. Nie mogła celniej trafić.

Popatrzył na nią tak, jakby ją widział po raz pierwszy.

- Gniew mnie zaślepił - mówił. - Nie usprawiedliwiam się, bo na to nie ma usprawiedliwienia. Gdybym ochłonał, zastanowił się, wiedziałbym, że ty byś nigdy tego nie zrobiła. Lisso, dałbym sobie odciąć prawą rękę, żeby cofnąć czas.

Lissa poczuła ulgę.

- No nie, tylko nie prawą rękę - wymamrotała. - Byłoby ci trudno się wspinać.

- Minęło sześć lat, nim uświadomiłem sobie, co ze mną jest nie tak. I zrozumiałem, że tamta noc to nie był przypadek.

- Oczywiście, że nie. Zaplanowałeś to sobie.

- Nie było tak, jak myślisz. Nie założyłem się, że spędzę z tobą noc. Powiedziałem kumpłowi, że pomożesz mi z matką. Śmiał się i żartował, że pewnie nie chodzi mi o naukę, a ja, jak ten głupi, potwierdziłem. Tak to już jest, chłopaki lubią przed sobą szpanować, udawać chojraków. Nim się spostrzegłem, wszystko się rozniosło. Próbowałem uciszyć te głupie gadki, ale po tym niesamowitym wieczorze...

Więc dla niego to też był niesamowity wieczór?

Niesamowity to jeszcze nie znaczy cudowny, upomniała się natychmiast.

- Na początku byłem jak porażony, nie mogłem myśleć. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie przeżyłem. Ty zachowywałaś się jak spłoszony królik, byłaś przestraszona i spięta. Tylko patrzyłaś, jak uciec. Ja gadałem coś zupełnie bez sensu.

- Westchnął. - Oboje nie umieliśmy ukryć tego, co się stało, bo już nazajutrz wszyscy się domyślili. I zaczęły się plotki.

Kiedy Lissa usłyszała o zakładzie, przestała się odzywać do Kurta.

On zachował się beznadziejnie, a ona nie lepiej. Dali się ponieść zmysłom, nim ich znajomość okrzepła, a ponieważ oboje bali się odrzucenia, nie wyjawili swych uczuć.

- Odepchnęłaś mnie - mówił Kurt. - Uznałem, że dla ciebie to nie było cudowne przeżycie, więc dałem spokój.

- Zaraz, ja się odwróciłam?

- Nie próbuję cię przekonać, że miałem wtedy rację, Lisso, tłumacząc ci tylko, co myślałem. Nie mogłem się pogodzić, że tak mnie potraktowałaś, że nic cię nie obchodziłem. Kiedy znów się spotkaliśmy, po sześciu latach, te uczucia wciąż we mnie były, choć nie zdawałem sobie z tego sprawy. Dlatego byłem oschły i czujny. A kiedy zacząłem podejrzewać, że byłaś w ciąży i nic mi nie powiedziałaś...

Lissa westchnęła smętnie.

- Powiedziałałabym ci, gdybym miała pewność.

Kurt uśmiechnął się blado.

- Domyślałam się, że odczułaś ulgę, kiedy wszystko się zakończyło. .. ale ja chyba chciałabym, żeby było inaczej.

Lissa zatrzymała się przy wejściu do pensjonatu.

- Nie poczułam ulgi - powiedziała bardzo cicho. - No dobrze, jesteśmy na miejscu.

Kurt obrzucił wzrokiem obskurną fasadę domu.

Lissa bezwiednie popatrzyła na budynek oczami Kurta. Pensjonat prezentował się jeszcze bardziej ponuro niż w święta.

- Chciałem cię stąd zabrać. - Kurt zacisnął szczęki. - To też mi się nie udało.

- Tak? W takim razie, czemu tak oponowałeś, kiedy Hannah zamierzała przepisać na mnie swój dom?

- Rzeczywiście nie chciałem, żebyś go dostała - przyznał.

- Nie widzisz w tym pewnej sprzeczności?

- Nie chciałem, żebyś się do niego przywiązała. - Odwrócił ją do siebie, oparł dłonie na jej ramionach. - Bo chciałem cię zabrać ze sobą.

Serce Lissy zabiło szaleńczym rytmem.

- I dlatego zaproponowałeś mi wynajęcie mieszkania? Kurt, to wszystko nie trzyma się kupy.

- Lisso, daj mi szansę. To nie jest dla mnie łatwe.

Przez długą chwilę wpatrywała się w niego w milczeniu. Było coś w wyrazie jego twarzy, w spojrzeniu jego oczu...

- Idę do domu.

Zacisnął palce na jej ramionach, ale szybko rozluźnił uścisk.

- Dobrze. Dzięki, że mnie wysłuchałaś. Czy... czy mogę kiedyś do ciebie zadzwonić?

- Możesz ze mną wejść, jeśli chcesz - powiedziała i ruszyła po schodach, nie oglądając się za siebie. Instynktownie czuła, że Kurt podąża za nią.

W drzwiach lśnił nowy zamek. Lissa przekreśliła klucz.

- Mam mikrofalówkę, więc mogę podgrzać wodę na kawę albo herbatę. - Położyła dyplom i bilet na stoliku, zdjęła toę i starannie powiesiła ją na sofie.

- Poproszę kawę. Jeśli to ci nie sprawi kłopotu.

Przynajmniej miała czym zająć ręce. Kątem oka obserwowała Kurta.

Podszedł do kominka. Na środku stał pingwin Tux, maskotka, którą dostała od niego na Gwiazdkę.

- Zatrzymałaś go. - W głosie Kurta brzmiało skrywane zdziwienie. Odwrócił się i popatrzył na nią rozjaśnionymi oczami. - Nie wyrzuciłaś. Dlaczego?

- Bo jest ze srebra.

- Tylko platerowany. Nie jest cenny. Gdybyś go wyrzuciła, wyrównałabyś ze mną rachunki.

- Tux nie jest niczemu winny.

- To prawda - odparł cicho. - To ja namieszałem. Przed chwilą powiedziałaś, że wcale nie poczułaś ulgi. Dlaczego, Lisso? Czy to znaczy, że chciałaś tego dziecka?

Twojego dziecka, uściśliła w duchu, ale coś nie pozwoliło jej powiedzieć tego na głos. Jeśli wyzna, jak bardzo zależy jej na Kurcie, a on nie odwzajemni jej uczuć i...

Czy naprawdę życie niczego jej nie nauczyło? Czy nie tak właśnie postąpili sześć lat temu? Oboje bali się narazić na śmieszność i upokorzenie, więc milczeli. Dlatego teraz... być może to niczego nie zmieni, ale przynajmniej nie będzie miała do siebie pretensji, że znów się wycofała. Wyzna prawdę, nawet jeśli czeka ją cierpienie.

- Powinnaś poczuć ulgę - zaczęła. - Bo byłoby mi... bardzo trudno. Jednak... Przez te lata przekonywałam samą siebie, że nie byłam w ciąży, że nie powinna jej opłakiwać. Ale.. nie mogłam zapomnieć.

- Dziecka?

Zagryzła usta.

- Nie. Nie mogłam zapomnieć ciebie.

Nie poruszył się. Czyżby niepotrzebnie zagrała w otwarte karty? Kiedy wreszcie się odezwał, jego głos był cichy jak szept.

- Dziwiłaś się, czemu do tej pory nie usidliła mnie żadna kobieta. To przez ciebie, Lisso.

- Jeśli chcesz mi wmówić, że przez te wszystkie lata wciąż miałeś do mnie słabość...

- Taka jest prawda. Tamtego wieczoru na uniwersytecie, choć nie wiedziałem, kim jesteś, ledwie się powstrzymałem, by nie rozpedzić tych twoich wysportowanych adoratorów. Już byłaś moja i intuicyjnie to czułem.

- Wtedy ci powiedziałam, żebyś się zabierał.

- To wcale mnie nie zniechęciło. Nadal cię pragnąłem. Dopiero kiedy oświadczyłaś, że nie chcesz się ze mną spotykać...

- Powiedziałam tylko, że nie chcę udawać.

Zmrużył oczy. Odstawił swoją kawę, wyjął kubek z ręki Lissy i postawił go na stoliku.

- A jeśli to jest naprawdę? Wszystko jest naprawdę.

Marzyła, by to usłyszeć. Czy Kurt mówi poważnie?

- Mając takich rodziców, trudno uwierzyć w zapewnienia o dozgonnym szczęściu i miłości - uśmiechnął się.

- Kurt, ja...

- Jednak gdy patrzę na ciebie, święcie w to wszystko wierzę. Kocham cię.

Chciało się jej płakać, śmiać, krzyczeć.

- Nie potrafię okazywać uczuć, wiem. Postaram się to naprawić, obiecuję...

- Koniecznie - przerwała mu. - I to natychmiast.

Przyciągnął ją do siebie i odszukał jej usta. Niczego więcej nie musiał już mówić.

- Mamy sporo rzeczy do obgadania. Ale nie teraz. Masz ochotę na prawdziwą kawę? Ta już wystygła.

- Dokąd chcesz iść? Do Hannah?

- Żartujesz? Widziałaś jej nowe mieszkanie? Tam nie ma miejsca dla gości. Zatrzymałem się w hotelu.

- Brzmi nieźle - mruknęła.

- Owszem. Mają doskonałą obsługę. A za kilka dni... - jego głos się zmienił. - Pojedziesz ze mną, Lisso? Będziemy razem pracować? Wyjdziesz za mnie i zabierzesz serwis Hannah?

- Nie wiem, Kurt. Kocham cię, naprawdę, ale... ale strasznie się boję.

- Bo nie chciałem cię słuchać? Nie ufałem ci, uwierzyłem, że mogłaś zrobić coś tak okropnego, ale to już się nigdy nie powtórzy, przyrzekam. Pozwól mi tylko, bym zdołał cię przekonać. Lisso, o nic więcej nie proszę.

Powoli skinęła głową, a on ujął jej dłoń i delikatnie ucałował.

- No to... no to się zgadzam.

- Zgadzasz się za mnie wyjść czy zgadzasz się, bym zaczął cię przekonywać? - Nie czekał na odpowiedź. - I zrobisz dla mnie ten program? - zapytał w przerwie między pocałunkami.

Nie mogła się nie roześmiać.

- Kurt, jesteś niemożliwy.

- Mianuję cię wicedyrektorem marketingu.
  - A to co? Nepotyzm? - droczyła się.
  - Ależ skąd. Naprawdę jest nam bardzo potrzebny nowy system. Im szybciej, tym lepiej. Sama zresztą wiesz.
  - Czy dziś po południu wystarczy?
  - To nie może być aż takie proste.
  - Oczywiście, że nie. Przesiedziałam nad tym cały semestr. To była moja praca dyplomowa.
  - Po tym wszystkim, co ci zgotowałem, straciłaś tyle czasu, by udoskonalić mój biznes?
  - Coś w tym stylu. - Nie patrzyła na niego.
  - Dlatego pytałaś o dziekana. Sądziłaś, że mi powiedział.
  - Konsultowałam się z nim. Mówiłam ci już, że jest zapatrzony w twoją firmę. A wiem po sobie, że potrafisz dążyć do celu, jeśli na coś ci bardzo zależy.
  - To fakt - przyznał.
- Znowu odszukał jej usta.
- Kurt, wracając do tamtej nocy... - ledwie słyszalnym głosem odezwała się Lissa. - A co, jeśli teraz to już nie będzie takie niesamowite?
- W odpowiedzi przytulił ją do siebie i zanurzył palce w jej włosach. Uśmiechnął się, a w jego oczach zatańczyły radosne ogniki.